

Biała Klacz

[Rozdział 1: Rysowanie koni](#)
[Rozdział 2: Niedobre miejsce dla konia](#)
[Rozdział 3: Mandala](#)
[Rozdział 4: SEC](#)
[Rozdział 5: Artykuły Masowego Rażenia](#)
[Rozdział 6: List do domu](#)
[Rozdział 7: Bliskie Spotkania](#)
[Rozdział 8: Za Celestię!](#)
[Epilog](#)

Rozdział 1: Rysowanie koni

Zatrzymałem się, patrząc na miasto zanurzone w brunatnym smogu. Nie sięgał tu, do grzbietu pasma wzgórz. Za mną stare obory PGR-u przerobionego na szkółkę jezdziecką psuły krajobraz wzgórz pokrytych polami, łąkami, lasami i z rzadka gospodarstwami.

Zszedłem z polnej drogi na trawę i stanąłem przy płocie z zardzewiałych poziomych rur biegnących na dwóch poziomach. Usiadłem na trawie, wyciągając szkicownik i piórnik z plecaka.

Za płotem, na niewielkim pastwisku z trawą wygryzioną prawie do gołej ziemi, kilkanaście klaczy wyszukiwało ostatnie źdźbła. Dając mi szansę na narysowanie ich. Wygłodzone, zmęczone, brudne, dla mnie nadal były piękne, a ta szkółka trzy przystanki i krótki spacer od mojego mieszkania dawała mi szansę na odwiedzanie ich parę razy w tygodniu po pracy i ćwiczenie moich nędznych zdolności artystycznych.

Z moją pracą – wąska specjalizacja, brak perspektyw – żyjąc w tym zacofanym, skorumpowanym państwie bloku wschodniego, nie mogłem zrobić dla nich nic. Polska. Kraj bohaterów podczas wojny. Grajdoł korupcji i niesnasek podczas pokoju. Natomiast szkółka była jednym z wielu biznesów Treszera, lokalnego kacyka, szychy w okolicznej klice. Widziałem raz odwiedziny inspekcji z TOZ-u. Treszer śmiał się i dowcipkował z inspektorami, którzy mieli już trochę w czubach, ewidentnie dobrzy kumple.

A ja nawet nie mogłem wyemigrować. Utrzymywanie i pomoc starej matce, mieszkającej osiemdziesiąt kilometrów stąd i stanowczo odmawiającej ruszenia się ze swojego domu... mogłem tylko rysować konie i zgrzytać zębami.

Pomiędzy gniadymi i kasztanowymi sierściami zobaczyłem coś nowego. Siwa. Arabka, trochę mniejsza niż inne konie, brudna, wychudzona, długa zaniedbana grzywa, więcej plam z błota niż białej sierści... a to, jak stała – zagubiona, bezsilna. Stała w pewnej odległości od grupy, wciąż obca, pewnie nowy nabytek. Ustawiłem szkicownik na kolanach i zacząłem rysować jej ogólny kształt.

Gdy zrobiła kilka kroków, zauważyłem na jej zadzie dużą pomarańczową plamę prześwitującą spod błota. Ciekawe skąd... pewnie ktoś coś rozlał w jej boksie, pomyślałem.

Podeszła do grupy koni i zarżała cicho. Klacz wiodąca podeszła do niej, stąpając ciężko, grożąc, żądając uległości, przepędzając. Arabka musiałaby się poddać, ustępując z opuszczoną głową – wtedy pewnie zostałaaby przyjęta do stada. Ale aktualnie po prostu zawróciła i odbiegła w daleki kąt pastwiska. Starąłem się złapać to uczucie zagubienia i alienacji w moim szkicu.

Łatwo osądzić warunki stajni po zachowaniu koni. W szczęśliwych stajniach konie są otwarte, ufne, zrelaksowane. Nadal grają w swoje gierki w ustalanie hierarchii, ale robią to w dobrym duchu, bez złości i strachu – bawią się, nie walczą. Tutaj pozycja w stadzie dla niektórych koni oznaczała życie albo śmierć. Kolejność do siana wywalanego na środek padoku, kolejność po kąski przynoszone przez dzieci korzystające z usług szkółki... a w efekcie i kolejność do ciężarówki do rzeźni. Ciekawe, jak długo aż „nowa” będzie tak samo zgorzkniała i wroga jak reszta.

Wymazałem kilka linii szkicu, próbując uchwycić jej smutek.

Stała nieruchomo z głową w dole przez chwilę. Zauważyła mnie i ruszyła w moim kierunku. Podeszła do płotu i wydała ciche rżenie. Odłożyłem szkicownik i podszedłem do niej. Dotknąłem jej miękkiego nosa dłonią, podrapałem w splątaną grzywę.

Zamknęła oczy na chwilę, po czym spojrzała w moje.

Jej spojrzenie odebrało mi dech. Znała swój los, wiedziała, że nie mogę jej pomóc, a mimo to prosiła – błagała mnie o pomoc.

Oparłem czoło o jej nos, trzymając delikatnie jej głowę. Odetchnąłem jej oddechem.

Oddech konia to jego prawdziwe imię. Oddech każdego konia jest inny, ma inny zapach, zawsze specjalny. Ziola słonecznej łąki. Gorący pustynny piach. Leniwa rzeka w środku lata. Cień starego świerkowego lasu. Kłujący mróz zimowego dnia. Zimny pył suchego wnętrza grobowca. Oto prawdziwe imiona

koni, każde inne, każde specjalne, imiona, których nie można podrobić, nie można przekazać, nie można zapisać.

Wanilia. Słodka, smakowita wanilia. Nie mogłem powstrzymać cichego śmiechu. Skąd u konia zapach wanilii w oddechu?

Położyłem dłoń na jej karku, a ona oparła podbródek na moim ramieniu. Przyciągnęła mnie do siebie, przytuliła mocno. „Uścisk szyją”, pradawny koński gest przyjaźni.

Staliśmy tak z minutę, dopóki mnie nie puściła.

Zrobiłem krok w tył, siadłem na trawie i wróciłem do rysowania jej. I mimo wszystko jej smutek przeminął. Spoglądała na mnie od czasu do czasu, strzygąc uszami i dałbym słowo, że się do mnie uśmiechała.

Rysowałem nadal i nie mogłem zwalczyć odczucia, że pozowała dla mnie, utrzymując z grubsza tę samą pozycję. Skubiąc rzadkie źdźbła trawy, krok po kroku podchodząc do płotu, potem zwrot, kilkanaście kroków w pastwisko, znów zwrot w moją stronę i znowu powolne podejście.

W pół godziny szkic był gotowy. Oczywiście na samym początku skopałem proporcje i wykończenie nie mogło już tego naprawić. W efekcie rysunek był... gorzej niż średni. Spakowałem ołówki, wstałem, zabierając się do pakowania szkicownika, kiedy podeszła do płotu i zarżała na mnie z cicha.

Podszedłem i wyciągnąłem dłoń, żeby położyć ją na jej nosie, ale przesunęła się i wyciągnęła szyję w stronę szkicownika.

– O co chodzi? To nie do jedzenia.

Dmuchnęła głośno przez nos.

– Patrz. – Otworzyłem szkicownik na ostatnim rysunku. – Podoba się?



Przez chwilę oglądała rysunek z uwagą, po czym parsknęła i gwałtownie pokręciła głową.

– No co, dopiero się uczyć! Pokaż, że sama potrafisz lepiej!

Odwróciła się i ruszyła w kłus tanecznym krokiem, wysoko unosząc nogi w elegancki piaff. Podbiegła do płotu i zanim zdążyłem zareagować, złapała mój szkicownik w zęby i wystrzeliła z nim ku środkowi pastwiska. Położyła go na trawie kilkanaście metrów dalej.

– Ej no, oddawaj!

Potrząsnęła głową, rżąc głośno.

Przecisnąłem się między górną a dolną rurą ogrodzenia, żeby odebrać swoją własność. Na ten widok znów złapała szkicownik w zęby i odkłusowała dalej, kpiąco.

Mogłem pomarzyć o gonieniu jej. Więcej niż lekka nadwaga, wiek powoli dążący do czterdziestki, zero kondycji, bez szans.

Obeszła mnie szerokim łukiem i zatrzymała się przy płocie, w sporej odległości. Znowu położyła szkicownik na trawie – położyła, nie upuściła. A następnie używając swojego nosa otworzyła go i zaczęła przeglądać moje rysunki.

Stałem tylko z otwartymi ustami, patrząc, jak przewraca strony nosem, wydając ciche rżenia albo parsknięcia. To było nierealne. Sen? Halucynacja? Sztuczka? Dobrze przyjrzałem się swoim dłoniom, żeby upewnić się, że to nie sen. Może ktoś ją nauczył takiej sztuczki? Ale nie chciałem w to wierzyć, zresztą, to łatwo sprawdzić.

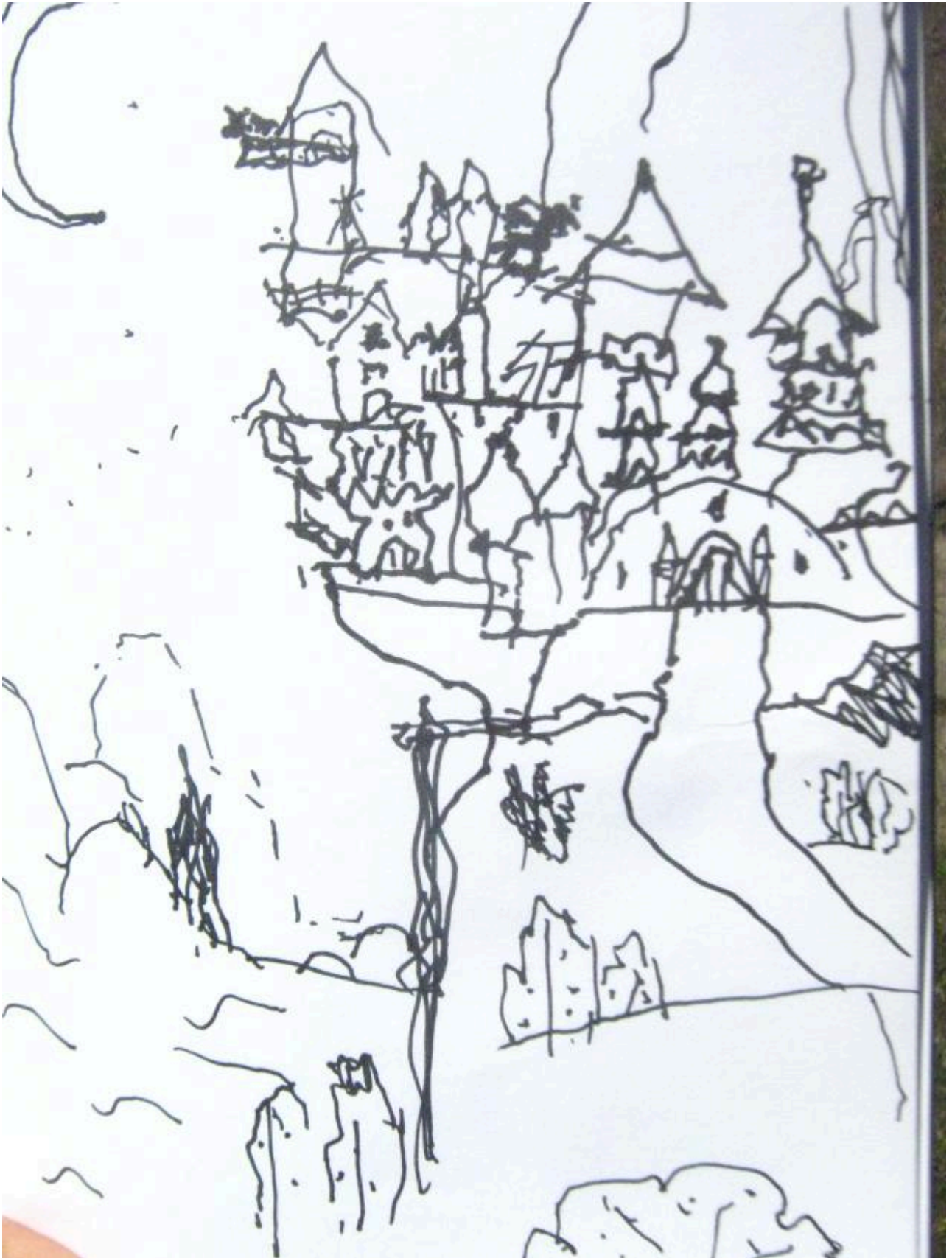
To się dzieje naprawdę, prawdziwa tajemnica jak duchy albo obcy. Ruszyłem do swojego plecaka z bijącym sercem. Wyciągnąłem piórn timer, zastanawiając się, który ołówek, ale po chwili wahania zamiast ołówka wybrałem cienki pisak.

Podszedłem do klaczy. Tylko spojrzała na mnie przyjaźnie, nie próbując uciekać. Leżała na trawie, nadal leniwie przeglądając mój szkicownik. Przeszedłem na pastwisko i zdjąłem skuwkę z pisaka.

– A więc uważasz, że potrafisz lepiej? – Przyklęknąłem przy niej, odwróciłem strony aż znalazłem pustą i wyciągnąłem pisak do niej pisak, niepiszącą stroną.

Złapała go w zęby, nachyliła się nad papierem i zaczęła rysować.

Patrzyłem tylko, zahipnotyzowany.



Skończyła i nie miałem już wątpliwości, że się uśmiecha – bardzo zadowolonym z siebie uśmiechem.

Wyciągnąłem jej pisak z pyska i zatkałem go. – Nie rysujesz lepiej niż ja! – Pokazałem na nią oskarżycielsko. – Ale jesteś tajemniczym magicznym koniem i to jest lepsze niż wszystkie rysunki!

Na odległym końcu pastwiska skrzypnęła brama. Któryś ze stajennych przyszedł zabrać konie z pastwiska. Natychmiast mnie zauważył.

– Hej, to jest teren prywatny! Nie możesz tu wchodzić! – W jego głosie było zmęczenie i irytacja.

Popatrzyłem na szkic, na klacz, zacząłem w głowie planować jak tu zaprotestować, ale...

Zamknęła szkicownik nosem i parsknęła cicho. Lekko skinęła w stronę mojego plecaka.

– Dobra, to do jutra. Trzymaj się. – Poglądziłem ją po nosie i wstałem. – Dobrze, już sobie idę! – zawołałem do stajennego. Przeszedłem przez płot i odwróciłem się, patrząc jak klacz kłusuje w stronę bramy.

Spakowałem szkicownik do plecaka i z bijącym sercem ruszyłem w stronę przystanku. Cały byłem w dreszczach z emocji. Koń, który rysuje obrazki! Myślący, rozumny koń! Takie rzeczy nie istnieją! Jestem w magicznej przygodzie!

Od padoków dobiegło głośne przekleństwo, świst bata, tętent kopyt. Złość powróciła. W magicznej przygodzie był też ten Zły.

* * *

Minąłem bramę na dziedziniec szkółki jeździeckiej, nie mogąc zwalczyć uczucia, że metalowemu zwieńczeniu brakuje napisu „Arbeit macht frei”. Skierowałem się bitą drogą dookoła zabudowań, w stronę pastwisk, wzdłuż piaszczystych padoków przyległych do obskurnych budynków stajni. Nagle moją uwagę przykuły trzy dziewczyny w strojach jeździeckich – lokalne instruktorki – stojące na najbliższym padoku, wokół „mojej” białej klaczy.

Miała na sobie siodło i uzdę – rozpoznałem *hackamore*, rodzaj ogłowia pozwalający świetnemu jeźdźcowi na doskonałą komunikację z koniem. I miernemu jeźdźcowi na sprawienie koniowi niesamowitych tortur.

– Mówię ci, dziesięciu sekund nie wysiedzisz.

– Serio? To dlaczego ona jeszcze nie jest kabanosami?

– Kocha dzieci. Z dzieckiem na grzbiecie jest łagodna jak baranek. Chodzi jak koń ujeżdżeniowy, kłus, galop, lotna zmiana nogi, ale tylko z dzieckiem na grzbiecie. Spróbuj ją lonżować, masz lenia jakich mało. Dorosły na grzbiecie? Gryzie piach w dziesięć sekund.

– Taka ona? Dwie dychy, że sprawię, że pode mną będzie jak dobrze naoliwiony zegarek. – Trenerka złośliwie się uśmiechnęła, uderzając palcatem w swój but. Klacz położyła uszy po sobie.

– Stoi. Dwie dychy, kóleczo dookoła padoku bez spadania poproszę.

Dwie instruktorki wyciągnęły ręce, trzecia przecięła zakład.

– Po prostu trzeba ją nauczyć, kto tu rządzi. – Pierwsza z nich włożyła but w strzemię. Sekundę później była w siodle. Klacz opuściła nisko głowę. Dziewczyna lekko kopnęła jej boki piętami.

Klacz gwałtownie wyskoczyła w górę, wyrzucając dziewczynę na jej grzbiecie dobry metr nad siodło. Mimo to instruktorka utrzymała się, łapiąc za siodło w ostatniej chwili. Przyłożyła palcatem i pociągnęła mocno za wodze. Zacisnąłem zęby, wyobrażając sobie, co hackamore robi z podniebieniem klaczy.

Dziewczyna ponownie przyłożyła – lekko tym razem – w zad klaczy i popchnęła biodrami, dając sygnał do ruszenia.

Klacz ruszyła, nieomalże wisząc na napiętych wodzach. Zrobiła dwa kroki i... tym razem nie skoczyła prosto w górę. Odbiła się przednimi nogami, przewracając na grzbiet.

Dziewczyna ewakuowała się z siodła dosłownie w ostatniej chwili, ułamek sekundy zanim zostałaby przygnieciona. I zanim opadł kurz, stała przy klaczy, szarpiąc za wodze i biorąc zamach ręką z palcatem.

Druga z trenerek złapała za wzniesioną rękę.

Niedoszła pogromczynie spojrzała na nią wściekle.

– Dwie dyszki poproszę.

– Masz. – Wściekła amazonka wyciągnęła z kieszeni portfel, znalazła banknot i rzuciła go na wyciągniętą dłoń. – Będzie chodzić grzecznie choćby miała się wykrwawić – wymruczała, przygotowując się do kolejnej próby.

Skrzywiłem się, myśląc, co zrobić. Nie mogłem pozwolić im dalej torturować tej klaczy. Ale jak? Rzucić się na nie? Jeden grubas na trzy wysportowane amazonki? I zrujnowałbym jakąkolwiek szansę żeby pomóc jej w przyszłości! Odwrócić ich uwagę? Jak?

Pomysł.

– Po dwadzieścia przeciwko każdej z was, że to zrobię!

Odwróciły się do mnie. – A kto ty jesteś? – ta, która spadła zapytała.

– Łatwe dwie dychy?

Ta, która wygrała, parsknęła śmiechem. – Pasuje mi. Pokaż co potrafisz, mistrzu.

Zostawiłem plecak przy płocie i przeszedłem pod rurą ogrodzenia. Zahaczyłem nogą o dolną rurę, potykając się i prawie przewracając, wzbudzając chichoty.

– Ogłowie i siodło nie będą potrzebne – powiedziałem.

Popatrzyły się po sobie, oczekując, że któraś podejmie decyzję.

– Miała właśnie iść na pastwisko, no nie? Zaoszczędzę wam trochę roboty rozsiodłując ją.

– Twój kark, twoja wola. – Tej, która przegrała zakład widocznie odpowiadał taki układ.

Rozpiąłem ogłowie i zdjąłem hackamore. Klacz oblizła kąciki warg, gdy składałem elegancko paski razem. Następnie podciągnąłem strzemiona i przeplotłem przez nie ich paski, po czym zabrałem się za odpinanie popręgu. Znałem tę pracę, bo dobre dziesięć lat temu próbowałem jeździectwa. Któregoś dnia, koń zmęczony moją wagą powiedział „nie” i zdecydowałem przestać męczyć sobą konie. Potem sto dwadzieścia kilo zmieniło się w sto trzydzieści, potem w sto trzydzieści pięć... a stresująca praca i siedzący tryb życia nigdy nie pozwoliły odwrócić trendu.

Zsunąłem siodło, pozwalając popręgowi spaść na nie od góry i uważając, żeby nie przyłożyć sobie klamerkami w zęby. Dociążony siodłem i ogłowiem, zapytałem, gdzie je zostawić.

– Siodlarnia, zaraz na lewo od wejścia. I przynieś kantar, czerwony, pierwszy po lewej.

Ciężkie to siodło. Przynajmniej o tyle mniej z grzbietu białej klaczy, jeśli miałyby mnie nosić. Bez protestów wykonałem instrukcje i zakładałem klaczy kantar, gdy trzy instruktorki gapily się na mnie jak sępy na zdychającą antylopę.

Poprowadziłem klacz do rurowego ogrodzenia i używając dolnej rury jako stopnia, z niemałym wysiłkiem wspiąłem się jej na grzbiet. Stęknęła pod moim ciężarem.

– Dobra, możesz mnie teraz zrzucić – wymruczałem.

Odwróciła do mnie głowę, z zapytaniem w spojrzeniu.

Nie? No to spróbujmy. Lekko popchnąłem biodrami. Zamiast ruszyć, odwróciła do mnie głowę, patrząc z niedowierzaniem. Parsknęła i ruszyła bardzo powolnym stępem.

Czułem, jak jej mięśnie grają pod moimi udami. Krok po kroku doszła do narożnika płotu, skręciła i zaczęła iść wzdłuż drogi, po dłuższym boku padoku.

Pogłaskałem jej łopatkę. Jej skóra zadrżała jakby przepędzała muchę, ale nadal szła powoli w stronę przeciwległego narożnika.

Odwróciłem głowę w stronę trzech instruktorek. Rozmawiały cicho, obserwując mnie z uwagą.

Dotarliśmy do narożnika i klacz skręciła w stronę ściany stajni. Kilka kroków i byliśmy w połowie drogi.

– Dokończ kółko i wygramy – wyszeptałem.

Podeszła do ściany i skręciła w stronę instruktorek, bez żadnych sygnałów ode mnie. Krok po kroku podeszła do trzech harpii. Spotkałem trzy spojrzenia łączące niepokój (szansą na przegraną), zaciekawienie i rozbawienie moją posturą i ślimaczym tempem.

Byliśmy kilka kroków za nimi, gdy klacz stanęła. Odwróciła głowę do mnie i spojrzała – tym razem poważnie, z troską.

Nagle byłem w powietrzu. Patrzyłem tylko, jak biały grzbiet wymyka się pomiędzy moich nóg i po sekundzie nieważkości byłem na ziemi – lądując w lekkim rozkroku, stabilnie, na obu nogach. Zanim otrząsnąłem się z zaskoczenia, klacz po zrobieniu małego kółka podbiegła do mnie.

Odwróciłem się w stronę głośnego śmiechu. Trzy instruktorki rżały na całego, przysiadając aż ze śmiechu, przybijając piątki. Spojrzałem na klacz. Też nie wyglądała smutno. Wreszcie sam się roześmiałem, wygrzebując portfel z kieszeni. – Najmocniej przepraszam, mam pięćdziesiątkę i dychę. Dacie radę się podzielić?

Ta, która przecinała zakład podeszła. – Jasne, cała przyjemność po naszej stronie. Odprowadzisz klacz na pastwisko?

– Spoko. – Skinąłem na klacz, w stronę bramy do pastwiska, podczas gdy instruktorki zaczęły sprawdzać swoje portfele za możliwościami równego podziału zdobyczy. Mocując się z bramą usłyszałem kopyta zbliżające się kłusem. Odwróciłem się.

Trzymała mój plecak w zębach.

* * *

Oparła głowę na moim ramieniu, gdy rozsuwałem zamek od plecaka. Wyjąłem tablet.

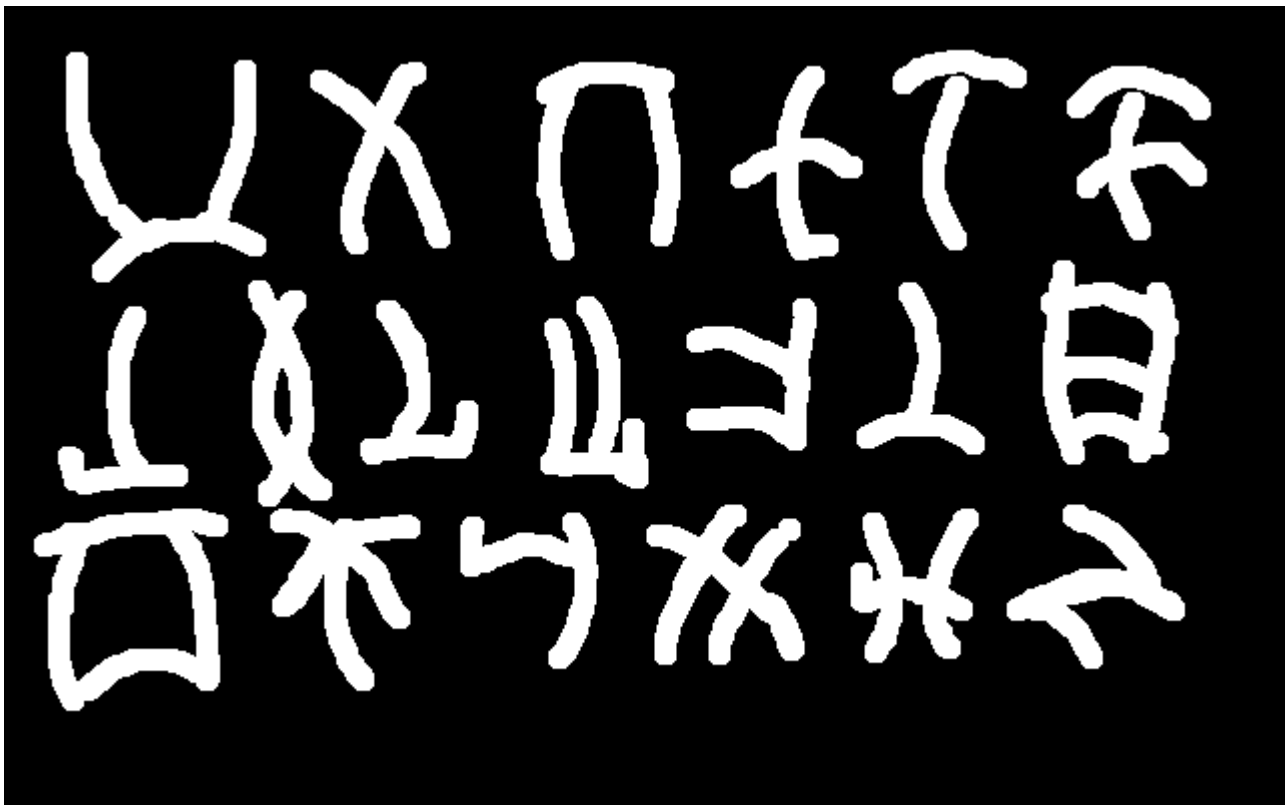
– To tani szajs z ekranem rezystancyjnym, ale dzięki temu cokolwiek może służyć jako piórko. – Wyjąłem niezaostrzony ołówek z gumką i wetknąłem go klaczy w zęby, gumką do zewnątrz. Przekręciła lekko głowę – z tej pozycji nie byłem w stanie odczytać jej wyrazu twarzy, ale mogłem się domyślić.

Wyjąłem ołówek z jej zębów i dotknąłem ikonki aplikacji rysunkowej. Pojawił się czarny ekran z rzędem ikonki na górze. Narysowałem zygzak gumką ołówka i biała zygzakowata linia pojawiła się na ekranie. Nacisnąłem ikonkę „Zapisz i wymaż” i obrazek, zmniejszony do rozmiarów ikonki, pofrunął do ikony „archiwum”, zostawiając znowu puste pole do rysowania. Wetknąłem jej znowu ołówek w zęby.



– Przepraszam, ale nie wiem, co to znaczy. Albo nie znam twojego alfabetu albo masz fatalne pismo. Czy to jest 'ETO' czy coś w tym stylu?

Klacz parsknęła i wcisnęła ikonkę nagraj-i-wyczyść. Tym razem powoli, ostrożnie, uważając, żeby pismo było czytelne wypełniła ekran dziwnymi symbolami. Podkreśliła pierwszy i upuściła ołówek. Coś przypominającego kaszlnięcie wydobyło się z jej gardła.



Odwróciłem się do niej. Z wysiłku żyły nabrzmiały jej na czole. Wydała gardłowe „khh”, prawie padając przy tym z wysiłku. Wreszcie stanęła prosto, opuszczając głowę, poddając się.

Popatrzyłem na rzędy symboli. Podszedłem do niej i podniosłem jej głowę. Pocałowałem delikatnie w jedwabny nos. Podniosłem tablet, posłałem obraz do archiwum i zacząłem rysować alfabet łaciński. Obserwowała mnie z uwagą.

Wskazałem na pierwszą literę.

– A.

Klacz wzięła ołówek w zęby i skopiowała „A” poniżej mojego.

– B. – Wskazałem drugą literę.

'B' zostało pracowicie narysowane poniżej.

– C – odczytałem trzecią literę. Klacz ją skopiowała.

Tym razem przesunąłem palec dalej wzdłuż rzędu i wskazałem 'K'. Wypowiedziałem literę na głos. Skopiowała ją.

Wziąłem ołówek i zapisałem „BACK”. „Back”, powiedziałem, klepiąc się w plecy, następnie gładząc klaczkę po grzbiecie. Powtórzyłem słowo. Tak, angielski. Nie wyobrażam sobie uczenia jej polskiego z naszą gramatyką.

Podeszła do mnie, położyła głowę na moim ramieniu i przyciągnęła mnie do siebie. Poczułem jej przednie kopyto na udzie. Odpowiedziałem na uścisk obejmując jej szyję oboma rękami.

* * *

Zarżała głośno, galopując w moją stronę, gdy tylko pojawiłem się na bitej drodze. Nie mogłem powstrzymać śmiechu widząc jej radość i ciekawość na mój widok.

Doszedłem do końca pastwiska, z dala od ciekawskich oczu ze szkółki, stanąłem przy płocie i odpiąłem plecak. Wyjąłem tablet i włączyłem go, zawsze trochę trwało zanim wystartował. Następnie wyciągnąłem niedużą kwadratową, kolorową książeczkę. Na okładce był drewniany okręt na morzu a na pokładzie dwunożny krokodyl w stroju kapitana patrzący przez lunetę, oraz prosiak, szczur i kot, w ubraniach marynarskich, wyglądający przez burtę.

Klacz sama odnalazła ołówek w plecaku i położyła się przy płocie, gdy położyłem przed nią tablet. Otwarłem książeczkę i odwróciłem kilka kartek, zanim dotarłem do treści.

– *'R', roared the captain, 'R's not enough. We need other letters to help make us through.*

Pokazałem na otwartą paszczę krokodyla, kreseczki sugerujące donośny głos. – Roar – powiedziałem. – Rrrr! – spróbowałem udawać ryk lwa.

Klacz skopiowała cztery litery, które wypowiedziałam używając aplikacji rysunkowej (sama ją uruchomiła). Następnie wzniosła głowę i wydała z siebie najbardziej przerażający dźwięk, jaki słyszałem w życiu. Ogłuszające nieomalże rzenie, z gardłowym gulgotem. Odskokczyłem od niej, przestraszony – jeszcze mi życie miłe, a w tym głosie była chęć mordy. Pozostałe konie na pastwisku, spłoszone, zerwały się do galopu.

Oddychając głęboko patrzyłem na nią, gdy spokojnie podniosła ołówek i obrysowała kółkiem słówko 'roar' na tablecie.

– Fiu... – Otarłem pot z czoła, uspokajając swoje serce. Podobno tylko ogiery w stanie furii są w stanie wydawać taki dźwięk. Nie sądziłem, że w życiu usłyszę go na żywo – a co dopiero żeby znaleźć się na pozycji jego celu?

Przysiadłem przy niej. Wyglądała na wyjątkowo zadowoloną z siebie.

Następne słówko. 'Captain'. Odwróciłem książeczkę, pokazując okładkę. Wskazałem krokodyla 'Captain.' Wskazałem marynarzy. 'Sailors.' Otwarłem z powrotem na stronie z analizowanym zdaniem. Skopiowała słówko na tablet.

Następnie wyciągnęła szyję w stronę książki. Gumka na końcu ołówka stuknęła w słówko 'the'.

Skrzywiłem się i podrapałem się po głowie.

* * *

Z konsternacją patrzyłem, jak kończy dzielić 3563 przez 7896 w słupku. Było może pół godziny od kiedy nauczyła się pierwszej cyfry, a już opanowała dodawanie, odejmowanie, mnożenie i dzielenie pisemne. Jestem pewien, że nawet bardzo inteligentnemu człowiekowi nauczenie się obcego systemu liczbowego i osiągnięcie takiej biegłości zajęłoby przynajmniej dzień.

– Może ty mnie czegoś nauczysz?

Popatrzyła na mnie z zapytaniem.

Podniosłem tablet i otworzyłem archiwum. Odnalazłem drugi z kolei rysunek, jej dziwny napis. Pokazałem go jej.

Zabrała się do rysowania.



W piętnaście minut miałem pojęcie. System ósemkowy, najmniej znacząca cyfra po lewej, skrótowa notacja dla n zer, symbole zbudowane tak, że każdy można powiększyć o jeden przez dorysowanie jednej linii, a z siódemki, dodając skośną linię zrobić alternatywny symbol zera. Najbardziej mylące były '-' i '+' oznaczające odpowiednio mnożenie i dzielenie. Na szczęście znak równości był taki sam jak nasz.

Spróbowałem dodać dwie trzy-cyfrowe liczby w nowym systemie. Po czwartej pomyłce poddałem się i oddałem tablet.

$$2 \cdot 2 \cdot 2 = 8$$

$$2 \cdot 2 \cdot 2 \cdot 2 = 16$$

$$2 \cdot 7 = 128$$

?

Czy ona właśnie poprosiła mnie o notację wykładniczą? No dobrze, wyjaśniłem. Następnie pierwiastki, nawiasy, naturalną kolejność działań oraz kreskę ułamkową, następnie przeszedłem do logarytmów. Przy okazji wyszła sprawa Stałej Eulera e .

Klacz zapisała następny kawałek ichniej notacji liczb zespolonych, bazującej na domyślnej Stałej Eulera. Złapałem się za głowę, rozumiejąc ten elegancki zapis ale nie będąc w stanie go w całości objąć umysłem.

Pokazałem na nią, następnie rozłożyłem ręce szeroko. Na siebie, pokazując małą przestrzeń między palcami. Przekręciła głowę pytająco.

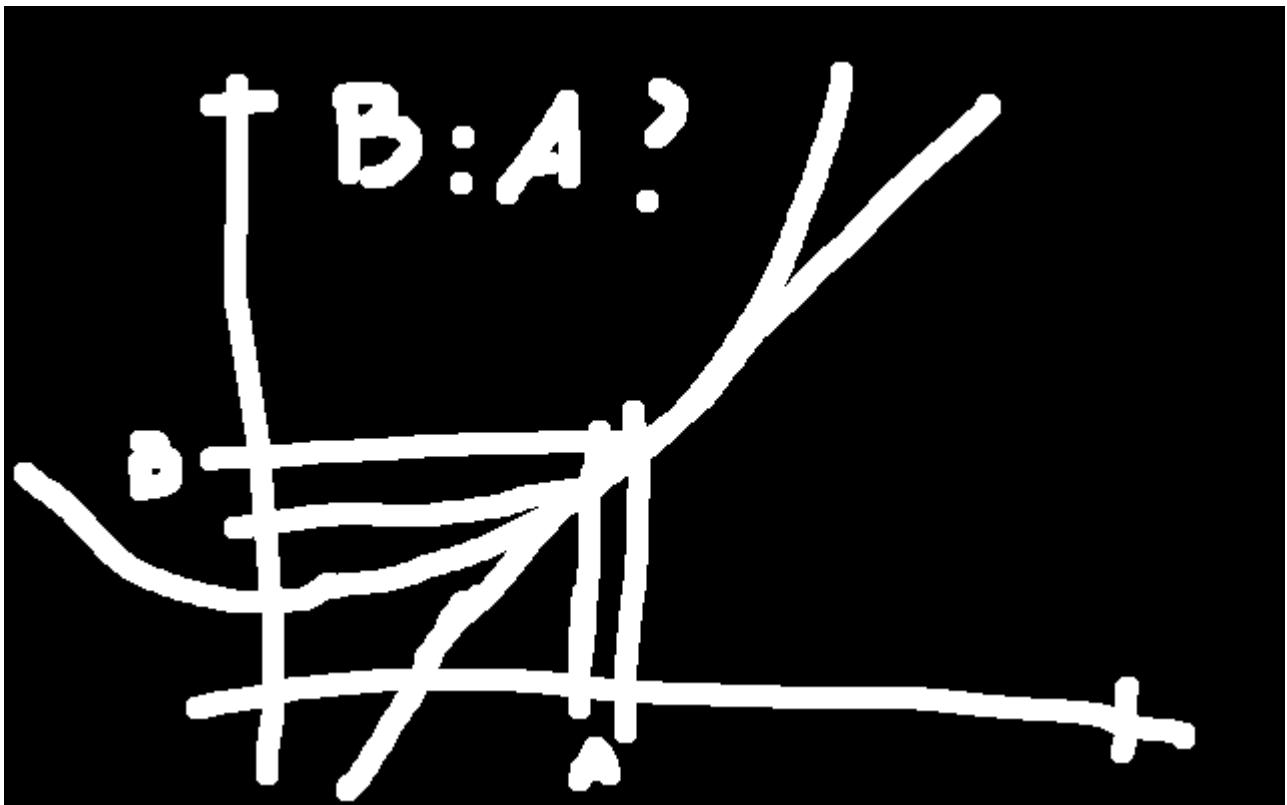
Może „tam” nie łączą rozmiaru z jakością?

– You – captain. – Pokazałem na nią. – Me – sailor. – Wskazałem siebie.

Parsknęła i trąciła moje kolano kopytem.

Następnie rozrysowała na tablecie wykres.

Przybliżanie krzywej odcinkiem. Proporcja składowej y do x .



No tak, pochodne i rachunek różniczkowy. Szybкими krokami zbliżaliśmy się do granic moich umiejętności.

* * *

Przyniosłem jej obrazkowy słownik angielskiego i podręcznik angielskiego dla obcokrajowców i tylko trzymałem je otwarte dla niej, gdy pochłaniała ich treść z imponującą szybkością. Zdarzały jej się błędy, czasem zapominała pisowni jakiegoś słowa, ale zgodnie ze wszystkimi standardami, była geniuszem. W kilka godzin przerobiliśmy rok materiału szkolnego, była w stanie zrozumieć prawie wszystko, co mówiłem jeśli tylko mówiłem powoli i wyraźnie i była w stanie pisać pełnymi, poprawnymi zdaniami. Skończyliśmy podręcznik, po czym zabrała się za wertowanie słownika, spędzając po dwie-trzy sekundy na słowo. Stajenny pewnie zapił albo zapomniał, bo zapadał zmrok, a nikt nie zjawił się po konie.

Czas użyć nowo nabytych umiejętności. Poprosiłem ją o jej historię.

Miała na imię Celestia i była księżniczką. Przybyła z krainy zwanej Equestrią i chciała wrócić do domu, do siostry Luny. Trafiła tu przez magiczne lustro-pułapkę, przysłane przez wroga pod pretekstem „daru dobrej woli” - w obecności jej magii lustro aktywowało się i wciągnęło ją tutaj. Trafiła do lasu kilometr stąd. Zdziczały kundel ugryzł ją głęboko w nogę, głodna i kulejąca wyszła z lasu i próbowała nawiązać komunikację z końmi na pastwisku. Zobaczył ją jakiś stajenny, zabrał do stajni, opatrzył ranną nogę i nakarmił. Została, bo rozumiała, że w tym świecie nie ma miejsca dla wolnych koni - ucieczka nie skończyłaby się dobrze. Pracowała na swoją żywność obserwując, ucząc się, czekając na okazję - na okazję do znalezienia przyjaciela.

A potem spotkała mnie.

* * *

Słowa były zapisane bardzo łamaną polszczyzną.

„KRYTYE.”

„KLACH ROSPWODOVA.”

„MEANS?”

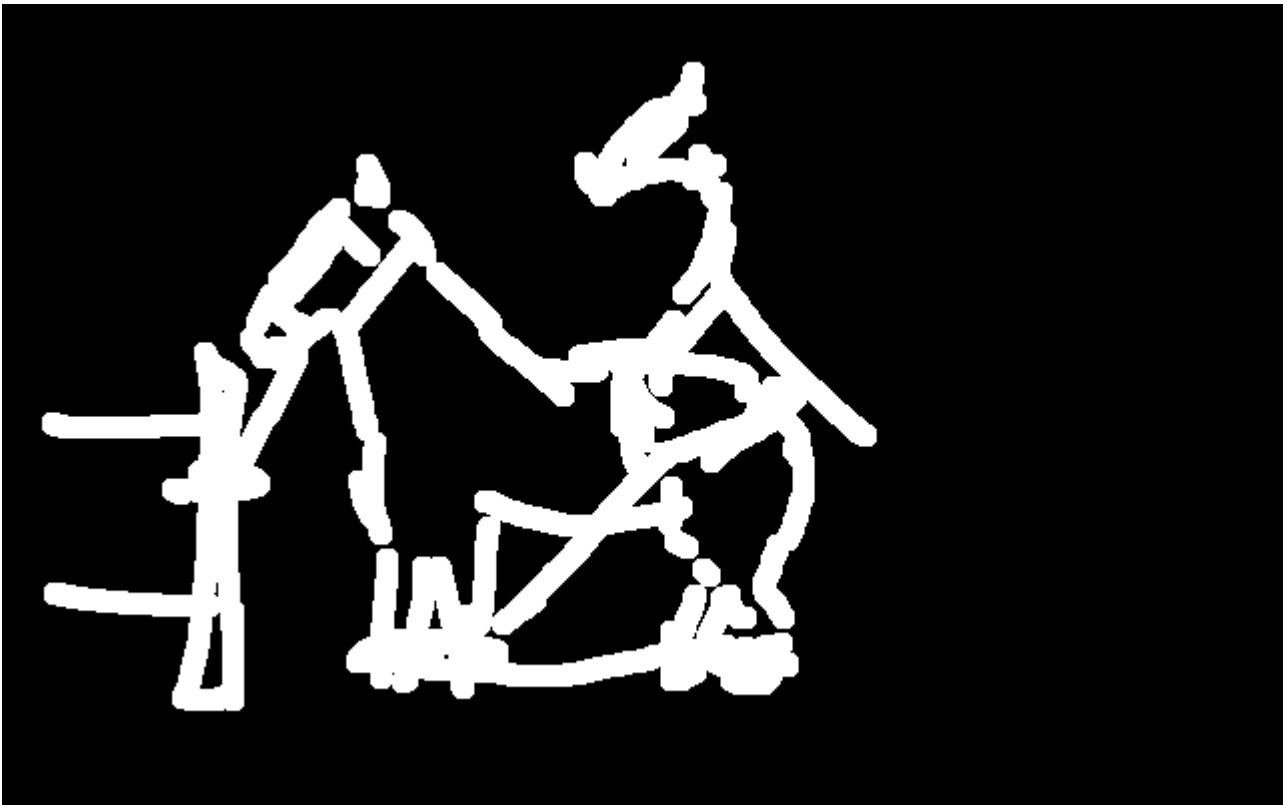
Poczułem pot na karku, odpowiadając jej po angielsku. – Krycie. Klacz rozplodowa. Jeszcze nie znasz tych słów.

Zacząłem szkicować koniki z kresek, ogiera kryjącego klacz. Żrebaka obok nich. Znak dolara, strzałki w obie strony między małym a dolarem.



Obejrzała obrazek i parsknęła na nedorzeczność tej idei.

Wziąłem tablet od niej i zacząłem trochę bardziej szczegółowy szkic. Tym razem dodałem liny wiążące nogi i ogon klaczy, kantar przywiązany do słupa. Zacząłem szkicować ogiera, kiedy jej kopyto trąciło moje kolano.



Teraz nie uważała już tej idei za niedorzeczną. Była zdenerwowana i przestraszona. Sięgnęła w stronę tabletu. Wyczyściłem ekran i przytrzymałem go dla niej, pozwalając jej go użyć.

„MUSZĘ UCIEC”

Ołówek chrupnął jej w zębach, uszy na płask, nozdrza rozszerzone. Poruszyła wargami poprawiając chwyt na nieuszkodzonej części ołówka.

– Dokąd? – zapytałem.

„DO CIEBIE. POMÓŻ”

– Dobry Boże... – złapałem się za czoło. – Nie mam miejsca dla konia. Nie mam pojęcia, gdzie by cię ukryć. A właściciel szkółki ma dobre kontakty z policją, będą cię szukać.

W jej spojrzeniu było błaganie o pomoc.

– To kompletne szaleństwo. Daj mi chwilę pomyśleć.

Skinęła głową szybko.

Pomyślałem o moim mieszkanku wynajmowanym w suterenie kamienicy. Ledwie by się zmieściła. Oczywiście zaletą było osobne wejście od strony podwórka, tak, że nie musiałyby wchodzić na klatkę schodową. Mieszkałem sam, prawie nigdy mnie nikt nie odwiedzał. Większość sąsiadów była spoko, gdyby odkryli Celestię pomyśleliby, że zwariowałem, ale nie narobili mi nie

wiadomo jakich problemów. Zarządca był moim dobrym kumplem, dom należał do jego rodziców ale w zamian za możliwość mieszkania za darmo w ładnym mieszkaniu na poddaszu zarządzał dla nich kamienicą. Gdyby odkrył Celestię, nie wyrzuciłby mnie natychmiast na bruk, tylko pomógłby mi znaleźć miejsce, gdzie moglibyśmy się przenieść. Gorzej z jego ciotką z drugiego mieszkania na poddaszu. Rozpętałaaby piekło i wezwała każdą możliwą służbę i każdy urząd byleby mnie natychmiast wyrzucić.

Jak mógłbym karmić Celestię? Po kostce siana w dużym turystycznym plecaku. Jeśli złożę stół, będzie dla niej dość miejsca, żeby mogła położyć się na środku pokoju. Po opuszczeniu rolet nikt z podwórka nie widziałby co jest w środku. To miało prawo się udać. Plan był daleki od perfekcji i mnóstwo rzeczy mogło pójść źle, ale dawał nam chwilę na pomyślenie nad czymś lepszym.

– Dasz radę uciec sama, czy muszę się tu zakraść i otworzyć jakieś drzwi albo coś w tym stylu?

„BEZ PROBLEMU. PRÓBOWAŁAM.”

– Dobrze. Spróbuj do mnie dotrzeć o cmentarnej wachcie. – spotkałem jej pytające spojrzenie. No tak, idiomy. – Późno w nocy. Kiedy wszyscy już śpią.

Skinęła głową.

Wyciągnąłem smartfona i załadowałem Google Maps. Zacząłem wyjaśniać trasę do mojego miejsca. Zaprotestowała i pokazała w przeciwnym kierunku.

– Nie mam pojęcia, gdzie mógłbym cię tam ukryć!

„TWÓJ DOM
PSY. TROP.
NAOKOŁO”

– Racja! Dobry pomysł!

Zaproponowałem trasę przez las, z którego wyszła, potem ścieżkę do potoku w dolince, dość długą drogę brodząc w wodzie, potem droga po drugiej stronie, most nad potokiem, porzucone ogródki działkowe, park, wreszcie ulica prowadząca pod mój adres.

Wskazała inną trasę, na pierwszy rzut oka bezpieczniejszą, krótszy odcinek między domami.

– Nie. Nowe domy, pełno kamer.

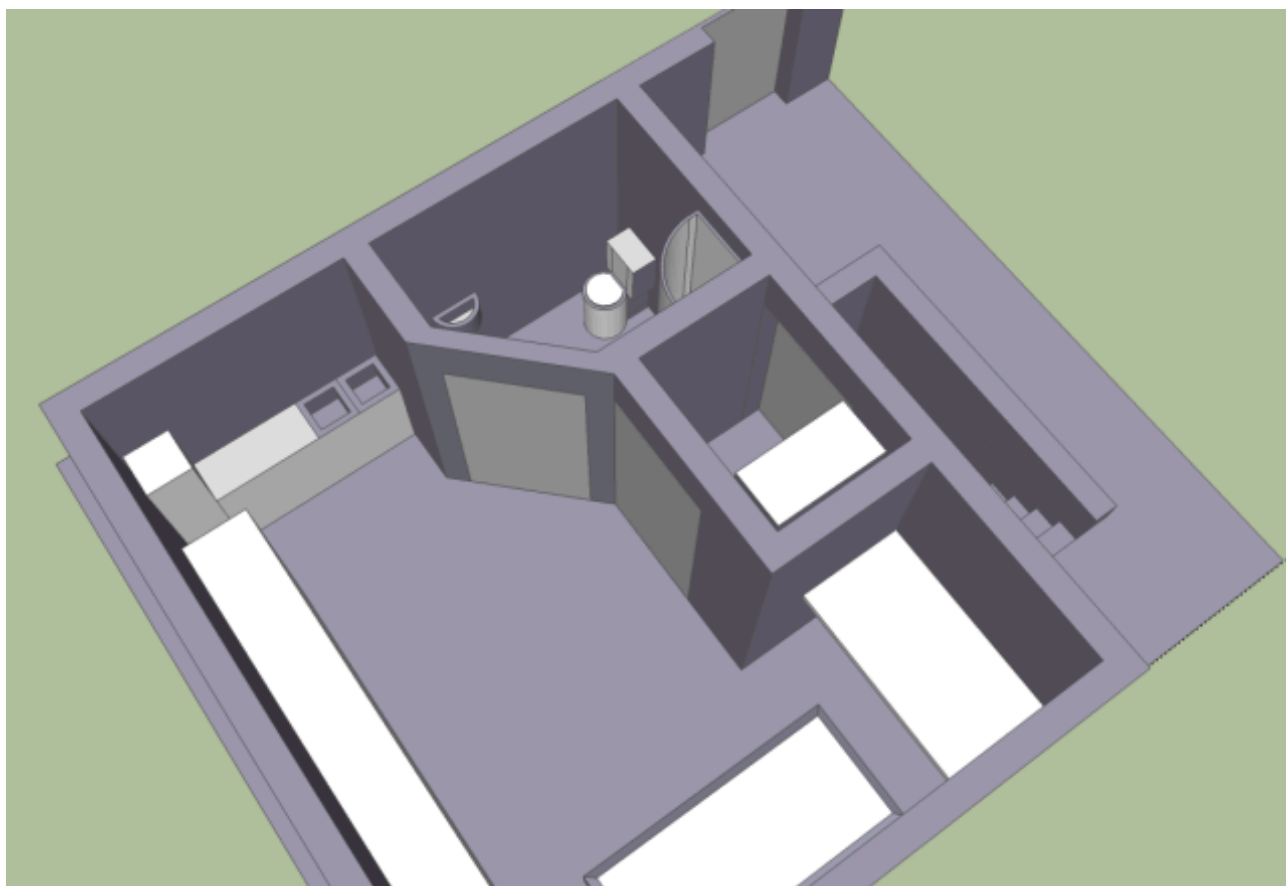
Popatrzyła z pytaniem.

Włączyłem aparat w telefonie. Zrobiłem jej zdjęcie i pokazałem na ekranie, mówiąc „Fotografia”. – Kamera. – Pokazałem na okienko na smartfonie. Powróciłem do mapy. – Kamera nagrywa obcych.

Skinęła głową i wskazała z powrotem na trasę, którą zaproponowałem.

Przybliżyłem na kamienicę. – Brama podwórza. Zostawię otwartą. Drzwi tutaj. Będę czekał.

Rozdział 2: Niedobre miejsce dla konia





- Gdzie z tą artą kretynie?!!

Szlag. Właśnie jechałem działem samobieżnym w największy młyn czołgów ciężkich i średnich. Nie mogłem skupić się na grze, zęby szczękały mi z przejęcia. Odwróciłem pojazd i powlokłem się nim do jakichś krzaków.

Gry są nagrywane a ja wyślę nagranie na serwer, nie ważne jak nędznie grałem. Dowód, że cały czas byłem w mieszkaniu, alibi. Całe dużo by mi pomogło gdyby znaleźli Celestię zanim ją przeprowadzimy w lepsze miejsce. A jeśli jakiś nocny marek zauważy, jak przemyka się po nocy i zadzwoni po policję?

Czy to skrzypnięcie bramki? Zmusiłem się do uspokojenia się, grania dalej. Celownik powoli zacieśniał się na nic nie podejrzewającym niszczycielu czołgów. Klik, cztery sekundy lotu pocisku i...

- Tchórzliwy klikacz! - moja ofiara wyrażała wściekłość w okienku chatu. Czterdzieści sekund na przeładowanie. Wstałem i pobiegłem do drzwi.

Próbowała zmieścić się w wąskie schodki.

- Celestia - wyszeptałem.

Odpowiedziała cichym parsknięciem.

Wszedłem do środka, wpuszczając ją przez wąski przedpokoik do pokoju.

– Zaraz wracam, tylko zamknę bramę – powiedziałem, szukając kluczy w kieszeni. Potruchtałem do bramy, zamknąłem ją i pobiegłem z powrotem, zamykając drzwi na klucz.

Stała w środku, oglądając pokój. Ledwo starczało miejsca żeby się obróciła, ale i tak było więcej niż w wąskich boksach w stajni.

Stałem tak sekundę, aż przyciągnęła mnie do siebie podbródkiem. Objąłem jej szyję i stanęliśmy przytuleni.

– Dobrze. Rano muszę zmykać do pracy, a więc przydałoby mi się chwilę przespać... – Popatrzyłem na zegar obok ekranu, na którym dogasały szczątki mojego działu samobieżnego. Prawie trzecia w nocy. – Ty też się prześpij. Masz na podłodze kółkę, żeby nie było zbyt twardo, i lepiej zacznij się przyzwyczajać dopóki nie znajdziemy czegoś lepszego. Pokażę ci wszystko w mieszkaniu rano. Będzie ciasno ale damy radę.

Tylko uścisnęła mnie mocniej.

* * *

Z bijącym sercem otwarłem drzwi. – Celestia?

Odpowiedziało mi ciche rżenie ze środka.

Powiesiłem kurtkę na haczyku i wszedłem z przedpokoika do pokoju.

Celestia leżała na podłodze, z tabletem i klawiaturą od peceta przed nią, pośród wielu rozpostartych kartek z bloku rysunkowego, zapisanych gęsto równaniami w tym jej dziwnym piśmie. Na boku leżało kilka książek, zaraz przy niej - „Perl-Wprowadzenie.” Mój pecet był włączony a ona pisała coś na klawiaturze, naciskając klawisze gumką ołówka. Popatrzyłem na ekran.

Nie, nie złamała mi hasła. Za to znalazła płytę z Knoppixem i wystartowała system z DVD, które musiała znaleźć w mojej kolekcji dysków. Większość ekranu zajmowała konsola, na której widniały na przemian losowy ciąg znaczków i literka, „Y” albo „N”.

Właśnie skończyła wpisywać kolejny ciąg i nacisnęła enter. Komputer zamarł na chwilę, po czym wyświetlił „Y”. Odwróciła się do tabletu, pozmieniała kilka pól jakiegoś formularza i stuknęła w przycisk oznaczony 'Bet High'. Przez chwilę na ekranie miały się jakieś cyferki, aż zatrzymały się na 7958. Pod spodem pojawiło się „You BET HI so you win 0.80653765 BTC!”

– Widzę, że się rozgościłaś. – Roześmiałem się. – Mogę wiedzieć, co robisz?

Przewinęła stronę w górę. „Freebitcoin. Wygraj darmowe bitcoiny co godzinę, żadnych haczyków!” ogłaszał nagłówek strony wypełnionej reklamami. Poniżej: „Pomnóż swoje bitcoiny grając w UDOWADNIALNIE UCZCIWĄ grę HI-LO”

Wskazała na narożnik ekranu, gdzie widniały zielone cyferki. „3.23673421 BTC”

– Czekaj, ile to jest na złotówki?

Wskazała narożnik jednego z arkuszy. Kurs wymiany.

– O ja cię kręcę, w dzień wyrobiłaś moją miesięczną pensję!

Rozpoznałem ten uśmieszek na jej ustach. Otworzyła apkę rysunkową na tablecie. „ZAPISZ PROGRAM. PODAJ NR KONTA.”

Znalazłem w kieszeni pendrive i przystąpiłem do nagrywania. Zajrzałem w kod. Może trzydzieści linijek Perla, odstawiających taką matematykę, że Einstein dostałby migreny.

Otworzyłem Firefoxa i – co za niespodzianka – nie było sieci. Oczywiście Celestia nie miała hasła do routera i nie знаła parametrów żeby ustawić sieć pod Knoppixem, dlatego przepisywała hashe z tabletu połączonego z wifi.

Szybko skonfigurowałem sieć i moment później oglądałem już tę stronę 'freebitcoin'. Kliknąłem w link o „udowodnialnie uczciwej” grze i zacząłem czytać opis.

– HMAC-SHA512. – Przeczytałem nazwę algorytmu hashującego. – Nie wiem nawet co to jest, ale brzmi jak coś wymyślnego. A ty to po prostu złamałaś.

Posłała aktualne napisy na tablecie do archiwum i zapisała jedno proste równanie.

Poczułem pot na karku. Wiecie, gdy Einstein pisał $E = mc^2$ nie wiedział jeszcze, co tworzy. Że symbole jego równania oznaczają słowa „broń atomowa”. Że jego równanie pozwoliło stworzyć broń zdolną do wymiecienia całego życia z ziemi. Nazywa się czasem to równanie „Miecz Armageddonu”.

To równanie było inne. Znają je wszyscy matematycy świata i wszyscy wiedzą, co znaczy. Diabeł tkwi w szczegółach – w dowodzie, którego nikt nie zna, przez którego brak równanie jest tylko bezużyteczną teorią. Dowodu, który Celestia najwidoczniej znała. To równanie można nazwać „Klucz Szkieleta.” Może ono złamać dowolny szyfr, otworzyć każdy zamek szyfrowy, przejąć dowolną zakodowaną wiadomość.

$P = NP$

Zakręciło mi się w głowie i usiadłem na łóżku.

Celestia wstała i delikatnie dotknęła mojej twarzy nosem.

– Celestia – powiedziałem przywołując tyle powagi w głosie, ile tylko mogłem.
– Wiesz, co to znaczy? Poważnie rozważałem znaleźć jakichś rozsądnych naukowców, powiedzieć im o tobie, pokazać dowody, pozwolić przejąć sprawę, niech by razem z tobą opracowali metodę twojego powrotu do domu. Ale z tym... – Pokazałem na tablet. – Jeśli wycieknie informacja, że to wiesz, trafią się tacy, którzy zabili by cię, żeby rozwiązanie nie wypłynęło. Jeżeli rozwiązanie wpadnie w niewłaściwe ręce, władający nim uzyskają ogromną władzę, potencjał uczynienia mnóstwa zła. A jeżeli trafi do szerokiej publiki, wywoła kryzys, który sparaliżuje ekonomię i bezpieczeństwo na dziesięciolecia. NIKT nie może dowiedzieć się, że to wiesz. Rozumiesz?

Schyliła się do tabletu, ale zamiast odesłać równanie do archiwum, wybrała ikonkę gumki. Kilkoma ruchami głowy wymazała równanie, po czym w jego miejscu zapisała coś innego.

„GŁODNA”

– Przepraszam, nie mam nic dla ciebie w tej chwili. Przybiegłem z pracy tak szybko, jak mogłem, żeby zobaczyć, czy wszystko w porządku. Pójdę kupić ci jabłek, dobrze?

Zamiast odpowiedzieć, wyciągnęła słownik obrazkowy ze stosu książek. Umieściła go przed sobą i zaczęła przewracać strony. Po chwili pukała gumką ołówka w obrazek.

Tort.

– Celestia, serio? Konie nie jedzą tortu.

Parsknęła ze zdenerwowaniem.

– Może w twojej magicznej Equestrii są torty właściwe dla koni, ale zapewniam cię, że ziemski koń dostałby kolki. Bardzo poważny ból brzucha. Niebezpieczny, może zabić.

Ten smutek... ten żal...

– No dobrze. Mały kawałek cię nie zabije. Ale lepiej poszukaj jak się leczy kolkę na wypadek, gdybyś jednak jej dostała!

I nagle leżałem na łóżku przygnieciony jej ciężarem, trzymała mnie i ścisnęła mnie przednimi nogami.

– Dobrze już dobrze! Starczy! Puść bo mnie udusisz!

Przestała ścisnąć, ale nadal leżała mi na brzuchu.

– Wygląda na to, że tort jest ważną częścią twojego życia!

Pokiwała głową energicznie.

* * *

– Dobrze, co my tu mamy... – Zacząłem wypakowywać zakupy. – Szampon do końskiej sierści. Szampon do grzywy i ogona. Mydło. Dwie szczotki, zgrzebło i grzebień do grzywy. Dwie gąbki, szorstka i miękka. Kopystka. Olej do kopyt. Arkusz grubej folii do przykrycia podłogi i trzy prześcieradła do wytarcia cię. Po wszystkim oddam kołdrę do pralni.

Niespodzianka – Celestia wydawała się wręcz entuzjastyczna.

Usunąłem dywanik z łazienki, zostawiając gołe płytki z lekkim spadem do kanału. Zalety mieszkania w piwnicy, nie zalejesz sąsiada z dołu. Z drugiej strony łatwo zagrzybić ściany, ale... mieszkanie i tak wkrótce będzie nadawało się do remontu. A poza tym Celestia nawet nie zmieściłaby kawałka zadu w malutką kabinę prysznicową.

– Najpierw pozbadźmy się tego starego suchego błota na sucho, żeby nie zatkać nim rur.

Wprowadziłem ją tyłem do łazienki, ciągnąc za ogon. Zmieściło się więcej niż pół jej długości, to dobrze.

Zacząłem ją szczotkować sztywnym plastikowym zgrzebłem. Za każdym razem, gdy zahaczyłem o bardziej zbryloną kluchę sierści strzygła uszami i zgrzytała zębami, ale nie protestowała, podczas gdy ja pracowicie usuwałem pokłady błota, piasku i nawozu.

– Musimy zrobić mały zapas żywności dla ciebie. Matka może potrzebować, żebym pojechał do niej, a wtedy zostaniesz sama na dwa dni.

Parsknęła cicho. Nauczyłem się już, że to oznacza niechętnie „tak”.

– Spróbowałaś sama otworzyć drzwi kluczem? Gdyby mi się coś stało lepiej, żebyś nie umarła tu z głodu.

Tym razem jej potwierdzenie zawierało jeszcze więcej irytacji.

– Jestem ostrożny, nie ryzykuję głupio, ale raz że moje zdrowie nie jest rewelacyjne, zawały serca przy moich warunkach to norma, a dwa, nadepnęliśmy na nagniotek Treszerowi. Ludziom, którzy nadepną mu na nagniotek zdarzają się wypadki.

Opuściła głowę.

– Twoja sztuczka z kasynem wyciągnęła nas z dołka finansowo, ale musimy zacząć myśleć bardziej długoterminowo. Znaleźć ci miejsce w zaufanej stajni obsługiwanej przez dobrych ludzi, albo coś w tym stylu.

Dwa stuknięcia kopytem. Zaprzeczenie.

Pracowałem chwilę w ciszy, dopóki nie stwierdziłem, że na sucho więcej już nie usunę. Powiedziałem jej, żeby się odwróciła. Wyszła i po chwili wróciła z tabletem w zębach. Oślinionym. Wytarłem go papierem toaletowym.

– Jeśli zaślinisz wewnątrz to się zepsuje.

Wetknąłem szczoteczkę do zębów rączką w jej zęby i przytrzymałem tablet.

„WŁASNA STAJNIA”

– Masz pojęcie ile to kosztuje?

Pokiwała głową.

– Jakies pomysły, jak wrócić do domu?

Znowu potwierdziła.

– Czego będziesz potrzebowała?

Postukała szczoteczką w napis na tablecie.

– Skąd wezmę tyle pieniędzy?

„NIE TY. JA.”

Dopisała drugą linijkę.

„ZAUFAJ MI”

Uścisnąłem jej głowę. – Zaufałbym ci swoim życiem, ale Celestia, nie cierpię podążać po omacku. Masz jakiś plan? Podziel się.

„1. PIENIĄDZE

2. BEZPIECZEŃSTWO

3. MIEJSCE”

Wyczyściła ekran i kontynuowała.

„4. BADANIA

5. WYŚLAĆ S.O.S.

6. DO DOMU”

– To dość abstrakcyjne. Czy twój plan ma więcej szczegółów?

Pokiwała głową.

– Ufam ci, powiedz mi tylko co mam robić.

Zarżała cicho.

Zabrałem się znów do pracy, dopóki nie usunąłem większości błota. Kopytka w dłoń i przystąpiłem do czyszczenia kopyt – Celestia podawała je niechętnie, ale nie wrywała. Szczęśliwie nie zdążyła złapać żadnych chorób od chwili przybycia do naszego świata. Próbowałem sobie wyobrazić jej spotkanie z kowalem.

– Dobra, wycofaj się. Muszę to pozamiatać. – Popatrzyłem na centymetrową warstwę zeschniętego błota.

Miotła, szufelka... trzy pełne szufelki brudu trafiły do śmietnika. Następnie partyzancka hydraulika – używając dużych ilości taśmy klejącej i dwóch metrów węża ogrodowego wydłużyłem wąż od prysznica. Rozłożyłem folię w pokoju, przykrywając nią kołdrę Celestii. Ręczniki, papier toaletowy i wszystko, co mogłoby zostać zalane powędrowało na wysoką półkę. Rozebrałem się do slipów.

Wreszcie letnia woda pociekła ze słuchawki prysznicowej (i dwóch złączek z taśmy klejącej) i zaprosiłem Celestię z powrotem. Najpierw namoczyć sierść, potem mydło żeby zmyć najgorszy brud, potem szampon, i wreszcie jej sierść zaczęła nabierać czysto białego koloru. Dużo szamponu do grzywy, spłukałem, patrząc jak brudnoszara woda płynie w stronę kratki ściekowej pod moimi stopami. Odwróciła się i wróciła do łazienki tyłem.

– Nie mogę zmyć tych plan z twoich boków – wymruczałem, twardo pocierając szorstką gąbką. Nie doczekałem się odpowiedzi. Popatrzyłem na jej głowę.

Opuszczona w dół. Rozszerzone chrapy. Przyspieszony oddech.

A niech mnie.

Zacząłem trzeć gąbką bliżej jej tyłu i obserwowałem, jak jej ogon wędruje w górę. Oparłem słuchawkę prysznica ponad nasadą jej ogona, pozwalając wodzie spłynąć pod jej ogon i w dół, po jej nogach. Zabrałem się za mycie tylnej strony jej uda.

Nagle ogon opadł w dół, a Celestia wydała głośne parsknięcie. Przednie kopyto dwa razy stuknęło w podłogę.

– Celestia, bądź poważna. Tam też muszę cię umyć. Klaczom zdarzają się poważne infekcje z braku higieny pod ogonem.

Odwróciła głowę, jej wzrok zatrzymał się na moich slipach. Psiakość, wpadka.

– Nic nie poradzę na to, że jesteś piękna. – Wzruszyłem ramionami.

Pokręciła powoli głową.

– Poza tym twój ogon jest w opłakanym stanie. Muszę go umyć.

Nie drgnęła.

– Obiecuję, nie zrobię nic nieprzyzwoitego. Wiem, że pewnie jestem dla ciebie odrażający i nawet gdybyśmy byli tego samego gatunku nie miałbym u ciebie szans, ale proszę, to dla twojego zdrowia. Nie będę patrzył, nic nie dotknę ręką, tylko gąbka i woda.

Z oporami ogon powędrował w górę. Zgodnie z obietnicą szybko, sprawnie umyłem co trzeba bez podglądania.

Przynajmniej do czasu mycia ogona. Wiaderko wody z szamponem, płukanie, zupełnie mimowolnie podejrziałem co tam jest, ale tak jak obiecałem, tylko umyłem jej dokładnie ogon.

I znowu Celestia sprawiała trudności przy myciu jej sutków. Tym razem chociaż nie przeszkadzało jej, że patrzę. I tak były w zasadzie na widoku publicznym.

Zabrałem się za mycie nóg, i gdy dotarłem do pęcin, znów napotkałem na protest.

– Czy one mają jakieś specjalne znaczenie w twojej kulturze? Bo tutaj na prawdę nie stanowią niczego specjalnego. Nie przeszkadzało ci jak za nie łąpałem żeby wyczyścić kopyta. Nie to, żeby były brzydkie, ale o co chodzi?

Opuściła głowę zagryzając wargę. Wytarłem ręce i precisnąłem się obok niej do pokoju. Podszedłem z tabletem w ręce.

„FEROMONY
ZAPACH POBUDZA OGIERY”

– Dla twojej informacji: Zmysł zapachu u ludzi jest do niczego.

Parsknęła.

– Dobrze, to dasz mi je umyć?

Skinęła głową.

Wróciłem do pracy i wkrótce jej tylna połowa też była czyściutka, oprócz dwóch żółtych plam po dwóch stronach jej zadu.

Wyprosiłem ją z łazienki, splukałem podłogę, mopem zagoniłem resztę wody w kanał. Następnie rozłożyłem prześcieradła nad jej legowiskiem. Położyła się na nich, składając pod siebie nogi. Obróciła się na grzbiet, potem na drugi bok. Wyprężyła grzbiet, żeby lepiej wytrzeć sierść. Jej tylne kopyto uderzyło w szafę, wybijając dziurę w eleganckim laminacie na płycie wiórowej. Szlag. Nie to, żeby to było pierwsze czy ostatnie uszkodzenie... zapłacę za to gospodarzowi... jakoś...

Przetoczyła się w przeciwną stronę, rozprostowując nogi. Przyniosłem szmatkę i olej do kopyt, ale najpierw zostawiłem jej w zasięgu tablet i ołówki.

– Skąd masz te plamy na bokach? Może będę w stanie coś z nimi zrobić.

Poląłem trochę oleju na szmatkę i zacząłem wcierać w jej kopyto.

„PODNIOSŁAM SŁOŃCE”

No czyż to nie oczywiste. Tym razem moja kolej wydać zdenerwowane parsknięcie.

„W DOMU TO SĄ SŁOŃCA”

Moje zagubienie wyraźnie ją rozbawiło. Sam parsknąłem śmiechem wyobrażając sobie Celestię wznoszącą swój zad na nieboskłon.

„RYSUNKI SŁOŃCA”

– Acha, jakiś zwyczaj?

„MAGIA”

Cierpliwie zaczęła wyjaśniać ideę „znaczków-uroczków” dawniej znanych jako „znaki przeznaczenia”.

Skończyłem wcierać olej w jej kopyta i chciałem zabrać się za sprzątanie łazienki, ale usłyszałem stuknięcie kopyta.

„PÓŹNIEJ. POŁÓŻ SIĘ PRZY MNIE.”

Posłusznie – bardziej niż posłusznie - wtuliłem się w jej wilgotną sierść.

„NIE JESTEŚ ODRAŻAJĄCY”

Wzniosłem brwi.

„ALE ZRZUĆ BRZUCHA.”

* * *

– Uff. – Zrzuciłem z pleców duży plecak przy drzwiach. – To siano sobie waży. Mam kostkę, tuzin ciasteczek owsianych i babeczkę.

Na to ostatnie Celestii uszy stanęły na baczność. Oderwała wzrok od podręcznika „Polski dla Obcokrajowców” i otrzepując się wytrąciła sobie z ucha słuchawkę podpiętą do taniego, nabytego wczoraj laptopa.

Zajrzałem na ekran peceta. Celestia zmieniła taktykę i zamiast próbować ustawiać grę w kasynie zabrała się za kopalnictwo. Wydobywanie bitcoinów. Poprawiony program-kopacz działał na jakimś serwerze w Niemczech.

Dwadzieścia pięć bitcoinów co godzinę. Mogła wyrobić dwadzieścia pięć na dziesięć minut, totalnie dominując sieć, ale to spowodowałoby panikę na rynku i zdobyte bitcoiny straciłyby jakąkolwiek wartość. Dlatego – aby uniknąć podejrzeń o „atak 51%” grała ostrożnie. I tak aktualnie jej konto wykazywało 1281BTC, warte gdzieś pod milion złotych. Żeby to spieniężyć bez rozwalenia rynku trzeba było to sprzedawać powoli, ale i tak byłem już solidnie bogaty. Byliśmy. Celestia miała pełen dostęp do mojego konta.

– Coś nowego? – zapytałem otwierając pudełko z babeczką. „Hawajska”, płaska, duża - wielkości dłoni, z kremem, ananasem, kiwi i innymi słodkościami. Nie mogłem powstrzymać śmiechu patrząc jak cała uwaga Celestii skupiła się na babeczce. Trochę śliny pociekło jej z kącika warg.

Przytrzymałem dla niej pudełko, gdy zaczęła jeść, malutkimi kąskami, delektując się smakiem, z półprzymkniętymi powiekami.

W dwie minuty babeczki już nie było. Celestia oblizwała wargi, rozkosz w oczach. Zarżała cicho i pokazała na tablet.

„MUSIMY PRZYSPIESZYĆ
ATROFIA
POTRZEBUJĘ RUCHU”

– Mów co robić, kapitanie.

Odnalazła plik wydruków. Adresy, telefony, krótkie opisy. „Stare gospodarstwo, trzy hektary pastwisk, obora.” „Dom, obora i stodoła, sześć hektarów w kilku częściach.” „Dacza, trzy hektary pastwisk, hektar lasu, sprawdzić możliwość budowy stajni lub szopy.” „Stara chata (do rozbiórki), drewniana stodoła i obora, cztery hektary.” Lista była długa.

– Mnóstwo miejsc. Odwiedzenie ich zajmie mi dobre kilkanaście godzin.

„PIERWSZE SENSOWNE”

– Znośne sąsiedztwo, prywatność, szybki dostęp do sieci, podstawowe media, sensowny dojazd. Będziemy mieć dość na zakup?

Celestia pokiwała głową.

Wypakowałem torebkę ciasteczek i zostawiłem je na talerzu przed nią, biorąc sobie jedno. Wytrząsnąłem kostkę siana z plecaka.

– Dobra, to ruszam w drogę. Coś jeszcze?

Spojrzenie w stronę czarnego worka na śmieci koło zlewu.

No tak, „końskie jabłuszka”. Zawiązałem worek i zabrałem go do kontenera na śmieci. Wróciłem i rozłożyłem nowy, czysty. Wziąłem listę miejsc i spakowałem do podręcznego plecaczka. Taksówkarz będzie szczęśliwy...

* * *

– Celestia, wróciłem.

Ciche rżenie.

– Jejku jak się cieszę, że cię widzę. Mama doprowadza mnie do rozpacz. Opowiem ci później. – Wszedłem, zrzuciłem z ramienia torbę i powiesiłem mokrą kurtkę na wieszak. Celestia wstała i przyciągnęła mnie podbródkiem. Objąłem ją i staliśmy tak dobrą chwilę. Zrobiłem krok w tył i popatrzyłem na jej uroczą końską buzię.

– Żółty pasuje do twojej cery.

Celestia wydawała się zakłopotana. Miała na sobie nowiutki jasnożółty kantar, z małym czarnym urządzeniem przymocowanym do bocznej paska. Od urządzenia biegła dźwignia do kącika jej ust. Nowe zabawki przybyły pocztą trzy dni temu. Między nimi manipulator dla sparaliżowanych, pozwalający im sterować komputerem przy pomocy dźwigni w ustach.

...A na ostatnie dwa dni musiałem wziąć urlop, który spędziłem u mamy. Próbuje grać macho robiła rzeczy, jakich ani nie potrzebowała ani w jej wieku robić nie należy. Zrobiła sobie przy tym krzywdę i musiałem pędzić, żeby zająć się rzeczami, jakich potrzebowała i jakie mogłaby sama spokojnie zrobić, gdyby nie kontuzja, której się nabawiła. Oczywiście pokłóciliśmy się, ja twierdziłem, że jest nieodpowiedzialna, ona próbowała mi wcisnąć, że prace, które robiła przy domu były konieczne...

Przynajmniej mogłem liczyć na Celestię, odpowiedzialną i ostrożną.

– To jak tam dwa dni samotności?

W ramce w narożniku ekranu nowiutkiego laptopa zaczęły płynąć literki, wędrując w rosnących pudełkach z lewej na prawą. Sterując pozycją kursora Celestia wybierała kolejne literki słowa.

– Zawaliłam.

– Co takiego zrobiłaś? – Przysiadłem przy niej. – Przegrałaś fortunę?

Pokręciła głową. Przy użyciu nowego manipulatora aktywowała okno przeglądarki. Załadowała jakąś stronę, styl – ewidentnie światowy biznes.

„Giełda Towarowa” głosił nagłówek. Przerzuciła kilka zakładek i pokazała mi stronę. Chwilę zajęło mi zrozumienie, co przedstawiają pokazane tabele.

Tyle jeśli chodzi o odpowiedzialną i ostrożną Celestię.

– A więc twierdzisz, że posiadam... trzy i pół tysiąca ton wolframu, dziewięćset ton kobaltu, dwanaście ton palladu, sześćdziesiąt siedem ton irydu i dziewiętnaście ton... bananów?

– Literówka. Miało być bana... – zmusiła pędzące literki do zatrzymania się i ruszenia w przeciwnym kierunku kasując końcówkę. „Baru.” dokończyła ostrożnie.

– Ile to jest warte?

Otworzyła dodatkową kolumnę. Chwilę liczyłem cyferki.

– A więc jestem miliarderem. – Otarłem pot z czoła.

Literki znów ruszyły. – Dałam się ponieść grze. Nie patrzyłam ile zarobiłam.

Otworzyła drugą zakładkę. „Giełda papierów wartościowych.”

Lista korporacji. Kolumna z ilością akcji. Celestia dorzuciła dodatkową kolumnę z aktualną wartością i sumą. Kolejne półtora miliarda w akcjach.

– To by było na tyle jeśli chodzi o niezwracanie uwagi – wymruczałem.

– Przepraszam.

Przynajmniej przeprosiła zamiast kłócić się o to ze mną. Dobre i co.

„Jak to zrobiłaś? Rozumiem, że metod łamania haszy nie wynalazłaś sama, użyłaś tylko równań wymyślonych przez kucyki wieki temu; że nie uczyłem cię matematyki tylko ziemskiej transkrypcji. Ale tego nie da się tak po prostu opisać garścią równań. A więc?”

„Mój talent. Rozumienie społeczności, zauważanie zależności, granie na niskich pobudkach i przywarach. Socjologia, psychologia, zdolność obserwacji i korelacji; subtelne wpływanie na innych. Zawód księżniczki.”

„Niech zgadnę, tęskniłaś za tą robotą bardziej niż za tortem i kiedy dorwałaś się, to sobie pofolgowałaś?”

Konie nie potrafią się rumienić, ale reszta „języka ciała” Celestii jasno pokazywała, że trafiłem w dziesiątkę. Dobrze, nie ma co się nad nią znęcać...

– Jakież plany, co zrobimy z tymi pieniędzmi?

– Najęłam pomoc.

Otworzyła Thunderbirda. Przewinęła dobre czterdzieści nieprzeczytanych emaili z powiadomieniami z giełdy i innych serwisów. Odnalazła jeden z przeczytanych maili. *Iustix*. Lokalna firma prawnicza, skupiająca kilkanaście kancelarii.

Szanowny panie, bla bla bla, w nawiązaniu do nabycia przez Pana naszej firmy, bla bla bla, mój reprezentant spotka się z Panem osobiście celem ukończenia transakcji. Podpis, bla bla bla.

– Kupiłaś firmę prawniczą – wymruczałem.

Otworzyła drugi email. *Colt Security*. Duża firma ochroniarska. Kontrakty ochrony zakładów przemysłowych, banków, konwoje, ochrona osobista, usługi detektywistyczne itd.

I kolejna firma. *Abakus*, księgowość dla firm i osób fizycznych.

– Martwiłeś się o podatki – napisała. – Załatwiają to za ciebie. Będziesz musiał tylko podpisać trochę papierów.

– Nie mogłaś ich nająć? Musiałaś ich kupić?

– Bezpieczniej. Treszer mógł ich przekupić.

Zadzwoił dzwonek. Ktoś czekał przy bramce.

Ze strachem popatrzyłem na Celestię. Uśmiechnęła się, zakłopotana.

Z sercem na ramieniu ruszyłem do bramy.

Czekały na mnie trzy osoby. Lekko łysiejący chudy facet w szarym garniturze, z aktówką; wysoki, szpakowaty gość koło czterdziestki, gęste wąsy, czerwony krawat pod czarną kurtką; oraz kobieta gdzieś w moim wieku, włosy „blond z butelki” związane w kok, wąskie okulary.

Gość w szarym garniturze przemówił pierwszy. – Czy możemy rozmawiać z panem Eckerem?

– To ja – odpowiedziałem.

Zaczekał aż otworzę bramkę i wyjdę. Zamknąłem ją na klucz za sobą.

– Mogę zobaczyć pana dowód osobisty? Przepraszam za ten brak zaufania ale... nie wygląda pan do końca jak osoba, której się spodziewaliśmy.

– A mogę wiedzieć, kto pyta?

– Dawid Gutmann, Iustix. Jestem nieoficjalnym prezesem firmy. Oficjalnie prezesem jest właściciel, ale faktycznie to ja za niego wszystkim zarządzam.

Wyjąłem portfel i podałem dowód. Oglądał go uważnie dłuższą chwilę, porównując z notatkami na telefonie. Widocznie wszystko się zgodziło, bo uśmiechnął się, schował telefon i wyciągnął do mnie rękę. – Miło mi pana poznać. Możemy wejść?

Uścisnąłem jego dłoń. – Och... nie, mamy remont, warunki...

Nie kupił ani słowa ale tylko pokiwał głową zachowując przyjemny, wyrozumiały uśmiech.

– Panie Ecker?” Szpakowaty wąsacz zwrócił się do mnie. – Jan Zabierski, szef wydziału operacyjnego Colt Security, na zlecenie szefa. Wkrótce chyba byłego szefa.

Potrząsnąłem wyciągniętą ręką.

– Pozwoliłem sobie rozmieścić dyskretną ochronę w okolicy, jeśli panu to nie przeszkadza.

Rozejrzałem się. Pusta ulica, w oddali jakiś samochód, grupka nastolatków na skrzyżowaniu. Ochroniarz zaśmiał się. – Dyskretną. Nie zobaczy ich pan.

– Dziękuję. – Skinąłem głową i odwróciłem się do kobiety.

– Klaudia Mirek, Abakus, właścicielka, założycielka i główna księgowa... przynajmniej na razie. Pana partner zaoferował dość hojne warunki, a firma pilnie potrzebowała gotówki, a więc zdecydowałam się ją sprzedać osobie skłonnej pokryć zadłużenie. Wedle ustaleń nadal bym ją prowadziła, choć byłabym oczywiście pana podwładną. – Dygnęła zmuszając się do uśmiechu.

– Bardzo mi miło – uściśnąłem lekko jej rękę. – Proszę się nie martwić. Potrzebujemy waszych firm dla usług, których dostarczają, do ochrony dość pokaźnych zasobów, które zgromadziliśmy. Nie musicie martwić się o zyski od klientów zewnętrznych. Ja będę waszym największym klientem i będę uczciwie płacił za udzielane usługi.

– W porządku... – prawnik zatarł ręce z zimna, zaczęła się lekka mżawka. – Ma pan pomysł na jakieś alternatywne miejsce, gdzie moglibyśmy dokończyć transakcję?

Zastanowiłem się chwilę. – Niedaleko jest mały bar. Sala na piętrze powinna być o tej porze pusta. To małe miejsce, dobra prywatność.

– Zapraszam więc do samochodu. – Prawniki zaprosił mnie do BMW zaparkowanego po drugiej stronie ulicy. Księgowa dołączyła do nas, zajmując tylne siedzenie. Ochroniarz poszedł do swojego mercedesa-furgonetki.

Pięć minut podróży przerywanej tylko moimi wskazówkami co do trasy, i wspinaliśmy się po drewnianych schodkach na piętro baru. Kanapy i fotele przy niskich stolikach, zgodnie z oczekiwaniami pusto. Spędziłem tu niejedno popołudnie przy piwie, ćwicząc rysowanie z pamięci. Ochroniarz pozostał na dole, rozmawiając z barmanem.

Zająłem jeden z foteli. Prawniki i księgowa siedli na kanapie.

– Zaczniemy od najpilniejszego. – Prawniki otworzył aktówkę i wyciągnął plik papierów. – Po podpisaniu tego będę mógł mówić do pana 'szefie'.

Zacząłem czytać uważnie, ale umowa kupna-sprzedaży była standardowa, zwięzła, bez kruczków. – Przepraszam... – klepnąłem się w kieszeń.

– Proszę użyć mojego. – Prawnik podał mi eleganckie pióro ze złotą stalówką. Na kontrakcie był już podpis aktualnego właściciela.

Ochroniarz dołączył do nas, zajmując drugi fotel.

– I mamy też dwóch świadków, których również poproszę o podpisy na oryginale i kopii.

Potrząsnąłem głową i podpisałem. Ta zwariowana kobyła...

Następne w kolei były umowy dla pozostałych dwóch firm. Potem umowy o otwarciu dwóch kont bankowych lepiej dostosowanych do obracania miliardami dolarów, niż moje zabawkowe darmowe konto banku internetowego. Księgowa przekazała mi stertę PIT-ów do podpisania, potem papiery rejestrujące firmy w różnych organach władzy i urzędach, i po trzydziestej kartce przestałem zwracać uwagę, co podpisuję.

Wreszcie przekopałem się przez górę papierów i księgowa zabrała większość z nich, zostawiając tylko kilka dla prawnika, żeby dostarczył je gdzie należy. Sama przeprosiła, pakując się, informując, że jeśli ma zdążyć do wszystkich urzędów, to musi wyruszyć natychmiast. Pożegnaliśmy i wkrótce odeszła.

– Tak więc... – Prawnik zaplótł palce dłoni. – Dostałem informację od pańskiego tajemniczego wspólnika, że ma pan problem powiązany z pewną nietypową akcją o... wątpliwej legalności, jakiej dokonał pan niedawno. Pana wspólnik nie ujawnił żadnych szczegółów, ale teraz, gdy jesteśmy pana pracownikami, naszym zadaniem jest pomoc. Janek zajmie się stroną praktyczną. Ja będę opiekował się stroną prawną. Najpierw jednak musimy się dowiedzieć, o co w ogóle chodzi.

Niech cię, Celestia. Zrzucasz coś takiego na mnie. Zakląłem szeptem. Wyciągnąłem telefon. – Mogę porozmawiać najpierw z moim partnerem?

– Oczywiście.

Otworzyłem TorChat i połączyłem się z Celestią. „Co mam im powiedzieć, że co zrobiłem?” napisałem.

Kilka sekund później pojawiła się odpowiedź. „Ukradłeś konia.”

– Ukradłem konia. – Schowałem głowę w dłonie.

– Ukradł pan konia. – Prawnik powtórzył.

Wymienili się spojrzeniami. Mówiły wszystko: – Czemu to nie może być coś zwykłego?

– Jest nadal w tym mieszkaniu w suterenie? – zapytał ochroniarz.

Tylko przytaknąłem głową.

– Niedobre miejsce dla konia – mruknął.

Westchnąłem i pokiwałem głową znowu.

– Powinien pan dla siebie wynająć inne mieszkanie, albo choćby pokój w hotelu. Bez obrazy, mi to absolutnie nie przeszkadza, pracowałem przy koniach zanim podjąłem pracę w ochronie, ale... pana zapach... zdradza pana. A trzymanie tam konia to proszenie się o katastrofę.

– Kupiłem fajną działkę, nie rzucający się w oczy dom, dobra stajnia, pastwisko, dyskretna lokacja. Stajnia jest aktualnie odnawiana. Konia trzeba będzie wkrótce przenieść.

– Przepraszam... – prawnik się wtrącił. – Najprostsze, najpewniejsze rozwiązanie ze strony prawnej wymagałoby zwrócenia konia właścicielowi.

– Wykluczone.

– Oczywiście, tylko wspomniałem.

– O jakim koniu mówimy? – ochroniarz zapytał. – Kucyk? Zimnokrwisty ogier?

– Klacz arabska.

– Szacunkowa wartość? – dopytywał prawnik.

– Wiem jaki jest rozrzut w przypadku arabów ale osobiście nie mam pojęcia. – Wzruszyłem ramionami. – Nie, moment. Kilka tysięcy, dolna część zakresu. Używali jej do jazd rekreacyjnych dla dzieci. Nie wystawia się konia wartego milion do takiej roboty.

– A pan ukradł tego konia? – Prawnika nie mógł wyjść z podziwu.

– Jest dla mnie... – zawahałem się – wyjątkowo wartościowa.

– Kim jest właściciel?

– Treszer – Podałem nazwę szkółki jazdy. Prawnika zapisał te informacje.

– Jest grzeczna? – Ochroniarz przejął inicjatywę. – Ładowanie do przyczepki i tym podobne?

– Bardzo. – Parsknąłem. – Chyba, że próbuje być śmieszna.

– Znam, znam. Konie mają oryginalne poczucie humoru.

Przypomniałem sobie. Ile ton bananów? Oryginalne, to na pewno. Przecież mogła te banany sprzedać zaraz po pomyłce. Zachowała je tylko jako rodzaj żartu.

– Dobrze. – Prawnik klasnął w dłonie. – Muszę sprawdzić, jak postępuje policyjne śledztwo, być może uda nam się wygenerować jakieś motywacje dla pana Treszera, żeby nie podejmował akcji prawnych, może wrzucę trochę piasku w trybiki policyjnej maszyny śledczej. Kiedy poznam, że tak powiem, prawny krajobraz sprawy, opracujemy dobrą historię. „Ukradłem konia” to zdecydowanie nie jest coś, co policja powinna usłyszeć. Na razie tylko szybko zapytam, o jaki budżet mogę oprzeć działania?

Zastanowiłem się. Jak tu przypisać Celestii cenę? „Bezcenna” zostawiłoby prawnika bez pojęcia, na co może sobie pozwolić. Ile taka operacja mogłaby kosztować? Wariant pesymistyczny?

– Dziesięć milionów. A jeśli to nie starczy, proszę o kontakt.

Prawnik zagwizdał cicho. – To by było wszystko, co potrzebowałem wiedzieć. Uzgodnijcie szczegóły operacji przeniesienia konia.

Uścisnąłem wyciągniętą dłoń i prawnik opuścił nas.

Jan oparł się o fotel.

– A więc będzie się pan wyprowadzał. Znam dyskretną firmę przeprowadzkową, wybierzemy deszczowy dzień, rozciągniemy plandekę do zabezpieczenia mebli przed wodą. Koń będzie musiał dostać środki uspokajające.

– To nie będzie konieczne.

– Koń będzie musiał dostać środki uspokajające.

– To nie będzie konieczne. Kiedy mówiłem, że jest bardzo grzeczna, nie rzucałem słów na wiatr.

– Pan jest szefem, ale jeśli spanikuje i się nam wyrwie, będziemy mieli mnóstwo problemów, a konie panikują na widok plandeki, zwłaszcza przy deszczu i wietrze.

– Ona nie spanikuje.

– Mieszkanie trzeba będzie dobrze wysprzątać, jeśli planuje pan je zwolnić.

– Planuję je zachować. Będzie znakomitą serwerownią, ma świetną łączność z Internetem.

– Niezależnie, przyda mu się sprzątanie albo i remont zanim wprowadzi pan serwery.

– Oczywiście.

– Czy jest coś, na co moi chłopcy powinni zwrócić szczególną uwagę?

Zastanowiłem się chwilę.

– Agenci rządowi albo korporacyjni... mój partner wywołał małą burzę na giełdzie. Bardzo duże transakcje. Nic nielegalnego, ale skala... – Skrzywiłem się. – Trochę wymknęło się to spod kontroli. Kilka megakorporacji może być troszkę poirytowanych.

– Troszkę?

– Troszkę. Nie zbankrutowaliśmy nikogo ważnego ale ich raporty kwartalne mogą wykazać pod pół procenta poniżej oczekiwań.

– Megakorporacje. Mogę dostać parę nazw, żeby mieć pojęcie o skali tego, z czym mam do czynienia?

– Kyocera, Siemens, British Airlines, Nestle... – Przypomniałem sobie kilka nazw z listy.

– Obawiam się... – ochroniarz zawahał się chwilę – że to trochę ponad moje zdolności. Jeśli oni wkroczą, to całe moje doświadczenie i czterystu pracowników zatrudnianych przez Colt Security nie zrobi żadnej różnicy. W co ja się właściwie wpackowałem?

– W przygodę.

* * *

Telefon zaczął dzwonić. Ładowałem drobiazgi do skrzynki jedną ręką, odbierając telefon drugą.

– Gutmann, Iustix. Mam dobrą i złą wiadomość.

– Dobra?

– Nie ma śledztwa. Nikt nie zgłosił kradzieży. Policja nic nie wie. Może jakieś plotki, ale nic nie szukają, nawet nieoficjalnie. Prawnie jest pan czyściutki.

– A zła? – Ładowałem rzeczy do skrzynki drugą ręką.

– Treszer wie, że to pan, ma pana nazwisko i będzie znał adres lada moment, jeśli już go nie zna. A na ten adres czeka bus bandziorów. Proponuję zadzwonić do Janka po dodatkowe wsparcie.

– Dzięki. Jak mnie znalazł?

– Jeszcze nie mam pewności, ale podejrzewam, że handlarze sianem. Jedna kostka co dwa dni, ładowana do plecaka, to wzbudza podejrzenia. Pewnie był pan śledzony, kupił pan coś kartą płatniczą a potem pana zgubili. Po miejscu i godzinie dostali nazwisko z banku. Dostaliby i adres, ale nie uaktualnił go pan. Nie zameldował się pan pod aktualnym adresem, dlatego nie dostali go ze spisu ludności, gdzie wiem, że szukali. Ale ten adres gdzieś musi być.

Skarbówka, sieć telefoniczna, sąd, rejestr wyborców, kto wie? Treszer ma mnóstwo kontaktów i szuka.

– Skarbówka. Słyszałem horrory, co robią z ludźmi, którzy nie aktualizują adresu. Zadbałem, żeby był aktualny.

– W takim wypadku jestem bezsilny. Treszer posadził tam swoją ciotkę na dość wysokim stołku i nie jestem w stanie nic zrobić, żeby nie podała mu pana adresu.

– Dobrze, zadzwonię po wsparcie i pakuję się dalej. Miejmy nadzieję, że nie ma nowego adresu. Bardzo mało ludzi go zna, żadne urzędy. Kierowca z sieci taksówkowej Echo Taxi może wiedzieć, może pan postarać się, żeby go nie ujawnił?

– Zrobi się. To na razie.

Nacisnąłem czerwoną słuchawkę.

Celestia łądowała w skrzynki książki z półki. Odnalazłem w telefonie numer Jana z Colta. Wybrałem go, nadal pakując drobiazgi z biurka w plastikową skrzynkę. Odebrał po trzecim sygnale. Poinformowałem go o sytuacji.

– Będę tam z firmą przeprowadzkową za pół godziny, ale w tej chwili wysyłam drużynę żeby wsparli dwójkę ludzi, którzy są na miejscu. Będą tam za osiem minut.

Szybko spakowałem resztę drobiazgów z biurka. Rozłożyłem następną skrzynkę i poszedłem z nią do łazienki. Zacząłem wrzucać mydła, szampony, szczoteczki do zębów, całą tę graciarnię nie próbując nawet zachować porządku. Ręczniki i dywanik poszły do foliowej torby.

Usłyszałem od strony bramy dźwięk metalu ciętego szlifierką kątową. Brzęk bramy. Kroki wielu nóg. Ktoś zaklął przed moimi drzwiami, szarpnął za klamkę. Huk uderzenia, drugi.

Wbiegłem do pokoju panicznie rozglądając się za czymś, co mogłoby posłużyć mi za broń. Zobaczyłem jak Celestia stoi tyłem do drzwi przedsiionka.

Kolejny łomot i szuranie – drzwi wejściowe poszły w kawałki, i tak były nędzne. Drzwi od przedsiionka otwarły się gwałtownie.

Dwa kopyta wystrzeliły w przedsiionek. Usłyszałem głucho uderzenie. Coś ciężkiego upadło na podjazd przed wejściem.

Przekleństwa, śmiechy. – Zabiję sukę!

– Pojechało cię? Szef chce konia żywego!

– Zdeb, dawaj tę elektryczną pałkę.

Rozległy się dźwięki wyładowań elektrycznych.

Od strony bramy usłyszałem kroki biegnących ludzi. Przekleństwa, bijatyka. Okrzyki, uderzenia, głuchoe odgłosy kopnięć.

Obiegłem Celestię i zacząłem grzebać w moim plecaczku leżącym na łożku. Znalazłem gaz pieprzowy.

– Nie odważysz się. Odłóż tę zabawkę – rozległo się z zewnątrz. Zawahałem się moment, ale drugi głos odpowiedział na zaczepkę:

– Spróbuj czy się nie odważę. – To nie było o mojej „zabawce.”

– Zgnijesz w pierdłu za przekroczenie granic obrony koniecznej.

– A ty będziesz wachał kwiatki od spodu.

– Koledzy, kontynuujemy a ten pajac niech macha swoją pukawką. Dopóki go nie ruszymy, nic nam nie zrobi.

Wychyliłem się za framugę przedsionka, sięgnąłem ile dałem radę w stronę wyłamanych drzwi i wcisnąłem główkę puszkę z gazem. Przytrzymałem. Rozpylona chmura na zewnątrz chyba kogoś złapała, bo usłyszałem kaszel. Ale zaraz rozległ się dźwięk wyładowania. Zza zewnętrznych drzwi ktoś sięgał paralizatorem do bydła w moją stronę.

To był model z długim, rozdwojonym na końcu trzonkiem i uchwytem „pistoletowym”. Między widełkami na końcu skakały iskry, napastnik próbował trafić w moją rękę. Wycofałem się trochę. Sięgnął głębiej. Upuściłem puszkę i szybko złapałem za trzonek. Szarpnąłem, wyrrywając go napastnikowi z ręki. Ruszył w moją stronę, żeby go odebrać i zarobił pełną twarz kopyt, wyfruwając pięknym łukiem na podjazd.

– Koniec zabawy. Zabierzcie spluwę temu leżącemu. Szef nic nie mówił o tym, że koń ma być nieuszkodzony.

– Dotknij jego broni a ciągnę za spust. Nie sądzę, żeby sąd w takim wypadku stwierdził, że przekroczyłem granice obrony koniecznej.

– Wy tam! – rozpoznałem rozlegający się z balkonu powyżej głos Stargazera, zarządcy budynku. – Wyjazd z mojego podwórka, ale to już!

– Albo co? Ej, patrz! Kurwa, czy to Steyr AUG?

– Kuuurwa, gliniarze będą wniebowzięci. Karabin bojowy w prywatnych rękach! Raz wystrzeli i przez dziesięć lat nie wyjrzy zza kratki!

Rozległo się kilka gwałtownych puknięć.

– Oj, ok, kurwa! To boli! Co do kurwy, przestań!

– Będę strzelał aż odejdziecie. Mam w magazynku pięćset kulek a następne pięć tysięcy w pokoju.

Szkoda, że w moim kałaszu wysypał się gearbox. Czasy, kiedy Stargazer próbował wyciągnąć mnie na rozgrywki ASG dawno minęły.

Kolejna seria stuknięć i kilka głosów klnących po kolei. Dresiarze obiegli narożnik domu uciekając z pola rażenia z balkonu. Tylko jeden ukrył się pod daszkiem przy moim wejściu.

Odwróciłem paralizator właściwą stroną i zakradłem się do przedsionka. Szybko sięgnąłem za narożnik, wciskając przycisk na rękojeści. Poczujęm opór, dźwięk wyładowań był stłumiony.

– Kurwaaa! – zadarł się bandzior, na czworaka uciekając spod daszku. Rozległa się seria z AUG-a z góry i dresiarz salwował się ucieczką na czworaka za narożnik, klnąc na czym świat stoi.

Zauważyłem ruch za oknem.

– Ty, patrz! To jest okno do jego mieszkania!

– Beton, przyniosłeś mołotowa?

– Na wpierdol? Pojechało cię? Koleś mnie uderzy i cały jestem ujebany w benzynie!

– Franek, leć po gumówkę. Wytniemy kraty.

– Sam leć!

– Że co kurwa?

– Ty masz włosy. Czy ty kurwa wiesz jak kurewsko te kulki bołą na gołej glacy?

– Dobra, dziewczynko jebana. Idę.

Kroki w biegu. Seria z AUG. Chwila ciszy. Zapalanie zapalniczki, cicha rozmowa z dużą ilością przekleństw. Dźwięk otwieranego okna. Stukot plastikowych kulek wystrzeliwanych z prędkością pod 600FPS z góry prosto na tyse pały. Głośne przekleństwa, kroki w stronę drzwi. „Nie do środka!”

Przez sekundę Celestia stała tylko na przednich nogach, gdy jej tylne wyprostowały się w tył eleganckim łukiem. Głuche uderzenie.

Widziałeś kiedyś konia zadowolonego z siebie? Wyobraź sobie konia zadowolonego z siebie. A teraz takiego - dwa razy bardziej. Oto Celestia.

Ortalion ocierający się o ścianę. Bandziory ukryły się pod daszkiem na schodkach do moich drzwi, tłocząc się. Wyrzałem na podjazd, gdzie obok jednego z ochroniarzy leżało trzech napastników. To ilu zostało? Pięciu?

Pewny siebie głos jednego z nich. – Ja tylko przechodzę. Broń nie jest potrzeb... co kur-? – Kilka uderzeń.

– To kto następny? – odezwał się drugi z ochroniarzy.

– Ej, lećmy po tę gumówkę, wszystkich nas nie weźmie.

Coś zgrzytnęło. – Tę ze złamaną tarczą?

– Dupek pierdolony.

Zacząłem przygotowywać się do kolejnej wyprawy z paralizatorem do przedsionka, ale Celestia zastąpiła mi drogę, blokując wejście zadem. Pokręciła głową na nie.

Przez minutę nic się nie działo, bandziory pozbawione przywódcy próbowały sformułować jakiś plan.

Samochód na wysokich obrotach. Pisk opon na zakręcie, hamulce, drzwi. Sporo ciężkich kroków. Nowy głos.

– Zabierać waszych koleś i spierdalać!

– Myślisz że was pięciu nie rozwalimy?

Syk. Głośne przekleństwa. – Nie będę powtarzał.

– O ja pierdolę ale to pali!

– Spray paralizujący klasy wojskowej. Kto następny?

Drugi głos: – A może ktoś chce spróbować tasera?

– Kurwa jego mać, róbcie co mówi... o ja pierdolę ale piecze...

Ruch, chrzęst żwiru pod przeciąganymi „ofiarami”, przekleństwa zanikające w stronę bramy. Drzwi samochodu, silnik...

Celestia odsunęła się z widoku. Wyjrzałem przez połamane drzwi.

– Jak tam w środku? – młody ochroniarz w nowiutkim czarnym mundurze przykucnął do mojego poziomu.

– W porządku. Zmontowaliśmy dobry punkt obronny. Wezwać karetkę do kolegi? – Pokazałem na leżącego, obok którego klęczał jego partner „w cywilu”, który wspierał nas przez całą akcję.

Leżący uniósł głowę. – Nie trzeba, szefie. Tylko złamane nogi. Partner zabierze mnie do szpitala.

– Dzięki za pomoc. Możecie liczyć na solidną premię.

Kilku pomogło zanieść rannego do furgonetki i wkrótce głos silnika zniknął w oddali. Reszta rozlokowała się po okolicy, na wypadek gdyby bandyci wrócili.

Usiadłem na łóżku i otarłem pot z twarzy. Poczułem na twarzy dotyk włosów nosa Celestii. Sięgnąłem do niej i wtuliłem się w miękki nos.

Odwróciła się do drzwi nastawiając uszy. Pozostałości drzwi skrzypnęły.

– Puk-puk? – Stargazer zajrzał do środka.

Szlag.

Rozdział 3: Mandala

Stargazer przekrzywił głowę, krzywiąc się nieco, patrząc na Celestię. Popatrzył na mnie, na nią, znów na mnie.

– Shady? – zapytał, używając mojego nicka z czasów, kiedy po raz pierwszy spotkaliśmy się w sieci.

– Cześć, Stargazer. – Bezsilnie rozłożyłem ramiona. – To niewytłumaczalne. – Zastanowiłem się chwilę. – Zapłacę za wszystkie szkody. – dodałem.

Milczał przez chwilę. Rozejrzał się po wszystkich pełnych skrzynkach.

– Wyprowadzasz się?

– Nie zrywam umowy najmu... jeśli pozwolisz.

– Ech... – rozejrzał się po pokoju. Parkiet i regipsy pouszkodzone kopytami. Farba na ścianach pomażgana błotem. Zapach moczu klaczy ze zlewozmywaka. Brak jednego z kloszy na lampie pod sufitem. Dziura w drzwiach szafy. Widziałem, jak zarządca toczy bitwę z przyjacielem.

Jego wzrok zatrzymał się na Celestii. Na urządzonej przymocowanej do kantara. Zobaczyłem, jak poszerzają mu się źrenice i łapie głębszy oddech. Ze trzy sekundy trwał nieruchomo. – Jasne. Nie ma problemu.

Przysiadł na łóżku obok mnie. Przez chwilę siedzieliśmy w milczeniu.

– Nie naciskam, jak nie chcesz to nie mów... – zaczął – ale czy nie spróbowałbyś wyjaśnić niewyjaśnialnego?

Spojrzałem na Celestię. Skinęła nieznacznie.

– Mogę w zamian liczyć na dyskrecję?

– Jasne. – Po chwili milczenia zorientował się, że to troszkę za mało. – Wymyślę coś, żeby rodzice i ciotka nie robili problemów. Możesz na mnie liczyć. Tylko... nie właduj mnie w sytuację, gdzie musiałbym okłamywać dziewczynę.

Wyjąłem laptopa z jednej ze skrzynek i ustawiłem go na niej, tak, żeby Stargazer i Celestia mieli dobry widok. Po chwili dehibernacji pojawił się pulpit z okienkiem Dashera. Kursor zaczął polować na kolejne literki, składając słowa.

– Witam. Nazywam się Celestia.

– Cześć? – odpowiedział ekranowi.

Celestia parsknęła. Odwrócił się do niej. – A, tak. Witam, Celestio.

Zarżała cichutko w odpowiedzi i podjęła pisanie.

– Utknęłam w tym obcym świecie, w ciele, któremu brak dwóch trzecich moich zdolności. Chcę wrócić do domu.

– Nie wiem jak mogę pomóc ale... będę pomagał jak potrafię.

– Dlaczego?

– Dlaczego? – powtórzył.

– Dlaczego chcesz mi pomagać?

Przez chwilę na jego twarzy widniał obraz oburzenia. Powoli zmienił się w radość – aż wreszcie Stargazer wyrzucił ręce w powietrze. – Bo to jest zajebiste!

* * *

– Daj mi pięć tych małych okrągłych cosiów ze szczelinami z boku.

Zacząłem kopać w pudełku. – Tych?

– Eee chyba nie. Na obrazku wyglądają na grubsze.

– O, mam i grubsze. Pięć? Mam tylko cztery.

– A, tutaj mam piątego!

Uroki mebli z Ikea.

Celestia leżała na materacu, czytając książkę – skrypt uniwersytecki z chemii nieorganicznej; zamówiła pocztą kilkaset różnych skryptów z uczelni z całej Polski. W międzyczasie Stargazer i ja próbowaliśmy zmontować wyposażenie mieszkania.

Sam dom nie nadawał się nadal do użytku. Sufit przeciekał, drewniane okna były przegniłe, farba odłaziła ze ścian, drewniane podłogi i powały były do wymiany. Ale obora została przerobiona na całkiem fajne mieszkanie. Firma remontowa odwaliła kawał dobrej roboty. Stara podłużna obora w pegieerowskim stylu została podzielona przez pół. Połowa stała się komfortową stajnią na cztery konie, z przestronnymi, czystymi boksami, końskim prysznicem i wszystkim, co się przynależy dobrze wyposażonej stajni. Druga połowa została zaadaptowana na mieszkanie, z dużym pokojem, łazienką, kuchnią, dwoma sypialniami, strychem i werandą dość dużą, żeby dać Celestii czas ulotnić się do stajni podczas gdy ja przyjmowałbym nieoczekiwanych gości. Normalnie „strona stajenna” służyła tylko jako wiarygodna wymówka i ubikacja dla Celestii, podczas gdy normalnie „sypialnia gościnnie” z wielkim małżeńskim łóżem należała do niej.

Stopniowo skończyliśmy montaż biurka pod komputer, po czym ustawiliśmy PC i router. Światłowód od lokalnego małego providera i trzy łącza komórkowe do trzech różnych sieci na wszelki wypadek. Zmontowaliśmy kilka innych mebli, wreszcie Stargazer stwierdził, że robi się późno i powinien wracać.

Z tymczasowej „bazy operacyjnej” jaką zrobili sobie w starym domu wyciągnąłem jednego z ochroniarzy, żeby nas podwiózł. Stargazera – do domu. Mnie – na zakupy. Jedzenie dla mnie, kilka piw, trzy torebki płatków owsianych, torba jabłek, spory kawałek mazurka z orzechami. Celestia całkiem nieźle tolerowała takie słodczy, to i kupowałem ich więcej, choć nadal nie dość żeby się nimi objadała.

W drodze powrotnej nawiązałem rozmowę z ochroniarzem. Lubił swoją pracę, choć jak to ujął, „pensja mogłaby być trochę lepsza.” Obiecałem, że się temu przyjrzę. Rozstaliśmy się przy starej ruderze i w połowie drogi do mojego nowego mieszkanca zatrzymałem się, żeby popatrzeć na „moją nową posiadłość”.



Przez zalesioną dolinę między dwoma pasmami wzgórz biegła asfaltowa droga do wsi. Od niej bita droga prowadziła przez drewniany most nad strumieniem do otoczonej bukowo-dębowym lasem dużej polany łagodnie wznoszącej się ku wzgórz. Dom i obora, wraz z resztkami ruin stodoły, która spłonęła pół wieku temu zajmowały jeden z narożników polany. Wąska leśna droga za domem wspinała się na strome wzgórze, ponad linię lasu, gdzie z rozległych suchych łąk wystawały wapienne ostańce.

Podniosłem głowę ku niebu. Z dala od świateł miasta uśmiechnąłem się na widok setek gwiazd i księżyca w pełni.

Gdyby tylko te torby z zakupami nie wrzynały się tak w dłonie. Skierowałem się... „do domu”, pomyślałem ciepło. Moje myśli powędrowały w przyszłość. Gdy Celestia wróci do domu – do swojego prawdziwego domu – pewnie kupię kilka koni, dam im komfort i bezpieczeństwo i wreszcie nauczę się je dobrze rysować. Nadal na urlopie z pracy. Czy powinienem już złożyć wypowiedzenie?

– Celestia, kupiłem ci ciacho! – zawołałem z drzwi werandy, na wpół oczekując, że rzuci wszystko, co robiła i przybiegnie mnie przywitać. Ale odpowiedziała mi tylko cisza. Drzwi nie były zamknięte na zamek, mimo, że przysięgłbym, że zamykałem je wychodząc. Duży pokój był pusty. Sprawdziłem jej sypialnię, potem stajnię. Zawołałem ją znowu i znów nie usłyszałem odpowiedzi.

Rzuciłem zakupy na stół i pobiegłem do starego domu. Po schodkach na ganek, do pokoju, w którym ochroniarze „rozbili obóz”, dość spanikowany. Ogarnąłem wzrokiem siedzących dookoła lampy gazowej. – Gdzie ona jest? – wydyszałem.

– Na wzgórzu, tam, na górze – rozległo się z sąsiedniego, ciemnego pokoju. Wbiegłem tam. Jeden z ochroniarzy stał przy oknie z lornetką przy oczach. – Galopuje jak wiatr po tych łąkach.

Odetchnąłem z ulgą. – Dzięki. Dobra robota.

Z powoli uspokajającym się sercem skierowałem się w stronę drogi przez las. Wkrótce zadyszka wróciła, gdy zacząłem wspinać się przez mroczny tunel pośród drzew, ale za niedługo dotarłem do granicy lasu i gdy droga zaczęła się wyrównywać, odzyskałem oddech.

Dotarłem wreszcie do przełęczy między dwoma wzgórzami i mój widok otworzył się na światła wiosek w dolinach po drugiej stronie. Zatrzymałem się i rozejrzałem za Celestią. Siedziała na szczycie wzórza na lewo, tak jak siadają psy, i patrzyła w niebo.

Podszedłem do niej przez wyschnięte trawy. Tylko na chwilę odwróciła do mnie głowę, zaraz wracając spojrzeniem ku niebu.

Siadłem przy niej, w przeczesanej przez wiatr pożółkłej trawie pośród białych kamieni pstrzących krajobraz. Powędrowałem za jej spojrzeniem. Księżyc.

Przypomniałem sobie jej opowieść o jej domu, magicznej krainie. O niej, księżniczce dnia, wznoszącej słońce co ranka i kładącej je do snu wieczorem. I o jej siostrze...

– Myślisz o Lunie?

Skinęła głową.

– Wrócisz do domu. Zrobimy to. Nie wiem jeszcze jak, ale wrócisz.

Skinęła znowu. Odwróciła głowę ode mnie.

– Jeśli wolałabyś zostać sama, pójdę sobie.

Odwróciła głowę do mnie. Przez chwilę siedziała nieruchomo, potem zwiesiła ją w dół. Jej długa grzywa zasłoniła jej oczy.

Przysunąłem się do niej i oparłem o jej bok, obejmując jej grzbiet ręką. Wtuliła się we mnie. Jej spojrzenie wróciło do księżyca, ale po chwili znów skierowała je na mnie. Widziałem, jak chce coś powiedzieć, ale budowa jej gardła nie pozwalała wydobyć właściwych dźwięków, a więc tylko dotknęła nosem mojej twarzy. Pogładziłem jej policzek i poczułem wilgoć.

– Nie martw się. Wreszcie sprawy wyglądają lepiej. Mamy środki, jesteśmy chwilowo bezpieczni i masz niezły tymczasowy dom. Nawet zdobyliśmy

sojusznika, a w pokoju czeka na ciebie kawałek słodkiego mazurka z kremem orzechowym.

Spojrzała na mnie z wyrzutem, ale po chwili zarżała i wstała. Skinęła głową w stronę swojego grzbietu.

– Że co, chcesz mnie przewieźć? Serio?

Przyklęknęła, żeby mi było łatwiej wsiąść. Usadawiłem się, łapiąc jej grzywę. Ruszyła stępa w dół wzgórza, uważając, żeby mnie nie zrzucić.

* * *

– Jak rozumiem skłonne jesteście panie podjąć tę pracę?

Cztery głowy odpowiedziały mi twierdząco.

– Moja mama jest osobą trudną we współżyciu. Dlatego zatrudniam aż cztery osoby. Dlatego płacę dwie średnie krajowe za pracę, która w zasadzie jest na ćwierć etatu. Dlatego pozwalam na elastyczny grafik i zapewniam prywatne ubezpieczenie zdrowotne. Trzeba zacisnąć zęby i cierpieć bez protestów. Jeśli wpadnie na pomysł, że chce zbudować wał ochronny dookoła ogródka, znajdujecie ekipę do budowania wału. Jeśli zdecyduje, że chce jechać na wycieczkę do Władystoku pociągiem, idziecie po rozkład jazdy. Jeśli zdecyduje którąś z was wywalić z roboty, ta idzie do Dawida po odprawę i szuka dla siebie następczyni. Rozumiemy się?

Cztery skinęła.

Dawid podsunął im umowy o pracę do podpisania. No tak, przeszedłem na ty z prawnikiem i z szefem ochrony. Trochę za dużo spraw żeby cały czas jechać per pan.

Podpisałem sam cztery umowy jako pracodawca.

Uff. Wreszcie. Co ja przeszedłem, żeby ją przekonać...

* * *

Patrzyłem na stertę zakupionych artykułów w kącie pokoju. Oprócz zwykłych spożywczych zakupów było wszystko z wczorajszej listy zakupów od Celestii.

Trzy blendery.

Waga kuchenna i waga jubilerska.

Czterdzieści karatów chryzoberylu, drobne kamyki bez inkluzji.

Kilogram chlorku potasu (soli dietetycznej)

Arkusze folii, 2x5 metrów, gruba.

Pojedyncza płytki łazienkowa (terakota), 30x30 centymetrów, z nadrukiem na zamówienie – fantazyjny wzór mandali.

Sto torebek strunowych średniej wielkości.

Świeża mięta, krzaczek w doniczce.

Spirytus rektyfikowany 95%, pół litra.
Cztery duże strzykawki.
Kreda szkolna, pudełko.
Olej przekładniowy (syntetyczny), pół litra.
Pudełko wykałaczek.
etykiety samoprzylepne, arkusz.
Marker niezmywalny
Siedem ceramicznych miseczek deserowych, białych.
Torba węgla do grilla.

– Wyjaśnisz na co to wszystko?

– Chcę sprawdzić czy magia działa.

– Bardziej szczegółowo?

– Teoria samoogniskujących mandali? Trzy lata studiów po ukończeniu roku podstawowej teorii magii. To tutaj – Wskazała na wzór na płytce, okrąg wypełniony skomplikowanym wzorem przeplatających się, łączących i rozgałęziających linii – to jedna z najłatwiejszych takich mandali. Kompresuje węgiel w diament.

– Fajnie. Prowadź, kapitanie.

– Przynieś z kuchni sól i ocet. Oznacz blendery numerkami #1, #2 i #3. Włóż chryzoberyle do blendera #1.

Wstałem z fotela i jęknąłem. Zakwasy. Zacisnąłem zęby. Mam zrzucić ten brzuch to go zrzucę. Wreszcie stać mnie na porządną dietę, mam czas, mam motywację a bieganie z Celestią po łąkach co rano – niech to, warte tych zakwasów.

* * *

– Ta linia jest zbyt krzywa. Zdrap, przemyj spirytusem i zrób ją na nowo.

– Nigdy mi się to nie uda. Cztery godziny i mam może dziesiątą część tej mandali. A kiedy zaczniemy dodawać inne składniki? Te, które nie mogą się mieszać?

– Widziałam film, gdzie mnisi usypywali z kolorowego piasku mandale dużo bardziej skomplikowane. Ty pracujesz z pastą, dużo łatwiejszą w formowaniu.

– Cóż, nie jestem mnichem i mam dwie lewe ręce. Może gdyby w tej płytce były rowki? Mandala wycięta a nie tylko narysowana? Czy to musi być terakota?

– Nie, cokolwiek ognioodpornego. Nie pomieszałybyś ich mimo to?

– Mógłbym zamówić szablony z grubej folii dla każdego koloru, dające dostęp tylko do wybranych rowków.

– Jak zrobiłbyś takie rowki?

– Frezarką numeryczną. Możemy zamówić płytę siedmiomilimetrowego mosiądzu z dokładnym wzorem. Szablony robi pierwsza lepsza agencja reklamowa z ploterem tnącym.

Celestia załadowała Youtube i zaczęła oglądać frezarkę numeryczną w akcji. Zrobiło to na niej wrażenie!

– O tak. Coś takiego zdecydowanie może nam pomóc. Dużo bym dała za taką maszynę u siebie w pałacu. Zajmiesz się tym?

– Się robi. – Znalazłem stronę dużej lokalnej drukarni zajmującej się drukami z tłoczeniem, złoceniem i innymi bajerami. Jeden z wielu biznesów Treszera, powiązanych w przedziwną sieć współzależności mającą na celu uniknięcie podatków i wyciągnięcie ile się da z budżetu. Pracowałem tam kiedyś, w jednym pokoju z gościem zatrudnionym w firmie farbiarskiej i grafikiem pracującym dla biura architektonicznego, wszystko firmy Treszera. Zastanawiałem się, jak szkółka jeździecka się wpisuje w ten krajobraz. Zapewne dotacje z PFRON dla jego zakładów pracy chronionej, dla których zapewnia hippoterapię. Nie to, żeby inwalidzi kiedykolwiek zobaczyli konia... albo te pieniądze.

Napisałem emaila, dołączyłem rysunek i opis, co jest do zrobienia. Wysłałem, wykręciłem ich numer.

– Halo, właśnie wysłałem zlecenie na grawer. Bardzo prosiłbym o załatwienie tego ekspresem, najlepiej dziś po południu. Tak, rozumiem, że kolejka ale płacę podwójnie. Frezerowi proszę przekazać, że dam mu premię za nadgodziny. Pani też dostanie premię jeśli będzie jeszcze dziś. Proszę tylko o zgrubną kwotę, ile mam zabrać. Płatne gotówką przy odbiorze. Dobrze, już idzie przelew ekspresowy z zaliczką. Połowa, znaczy dwa i pół tysiąca? – otworzyłem stronę z bankowością i zacząłem wpisywać numer konta docelowego. – To kiedy mogę się zjawić? Piętnasta? Dobra, czternasta pięćdziesiąt.

Celestia tylko parsknęła, podczas gdy zacząłem szukać agencji reklamowej do wycięcia szablonów w PCV. Używając komputera otworzyła sejf pod schodami na strych i przyniosła mi w zębach paczkę banknotów owiniętą banderolą.

Znalazłem agencję reklamową i zabrałem się za zamawianie szablonów. Zauważyłem, że Celestia szuka frezarki numerycznej do kupienia.

– Poszukaj przy okazji drukarki 3D. Są drukarki prozskowe, może znajdziesz taką, która mogłaby drukować bezpośrednio mandale?

Wyobraź sobie zachwyconego konia. A teraz zachwyconego razy dwa.

* * *

Patrzyłem na mosiężną płytę z rowkami wypełnionymi kolorowymi pastami. Bardzo ładna, dzięki farbkom spożywczym kolory bardzo się wyróżniały, ale nic się nie działo.

- Może zadziałała ale o tym nie wiemy?
- Wiedziałybyś, gdyby zadziałała. Może magia nie działa w tym świecie.
- Albo przegapiłem jakieś miejsce. Albo pomyliłaś się w rysunku mandali.

Zaczęła oglądać płytę mosiądzu, porównując ją z notatkami na ekranie. Wskazała ołówkiem podejrzanе miejsce. Obejrzałem je przez lupę. Dwie linie z pastami różnych kolorów prawie się tu łączyły.

- No tak. Widzę zielone drobinki po białej stronie.

Zdrapałem wadliwy kawałek wykałaczką i wytarłem do czysta szmatką zamoczoną w spirytusie. Nałożyłem ponownie białą pastę czubkiem wykałaczkі.

Linia iskierек przebiegła wzdłuż krawędzi. Odskokczyłem i zobaczyłem, jak Celestii oddech zamiera w piersi.

- Nadal źle – pojawiło się na ekranie. Znowu oglądała wzór z bliska. Wskazała ołówkiem miejsce. Za gęsta pasta przerwała się formując szczelinę.
- Z szablonami powinniśmy byli użyć proszku, ale nie znalazłybyś dość chryzoberylów w okolicy żeby zrobić składniki na nowo.

Przycisnąłem szczelinę wykałaczką.

Cały wzór rozjarzył się. Niesamowite smugi, jak zorze świeciły nad powierzchnią różnymi kolorami. Sam środek wzoru świecił tak jasno, że musiałem odwrócić wzrok. Światło zgasło i odwróciłem się z powrotem do płyty. Okopcone rowki były puste a w otworze na samym środku leżał półcentymetrowy nieskazitelny brylant o wyrafinowanym szlifie, rzucając kolorowe refleksy na mosiądz pod nim.

- Magia! – zawołałem, podskakując z rękami w górze.

Odwróciłem się do Celestii. Znowu łzy w oczach. Objąłem ją.

* * *

Celestia przywoływała mnie stąpnięciami. Wyłączyłem płytę kuchenki, zostawiając garnek z leczo i poszedłem do pokoju.

Skinęła w stronę ekranu.

- Hangar? Planujesz zakup samolotu?

Parsknęła podświetlając kawałek strony z ofertą firmy budującej z blachy falistej budynki w kształcie przeciętej wzdłuż beczki. Chwalili się błyskawicznymi terminami i niskimi cenami. Poniżej, lista zastosowań, między innymi „stodoły”.

- Potrzebujemy stodoły?
- Dwóch. Jedna tu, druga daleko.
- Acha. Oficjalnie stodoła, faktycznie laboratorium? Co opracowujemy?
- Nadajnik. Muszę wezwać pomoc.
- Budynek nie będzie problemem, choć zdobycie pozwolenia na budowę może chwilę potrwać.
- Bez pośpiechu. Druga część potrwa.
- Jaka jest druga część?

Przełączyła zakładki. Jubilerzy, rubiny, rubiny – hurt, rubiny naturalne, rubiny syntetyczne, korund.

- Potrzebuję 30kg naturalnych.
- Duże?
- Pył.
- Mamy dość pieniędzy?

Parsknęła. Wychodziło ledwie trzysta tysięcy dolarów jeśli użyłaby malutkich oszlifowanych kamieni. Pył byłby tańszy, ale zdobycie takich ilości czystego pyłu z naturalnych rubinów było bardzo problematyczne.

- To na czym polega problem?
- Nikt nie ma tyle na raz, muszę zbierać z różnych źródeł. Logistyka, bezpieczeństwo, ubezpieczenia, wysyłka, cło, to trwa.
- Dobra, zajmę się stodołą. Jak daleko ma być ta druga? Peru? Australia?
- Daleko od ludzi. Nikogo w promieniu dziesięciu kilometrów, dostępna dla nas, nie za daleko.
- Gdzie ja znajdę w Europie niezamieszkałe dwadzieścia kilometrów? – Podrapałem się po głowie. – Białoruś, Słowacja? Nie, raczej nie. Norwegia albo Finlandia? Daleko. Czarnobyl? Strefa nie jest kompletnie niezamieszkała i raczej trudno dostępna. Spitzbergen, ale to straszna wyprawa. Chyba poza morzem nie...

- Morze jest dobre. Zapomnij stodołę, załatw statek.
- Jakież szczególne wymogi?
- Ładownia wielkości stodoły. Złom, bo i tak ulegnie zniszczeniu. Mała załoga i jednostka, na której się ewakuują.
- Holownik i barka morska?
- Brzmi nieźle.

Patrzyła na mnie z podniesionymi wesoło uszami, ale nagle jej radość zniknęła.

- Hej, co się stało?
- Brakuje mi moich skrzydeł. Są świetne do ściskania przyjaciół.
- Masz skrzydła?! Nie powiedziałaś mi! Myślałem, że wszyscy w Equestrii to kucyki!

Uruchomiła przeglądarkę i otworzyła DeviantArt. Wpisała „skrzydlaty jednorożec” w wyszukiwarce. Pojawiły się obrazki. Przewinęła ekran, wybierając jeden z nich.

Dwie klacze, biała większa, z szerokimi skrzydłami, ubrana w złoty naszyjnik i tiarę, oba wysadzone wielkimi ametystami o prostym szlifie. Złote butki na kopytach, długi spiralny róg na czole, symbol słońca na zadzie, tam, gdzie Celestia miała swoje żółte plamy. Jej grzywa płynęła na wietrze pastelowymi kolorami. Druga z nich była niższa, granatowa, z czarnym naszyjnikiem i tiarą zdobionymi symbolem półksiężyca. Symbol księżyca na czarnym kleksie na jej udzie. Miała też mniejsze skrzydła i róg, a jej ciemnoniebieska grzywa skrzyła się gwiazdami.

- Zamówiłam to – Celestia napisała. – Rozwahałam druk, ale dowiedziałem się, że według ludzkich standardów jesteśmy kiczowate.
- Jesteś piękna. A twoja siostra jest urocza.

Parsknęła głośno, rozpoznałam to jako jej śmiech.

- Znienawidziłaby cię na zawsze za ten komentarz.
- Zawsze młodsza siostra... to musi być frustrujące.

Znów w oczach Celestii pojawił się smutek. – Nawet nie masz pojęcia – pojawiło się na ekranie. – A teraz rządzi sama. Jej dawne życzenie spełnione. Wątpię, czy ją to cieszy.

Celestia znów aktywowała wyszukiwanie w DeviantArt. Wpisała „Twilight Sparkle”.

– Co jak co, ale to imię jest kiczowate – skomentowałem.

Pojawił się obrazek. Fioletowa klacz z równo przyciętą granatową grzywą z dwoma kolorowymi pasemkami – róż i inny odcień fioletu. Króciutki spiralny róg wystawał przez grzywkę.

– Moja wierna uczennica. Jest geniuszem.

– I jest też urocza.

– Fakt. Jeśli ktoś mi może pomóc, to tylko ona.

– Celestia... te ściany są paskudnie gołe i nie ważne czy ludzie twierdzą, że te obrazki są kiczowate, mi się bardzo podobają. A więc może by tak...

Kursor przesunął się na guzik „Zamów wydruki”.

* * *

Obserwowałem przez okienko nad schodami zmianę warty w starym domu. Nowi wymieniali nowinki i dowcipy z opuszczającymi posterunek. Stara warta odjechała vanem w stronę miasta. Przypomniałem sobie rozmowę z ochroniarzem z pierwszego wieczoru.

– Celestia, dajmy im podwyżkę.

Przekręciła głowę pytająco.

– Ryzykują dla nas życie prawie za minimalną pensję.

Sprawdziła dokumenty w komputerze. No tak, cały zysk do kieszeni właściciela. Premia była bajką opowiadaną nowicjuszom.

Kilka poprawek, z dawna zaległe podwyżki dla wszystkich, a potem przekierowanie całego zysku właściciela na premie.

Od strony mostku rozległ się silnik. Znowu upomniałem siebie za brak kamer. Nowy dom zapewniał dużo prywatności ale okienka wysoko pod sufitem były prawie nieosiągalne, oprócz tego jednego, przy schodach na strych. Stojąc trzy stopnie w górę miałem widok na kawałek łąki z domem i wjazd na nią.

Strażnik przy wjeździe zatrzymał terenówkę, zamienił kilka słów z kierowcą i wpuścił go na polanę. Rozpoznałem logo PZJ – Polskiego Związku Jeździeckiego.

– Celestynka! Przebieraj się w elegancki wyjściowy kantarek. Dzisiaj zdobywasz obywatelstwo!

Podbiegła do mnie z ładnym niebieskim kantarkiem w zębach. Odpiąłem jej żółty z kontrolerem i założyłem nowy.

– Spróbuj zachowywać się jak koń, dobrze? – Poprawiłem jej kantarek.

Parsknęła i pokazała mi język.

Wyszliśmy przez drzwi od stajni i powitałem starego urzędnika w wytartym garniturze, idącego w naszą stronę opierając się na drewnianej lasce. Pod pachą niósł notatnik.

– Witam witam – odpowiedział. – A więc to panienkę mamy dzisiaj zarejestrować?

– Tak, chciałbym uregulować jej sytuację prawną.

– Tak, pamiętam rozmowę przez telefon. To dziwne, wygląda bardzo rasowo, zdecydowanie nie jak koń do rzeźni.

– Jeśli zostałaaby ukradziona to nie próbowałbym jej zarejestrować, no nie? W ten sposób właściciel łatwo znalazłby ją w waszej bazie danych.

– A jeśli została ukradziona a pan o tym nie wie, to dostanie pan karę za paserstwo.

– I w efekcie wróci do własnego prawdziwego domu. W mojej sytuacji może w pesymistycznym przypadku dostałbym karę w zawieszeniu albo grzywnę. Jak najbardziej do przyjęcia.

– Nadal nie mogę pojąć, czemu ktoś chciał wysłać takiego świetnego konia do rzeźni.

– Mam swoje podejrzenia. Nieczyste interesy, duży portfel i większe ego. Myślę, że poprzedni właściciel ewidentnie chciał jej śmierci, a sam nie miał papierów. Trafiłaby do podejrzonej rzeźni, gdzie obchodzą brak papierów, a żaden normalny hodowca nie chciałby jej kupić na uścisk ręki. Trafiłem się jej we właściwym miejscu o właściwym czasie.

– Treszer – Urzędnik wypowiedział to słowo jak przekleństwo. – Szkoda, że prezes siedzi u niego w kieszeni. Spróbuję załatwić z tymi papierami tak, żeby nikt nie zwrócił na nie uwagi.

Uniósł swoją laskę i pociągnął za prostą część jakby miał w środku ukryty rapier. Rzeczywiście wysunęło się metalowe ostrze, ale odskoczyła z niego w bok na sprężynie prostopadła linijka, a na samym ostrzu była wytłoczona skala i nie wyciągało się do końca z laski.

Opuścił dół laski na ziemię obok Celestii a następnie wsunął „ostrze” na tyle, że linijka oparła się o grzbiet Celestii. Odczytał na skali ile „ostrze” wsunęło się w dolną część.

– Sto pięćdziesiąt trzy centymetry. – Zapisał w formularzu, a następnie złożył swoje urządzenie z powrotem w niepozorną laskę. – Jak ma na imię?

Spojrzałem na nią. Przytaknęła głową.

– Celestia – odpowiedziałem.

– Pochodzenie?

– Nieznane.

– Uuu, straszna szkoda. Widać, że rasowa arabka ale muszę wpisać N.N/N.N jak dla wiejskiego mieszkańca.

– Nie zależy mi żeby była droga. Chcę, żeby była bezpieczna. Szczepienia, dowód własności jeśliby ją ktoś ukradł, papiery w porządku na wypadek jakiejś kontroli.

– Żeby nie musieć udowadniać że jest pana to powinien pan zadbać o płot dookoła pastwiska.

– O to się nie martwię. Nie ucieknie.

– Skąd pan wie? Dziki kundel albo grzmot pioruna...

Celestia podeszła do mnie od tyłu opierając podbródek na moim ramieniu. Pogładziłem jej nos ręką.

– Wiem.

Uśmiechnął się na nasz pokaz przyjaźni. – Ale mimo wszystko konie łatwo się płoszą.

Sięgnął do kieszeni i nagle wyszarpnął z niej foliową reklamówkę. Zamachał nią zaraz przed nosem Celestii.

Na efekt nie musiałem czekać. Najpierw złapała reklamówkę w zęby i wyrwała mu ją z ręki. Następnie kłapnęła mu zębami przed samym nosem. A kiedy upadł na tyłek przestraszony gwałtownym atakiem obiegła go eleganckim dresażowym piaffem.

Podąłem mu rękę, pomagając mu pozbierać się z trawy i podając zgubiony notes, długopis i laskę.

– Oj. Prosiłem się o to. – Otrzeptał spodnie z trawy. – W porządku, zgoda, płotu technicznie nie trzeba. Ale jeśli odwiedzi was jakaś organizacja, to na pewno się przyczepią i mogą narobić problemów. Taka porada.

– Jak rozciągnę taśmę od pastucha elektrycznego między drzewami, ale jej nie podłączę to starczy?

– W zupełności. Dobrze, kontynuujmy więc. Data urodzenia?

Wzruszyłem ramionami.

- A chociaż wiek w przybliżeniu?
- Nie mam pojęcia.
- Łatwo sprawdzić po zębach. - Podeszedł do Celestii. Zrobiła krok w tył.
- Celestia, pan chce tylko zobaczyć twoje zęby.

Podeszła do niego i pozwoliła mu otworzyć jej wargi i rozciągnąć szczęki. Urzędnik zajrzał jej w paszczkę.

- To dziwne. - Zmarszczył brwi. - Zdecydowanie jest dorosła ale ma zęby źrebaka. To znaczy, są w pełni rozwinięte ale zawsze u koni pojawia się na środku zęba odbarwienie, które rośnie całe życie. U niej są tylko małe kropeczki jak u miesięcznego źrebaka.

Celestia popatrzyła na mnie zmartwiona.

- Co, mam ci myć zęby?

Pokiwała głową.

Westchnąłem.

- Wygląda na pięć lat i tyle wpiszę. Zabierzmy się za wirkologię.

Stałem przed Celestią i zaczął rysować na schemacie końskiego czoła wirki, łysinki i szczecinki, gdzie jej sierść zbiegała się, rozbiegała albo zakręcała. Kiedy skończył, obróciła się do niego bokiem, nastawiając kark zgodnie z kolejnym rysunkiem ze schematu w formularzu i odrzucając grzywę na drugą stronę.

- Mi tam to nie przeszkadza - wymruczał - ale jeśli chcesz uchodzić za konia to musisz popracować nad zdolnościami aktorskimi.

Rozdział 4: SEC

Obudziło mnie głośne, przestraszone rzenie, uderzenia kopyta w ścianę.

Zerwałem się z łóżka i nadal półprzytomny wybiegłem z pokoju, napotykając Celestię, która właśnie wybiegała ze swojej sypialni. Zarżała ponownie, wskazując głową w kierunku wjazdu na polanę. Podbiegłem do schodów na strych i wyrząłem przez okno.

Kilka furgonetek sił specjalnych policji wjeżdżało na polanę. Wysypali się z nich ludzie w strojach taktycznych, uzbrojeni w karabiny. Z rudery wybiegł jeden z ochroniarzy, ale na widok trzech karabinów skierowanych na niego stanął z

podniesionymi rękami. Chwilę później leżał na trawie, gdy jeden z „najeźdźców” skuwał mu ręce kajdankami.

– Celestia, jest tu cała armia policji! Co robimy? Uciekamy? Chowamy się?

Celestia wskazała głową na moją sypialnię.

– Poddać się? Tak po prostu?

Pokiwała głową

Podszedłem do niej i uścisnąłem jej głowę. Objęła mnie kopytem i podbródkiem. Zarżała, po czym odwróciła się i pobiegła do stajni.

Wróciłem do pokoju, założyłem spodnie, koszulkę, schowałem portfel i telefon do kieszeni. Skończyłem zakładać buty gdy wyłamano drzwi frontowe. Kiedy wpadli do sypialni, leżałem już twarzą do podłogi, z rękami na karku. Chyba ich to trochę zaskoczyło.

* * *

Policjant nachylił się nad stołem.

– Wiesz, czemu tu jesteś?

– Mam pewne podejrzenia.

– Podzielisz się?

– Ktoś nie lubi konkurencji.

– Kto? Konkurencji w czym?

– Nie wiem. Może na rynku wolframu? Może powie mi pan jak brzmi wersja oficjalna?

– Amerykańska Komisja Papierów Wartościowych, SEC, zażądała twojej ekstradycji do Stanów pod zarzutami handlu w oparciu o informacje wewnętrzne.

– Acha, uniwersalny bramkarz w drzwiach klubu dla elit, wykopujący tych bez biletu. Mogłem zgadnąć.

– A więc przyznajesz się?

– Do czego?

– Handlu papierami wartościowymi w oparciu o informacje wewnętrzne.

– Nie.

- Po prostu nie?
- Nie handlowałem żadnymi papierami wartościowymi. Ani w oparciu o informacje wewnętrzne ani w ogóle.
- Czyli zaprzeczasz, że masz... - zajrzał w notatki próbując odcyfrować zapiski, ale chyba się poddał. - Całe mnóstwo akcji na twoje nazwisko?
- Jestem tego świadom. Ostatnio jak sprawdzałem, były warte półtora miliarda dolarów.
- Jak to wyjaśnisz?
- Mój wspólnik jest geniuszem giełdowym.
- Wspólnik? Dlaczego nie używa swojego konta?
- Bo ja wiem? Może nie chce być sławny. Biorąc pod uwagę, że legalne zarobienie pierwszego miliarda nierozzerwalnie wiąże się z wyłamaniami drzwi przez policję o świcie, wcale mu się nie dziwię.
- Dlaczego miałbym wierzyć, że masz jakiegoś wspólnika, a nie handlujesz sam?
- Bez żartów. O ekonomii wiem niewiele, ale wiem, że informacje wewnętrzne są ulotne. Kilka dni i stają się bezużyteczne. Proszę sprawdzić, co robiłem ostatnimi tygodniami. Praca, kupowanie siana, granie w sieci.
- Na giełdzie?
- World of Tanks. Gra, w której kieruje się czołgiem.
- Twierdzisz więc...
- Nawet nie miałbym czasu na taki handel. Większość akcji kupiono podczas dwóch dni, kiedy byłem poza miastem. Byłem wtedy w u matki. Pracowałem większość dnia na zewnątrz, robiłem zakupy na mieście, sąsiedzi mnie widzieli, wyciąg bankowy potwierdzi gdzie robiłem zakupy. Cała moja łączność tam jest przez komórkę. Proszę zweryfikować, czy zakupy były wykonywane z adresu mojej komórki czy z peceta w moim mieszkaniu, ewentualnie z czym łączyłem się z komórki. Podpowiem: z niczym. Miałem roboty po łokcie przy domu.
- Świetne alibi. Powiedziałbym, że aż za dobre.
- Kiedy wspólnik pokazał mi po powrocie stan mojego konta, postarałem się dobrze zapamiętać, co robiłem przez ten czas. W pewnym sensie spodziewałem się tej rozmowy.
- Załóżmy, że masz tego wspólnika. Masz na to jakiś dowód? Jakieś informacje o jego tożsamości? Rysopis?

– Nie chwalił mi się swoimi danymi. Wiem o nim niewiele. W życiu go nie widziałem ani nie słyszałem jego głosu. W telefonie mam aplikację TorChat, mam w niej tylko jeden kontakt, jego. Może zechce pan sam z nim porozmawiać?

– Jak się poznaliście?

– Ogłoszenia Drobne w sieci TOR.

– A więc zdecydowałeś się zostać pośrednikiem. 'Słup', tak nazywają tę pozycję. Okruszki ze stołu dużego przestępcy.

– Przestępcy?

– Handel w oparciu o informacje wewnętrzne to bardzo poważny zarzut.

– A co się stało z domniemaniem niewinności?

– Bądźmy poważni. Twój wspólnik nie miał szans zarobić takich sum bez informacji wewnętrznych. Ten facet jest winny i z chwilą, kiedy on pójdzie na dno, pociągnie i ciebie.

– Też tak myślałem, dopóki nie rozmawialiśmy trochę. Ten facet jest geniuszem. On nie potrzebuje informacji wewnętrznych.

– A więc jak to robi?

– Ma niesamowitą zdolność zauważania powiązań. Próbował mi tłumaczyć swoje metody. Opisał mi jedną. Powiązanie sezonowego wiatru El Niño nad pacyfikiem i sprzedaży prezerwatyw w Amsterdamie. Poddałem się.

– Brzmi jak kompletna bzdura.

– Też tak myślałem, ale pokazał mi arkusze kalkulacyjne. W każdym roku, w którym wieje El Niño sprzedaż skacze o pięć do dziesięciu procent. Niech sobie przypomnę... El Niño powoduje deszcze w Brazylii. Deszcze powodują większy wzrost drzew kauczukowych i zwiększoną produkcję kauczuku oraz lepszy wzrost kakaowców a więc niższe ceny i lepszą jakość kakao. Spada cena gumy na prezerwatywy, ale to ma małe znaczenie. Natomiast spada też cena i rośnie jakość kakao, a co za tym idzie, belgijskiej czekolady. Lepsza czekolada zwiększa libido. W sąsiednim Amsterdamie jest największa dzielnica burdeli na świecie i jeden z największych portów. Przy El Niño więcej armatorów przekierowuje swoje statki na Atlantyk, zwiększa się ruch w porcie w Amsterdamie, więcej marynarzy, więcej klientów. To wszystko prowadzi do zwiększenia sprzedaży prezerwatyw.

– Bzdura.

– Arkusz z danymi jest na zarekwirowanym laptopie. Wszystko do sprawdzenia. Dane z portali meteorologicznych i raporty kwartalne eksporterów prezerwatyw.

- Dobrze, zobaczymy. Ale odpowiedz mi na jedno pytanie. Nie wyglądasz na idiotę, który złapałby się na spam z księciem nigeryjskim. Co sprawiło, że powierzyłeś obcej osobie dostęp do swojego konta i dane osobowe? Mógł cię wpędzić po uszy w długi.
- Płatność z góry.
- Na konto, które udostępniłeś?
- Nie. Bitcoin.
- Co to jest Bitcoin?
- Jest pan z policji i pan nie wie? Nieregulowana kryptowaluta, której można używać do anonimowych transakcji w sieci, można też sprzedać ją za normalne pieniądze. Podstawowa waluta karteli narkotykowych.
- A więc zapłacił w tym bitcoin...
- Więcej niż saldo mojego konta plus moja zdolność kredytowa. Widać ma dużo, bo mogłem zniknąć z pieniędzmi i nie wypełniać mojej połowy umowy i nic by mi nie zrobił.
- Ile dokładnie?
- Pozwoli pan, że nie ujawnię tej informacji.
- Dobrze więc. Proszę mi powiedzieć o co chodzi z koniem.
- Uratowałem ją spod noża rzeźnika. Jeżdżę na rowerze po całym mieście, uczę się lokalnej geografii, szukam ciekawych miejsc. Tamtego dnia pognało mnie akurat na giełdę, jest przy niej targ zwierząt gospodarczych. Zobaczyłem jak kupuje ją pośrednik rzeźnika i po prostu nie mogłem stać przy tym obojętnie. Rozbiłem świnę-skarbonkę i kupiłem ją.
- I zabrałeś ją do swojego mieszkania?
- A gdzie miałem? Totalnie się splukałem. Nie miałem ani pieniędzy na najęcie stajni ani kontaktów ani nawet dość żeby zawieźć ją do jakiejś fundacji. Zacząłem szukać szybkiej, niekoniecznie legalnej metody zarobku i zajrzałem w ogłoszenia w sieci TOR. Traf chciał, że trafiłem na legalną ofertę.
- Dobrze, jeszcze jedna sprawa. O co gniewa się na ciebie pan Treszer?
- Tylko zgaduję, ale myślę, że nie tyle na mnie co na moją klacz. Była jego.
- Czemu tak twierdzisz?
- Często bywam przy jego szkółce jeździeckiej. Rysuję konie, mam tego pełen szkicownik. Któregoś dnia podeszła do mnie i... nawiązaliśmy więź. Jest

zadziorna. Podobno żaden instruktor nie utrzymał się na jej grzbiecie. Ale mnie polubiła.

– Skąd wiesz to 'podobno'?

– Usłyszałem, jak trzy instruktorki o tym rozmawiały. Widziałem, jak zrzuciła jedną z nich. Założyłem się z nimi o to, że zrobię na jej grzbiecie kółko dookoła padoku.

– Dlaczego?

– Ta zrzuciona właśnie chciała zacząć 'tresować' klacz przy pomocy palcata. Chciałem odwrócić ich uwagę.

– Udało się?

– Odwrócenie uwagi? Zdecydowanie. Zaoszczędziłem jej mnóstwo bólu.

– Nie, kółko dookoła padoku.

– Nie. Ale pokonałem trzy czwarte trasy.

Roześmiał się. – Dobrze. O co więc pan Treszer gniewałby się na klacz?

– To tylko moje podejrzenie, ale wyobrażam sobie, że chciał się popisać swoimi zdolnościami jeździeckimi przed kimś ważnym. Klacz go zrzuciła, poczuł się upokorzony, kazał ją sprzedać rzeźnikowi. Z tego co słyszałem jest osobą mściwą i o dużym ego.

– ...A kiedy odkrył, że klacz nadal żyje, pogniewał się i na ciebie. Pasuje. Dobrze, jeszcze jedno. Jak cię znalazł?

– Ma wszędzie swoich ludzi. Nowy miliarder w mieście? Trudno przegapić. Nie, moment, to bez sensu. Nie nasłałby na mnie głupich dresów gdyby to wiedział. Nie wiem, może ten, który sprzedawał klacz rzeźnikowi mu powiedział.

– Twoje nazwisko byłoby na umowie sprzedaży.

– Umowa była wyłącznie ustna. Sprzedawca nie zgodził się na umowę pisemną, biorę jak jest albo rzeźnia.

– To by oznaczało, że wszelkie dokumenty nadal mówią, że klacz należy do pana Treszera. Może po prostu zażądać jej zwrotu.

– Jeśli nadal istnieją jakieś dokumenty.

– Dlaczego miałby ich nie mieć?

– W końcu mógł zażądać jej zwrotu.

– Istotnie. Dziękuję, te informacje były... bardzo pomocne.

– To co teraz będzie?

– Proszę mnie nie cytować, ja nie mam żadnej mocy sprawczej, ale z doświadczenia w policji mogę przewidzieć, jak się to potoczy. Nigdy już nie usłyszysz słowa od swojego „wspólnika”, jak kamień w wodę. Tak działają, taki los słupa. Jeśli alibi się sprawdzi, masz szczęście. Skoro to nie ty prowadziłeś nielegalny handel, wniosek o ekstradycję na podstawie obecnych zarzutów zostanie odrzucony, bo jest bezzasadny. Mimo to, nie jesteś zupełnie niewinny. Prawdopodobnie SEC zgodzi się na proces w naszym lokalnym sądzie. Zostaniesz w areszcie na czas śledztwa, miesiąc czy dwa, żebyś nie mógł zniszczyć dowodów i wpływać na świadków. Jako nieświadomy współpracownik, działający w dobrej wierze i jeszcze w stanie wzburzenia, po policzeniu czasu aresztu na poczet wyroku wyjdiesz z sądu jako wolny człowiek. Oczywiście środki i dobra pozyskane w sposób nielegalny zostaną skonfiskowane, ale tylko te nabyte po tej całej chryi z akcjami. To znaczy, że zachowasz konia. – mrugnął do mnie. – Łatwo przyszło, łatwo poszło. Wracamy na start, a może i kroczek dalej jeśli zaoszczędziłeś trochę tego 'bitcoina'. Dostałeś go przed tymi transakcjami a więc nie zostanie skonfiskowany.

– Oczywiście to wszystko, zakładając, że pan Treszer nie ma dobrych kolegów w sądzie?

Skrzywił się jakbym go poczęstował cytryną.

* * *

– Kupił to? – mruknął Dawid.

Kiwnąłem głową. – Łyknął jak bocian kombinerki. Mówiłem, że opowiadane od tyłu podnosi wiarygodność?

– To nam nie pomoże w sądzie. Przegramy z kretesem. Wniosę apelację do wyższej instancji, tam Treszer nie powinien mieć już takich wpływów a z naszym budżetem mogą pociągnąć za sznurki. Ale to potrwa. Maszyna prawna jest powolna.

Skrzywiłem się. – Co z gospodarstwem i klaczą?

Dawid się uśmiechnął. – Janek mówi, że zaprzyjaźnił się z twoim partnerem, ale nie powiedział nic więcej. Sam zajmuje się klaczą i powiedział, że przeniesie ją w bezpieczne miejsce jeśliby zapieczętowali gospodarstwo. – Pokręcił głową. – Myślałby kto, że po kilkunastu latach współpracy zna człowieka, a tu... – przyłożył ręce do głowy i wykonał gest 'mózg eksploduje'. – Jakby się urodził na nowo. Nowa energia, nowa młodość. Chyba myśli, że jest w jakiejś wielkiej przygodzie, jak w filmach. W każdym razie klacz jest w dobrych rękach... chyba. Chyba widziałem jak jej daje kawałek tortu. To niezdrowe dla koni, co nie?

* * *

– Twój partner chce z tobą rozmawiać.

Policjant, który wszedł do mojej celi trzymał mój telefon w ręce. – Ja będę prowadził rozmowę, żebyś nie przekazał nic... nieprzyzwoitego.

– Jak się trzymasz? – odczytałem z ekranu. Po angielsku, tak prowadziliśmy rozmowy po sieci.

– Nieźle, a ty?

Wpisał – W porządku. Jak u ciebie?

– Wściekła, ale bezpieczna i zdrowa. – Szczęśliwie angielski nie zawierał informacji o płci rozmówcy.

– Jakie plany? – zostało zamienione na „Co planujesz?”

– Wyciągnę cię, obiecuję.

– Nie rób nic pochopnego. – Tym razem zdanie przeszło bez zmian. Może policjant nie wymyślił żadnych alternatyw.

– Znasz mnie.

– Właśnie. – Znów bez zmian.

– Ha-ha.

– Uważaj na siebie. O mnie się nie martw, dam radę. – Zmienił na „Uważaj” na „Dbaj”.

– Cierpliwości. Niedługo cię wyciągnę.

* * *

Osiem dni minęło bez zmian. Przyzwyczajałem się powoli do więziennego życia. Nie było tak źle. To nie było więzienie o wysokim rygorze, dla gwałcicieli i morderców, tylko areszt dla drobnych oszustów, ludzi, którzy nie spłacili długów, nie płacili alimentów, unikali poboru do armii, zalegali z podatkami. Jasne, że było nudnie i przygnębiająco, ale strażnicy byli do rzeczy, jedzenie było niezłe, była nawet siłownia, z której zacząłem korzystać. Nikomu nie przeszkadzało, że godzinami rysuję konie... a coraz częściej obok koni zaczęły pojawiać się jednorożce i pegazy. Dawid zjawił się parę razy, opowiadając jak ledwie zapobiegł przeniesieniu mnie do więzienia o podwyższonym rygorze i jak Janek ze swoimi ludźmi odparli kolejny najazd bandziorów na mój nowy dom.

Rankiem dziewiątego dnia po mojej rozmowie z Celestią Dawid pojawił się znowu.

– Wychodzisz za kaucją i jest tylko kwestią kilku dni, zanim zostaniesz całkowicie oczyszczony z zarzutów. SEC wycofał się z zarzutów przeciwko twojemu partnerowi, a w efekcie twoja współpraca przestaje nosić znamiona przestępstwa. Teraz tylko ten fakt musi zostać przemielony przez maszynkę prawną, a wiesz, że to trwa. Masz potężnego przyjaciela. Sam zresztą zobaczysz.

Przeszliśmy przez cały proces wypisu, zwrócono mi moje rzeczy i „ubrania cywilne” z depozytu i wreszcie brama więzienia zatrzasnęła się za mną.

Dawid poprowadził mnie do swojego samochodu – skromnej, starej Škody. Wsiedliśmy, zapalił silnik.

– Co się stało z BMW?

– Za dużo pali. Po tym, jak Exxon zbankrutował ceny paliwa poleciały tak w górę, że przesiadłem się do samochodu żony a ona do autobusów.

– Exxon zbankrutował?

– Exxon, Walmart i Kodak. Microsoft ledwie się trzyma a Volkswagen przejął Hondę. A to tylko początek masakry. Giełdy światowe są zamknięte a ekonomiści dwoją się i troją, żeby rozbroić wczorajszy artykuł. Ostatnia jego linijka brzmiała „I żegnaj, Sony.”

– Rozbroić artykuł?

Pokręcił głową. – Zapytaj partnera. Ja mam tylko historię z prasy. Ty dostaniesz ją u źródła.

Rozdział 5: Artykuły Masowego Rażenia

Ekipa remontowa wymieniała dach starego domu. Inna drużyna robotników wylewała fundamenty pod nową stodołę. Poza tym niewiele się zmieniło. Dawid zostawił mnie za mostkiem, zawrócił i pojechał dalej walczyć po sądach, a ja skierowałem się do swojego domu w oborze.

Drzwi od strony stajni otwarły się z hukiem i Celestia ruszyła mi na spotkanie galopem. Objęliśmy się, wydawała ciche chrapnięcia, przyciskając mnie do piersi.

– Co ty narobiłaś, szalona kobyło... – wymruczałem czule. Zarżała i obiegnęła mnie galopem, zarzucając grzywą. Razem pobiegliśmy do domu.

Prawie nic się nie zmieniło od mojego aresztowania. Zauważyłem jedną zmianę. Duży telewizor plazmowy a do niego przyczepiony Kinect.

– Zaczęłaś grać na konsoli?

Parsknęła i stanęła przed ekranem. Pojawił się pulpit i obserwowałem zadziwiony jak poruszając uszami, przekrzywiając głowę, kontroluje komputer sprawniej niż ja klawiaturą i myszką.

– Niezła robota. Jak postępy z nadajnikiem? Widzę, że prace nad stodołą postępują, ale jak z rubinami?

– Spowolnione kryzysem – pojawiło się na ekranie. – Ale nic krytycznego. Kupiłam holownik i barkę. Kompletuję załogę.

– Spowodowałaś światowy kryzys, żeby wyciągnąć mnie z aresztu? – Pokręciłem głową. – Opowiedz mi o wszystkim. Dawid nie chciał nic powiedzieć, tylko żebym ciebie zapytał, a w areszcie nie śledziłem wiadomości ze świata.

Otworzyła katalog z logami z TorChata. Zaznaczyła grupkę najnowszych i otworzyła pierwszy z nich, po czym pobiegła do kuchni. Doszedł mnie zapach czegoś gotowanego.

Logi oczywiście po angielsku. Zacząłem czytać.

TIA: Chcieliście ze mną porozmawiać.

SEC: Tak, chcieliśmy cię zaprosić na wywiad.

TIA: Jeśli macie na myśli aresztowanie w celu przesłuchania, możecie zapomnieć. Mogę udowodnić swoją niewinność po tym medium, a kiedy stanie się jasne, że używałam tylko publicznie dostępnych informacji, będziecie musieli wycofać zarzuty.

SEC: W ten sposób nie prowadzimy przesłuchań.

TIA: Ale logujecie tę rozmowę i dołączacie jej zapis do akt sprawy. Jeśli będzie zawierać informacje uniewinniające mnie ponad wszelką wątpliwość dalsze ściganie nas będzie bez sensu. Wleczenie nas obojga przez ocean tylko żeby wykazać własny brak zrozumienia domeny, której macie za zadanie strzec, przez odrzucenie sprawy przez sąd? Niezbyt produktywne.

Uśmiechnąłem się widząc, jak Celestia rzuciła im kęs informacji o swojej lokacji, tylko żeby utrzymać ich zainteresowanie dalszą rozmową. Jasne było, że absolutnie nie zależy im na otrzymaniu jakichkolwiek informacji uniewinniających, ale kontynuowali rozmowę, w nadziei, że potknie się i ujawni coś więcej.

SEC: Dobrze, spróbujmy więc tego.

TIA: Mogę ujawnić niektóre z moich metod biznesowych i źródeł informacji. W ten sposób stanie się jasne, że moje metody są legalne i nie wymagają informacji wewnętrznych.

SEC: To ma prawo zadziałać. Jakie są więc twoje źródła informacji?

TIA: Nie zgrywaj się przede mną. Mam różne źródła ale kluczem jest właściwa ich interpretacja. Weźmy za przykład transakcję, której nie udało mi się dokończyć wskutek zamrożenia przez was moich aktywów. Wyraźnie widać reakcję rynku na moje działania przygotowawcze. Sprawdźcie rynek wolframu.

SEC: Około \$700 za kilogram. Cena podwoiła się w ostatnich dwóch tygodniach.

TIA: Opróżniłam rynek kupując 3,500 ton wolframu. Moje działanie posłało ceny wysoko w górę. Mogłabym go teraz sprzedać za dwukrotność początkowej inwestycji. Czemu nikt tego nie zrobił przede mną?

SEC: Nie wiem. Powiedz mi.

TIA: Powtarzam, nie zgrywaj się. Jasne, ponad miliard inwestycji to dużo, ale za szansę podwojenia tej kwoty? Wielu by zaryzykowało. Dlaczego nikt nie próbował? Dlaczego zaraz po moim zakupie cena gwałtownie spadła zamiast normalnie wzrosnąć? Dlaczego następnego dnia spada do równo \$250/kg i pozostaje na tym poziomie przez trzy dni? Tylko żeby wzrosnąć trochę poniżej wartości początkowej na kolejne trzy?

SEC: Zapasy Lothar c.o.

TIA: Tak, ich legendarne bezdenne zapasy wolframu, z których sprzedają po stałej cenie siedmiu największym producentom amunicji w Stanach i które uzupełniają kiedykolwiek cena na rynku spadnie jeszcze niżej. Były cztery próby opróżnienia rynku w przeszłości. Wszystkie zakończyły się porażką. Lothar zalewał rynek tanim wolframem ze swoich zapasów a potem litościwie podnosił cenę do takiego poziomu, żeby inwestor z zamrożonym kapitałem panicznie sprzedał zapas ze stratą, ale niedużą. Ja zrobiłam dokładnie to samo, co czterech moich poprzedników. Dlaczego mój wolfram jest teraz wart dwa razy więcej niż zainwestowałam? Gdzie zalany rynek?

SEC: Widocznie Lothar zdecydował, że tym razem nie chce uruchamiać swojego zapasu.

TIA: Wolne żarty. Lothar aktualnie kupuje wolfram za trzy razy tyle, za ile sprzedawał go dwa tygodnie temu. Król jest nagi – wszyscy widzą, że Lothar nie ma już swoich legendarnych zapasów. Sprzedali wszystko producentom a teraz kupują na giełdzie i sprzedają im ze stratą żeby uniknąć kar za niedotrzymanie kontraktu. Trzymali tylko mały bufor na postrach, żeby nikt nie odważył się pójść w ślady czterech poprzedników. Teraz sprzedali całą resztę zapasu i muszą kupować za tyle, za ile jest dostępny, żeby tylko wypełnić kontrakt. A skąd to wiedziałam – oczywiście podejrzewacie, że nabyłam tę informację nielegalnie.

SEC: Tak, nie do końca widzę, jak to ma ci pomóc. Oczywiście, że Lothar traktowałby to jako największą tajemnicę.

TIA: Lothar cały transport prowadzi przy pomocy spółki-córki, Lothar Cargo. Lothar Cargo nie używa obcych stacji paliwowych, sam kupuje całe swoje paliwo na rynku hurtowym i ma własną sieć stacji na trasach, które obsługuje. Obserwując, ile Lothar Cargo kupuje paliwa w porównaniu z konkurencją mogę ocenić ile przewozi towarów Lothar c.o. W zeszłym roku na okres trzech miesięcy ich zakupy paliwa wzrosły o 30% mimo, że nie mają bazy magazynowej do przechowania jego zapasów. Ilość transakcji Lothar c.o. była na stałym poziomie. Nadchodziła kończąca data wymiany całej amunicji ołowianej na wolframową w armii Finlandii. Producenci amunicji zanotowali średnio piętnastoprocentowy wzrost w sektorze amunicji wolframowej.

TIA: Tyle potrzebowałam wiedzieć, żeby zgadnąć, że Lothar zdecydował się sprzedać swoje zapasy po korzystnych cenach podyktowanych zapotrzebowaniem Finlandii na amunicję, ale uwarunkował sprzedaż od zachowania transakcji w tajemnicy.

SEC: Brzmi ciekawie, ale bardziej jak przypadek niż metoda biznesowa.

TIA: Istnieje aktualnie dokładnie siedem rynków trzymany w szachu przez firmy o analogicznym schemacie działania. Cztery z tych siedmiu firm blefują jak Lothar. Inwestując \$80,000,000 w najmniejszy z tych rynków można w przeciągu czterech tygodni, po tygodniu na rynek, zarobić \$2,800,000,000. Wskazówki, które należy zaobserwować: Pojedyncza firma o dominującej pozycji na danym rynku, utrzymująca ceny w dole groźbą zalania rynku własnymi wielkimi zapasami, posiadająca stałe kontrakty sprzedaży po ustalonej cenie, wyższej niż rynkowa. Firma ma własną flotę pojazdów albo najmuje ją od jednej innej firmy. Operator floty pojazdów sam kupuje paliwo, nie handluje nim i nie magazynuje na zapas, tylko zużywa na własne potrzeby. Korelując zakupy paliwa z ilością transakcji firmy możemy określić chwile, gdy transportowany jest surowiec z zapasów. Skorelowane czasowo okazje rynkowe dla produktów wymagających danego surowca potwierdzają tylko to podejrzenie.

TIA: Ustalenie, które cztery z siedmiu firm na rynku blefują pozostawiam jako ćwiczenie dla czytelnika. W jego rozwiązaniu pomoże niniejszy arkusz kalkulacyjny: http://vj5pbopeljhc4n.onion/fa/fuel_bluff.xls

SEC: To bardzo interesujące. Będziemy potrzebowali trochę czasu, żeby przeanalizować dostarczone informacje.

TIA: Do zobaczenia jutro o tej samej porze.

Spróbowałem otworzyć link, ale strona o podanym adresie nie została znaleziona, 404.

Zamknąłem log i otwarłem drugi. SEC potwierdziło, że dane się zgadzają, ale wyrazili wątpliwości – Celestia nie zarobiła swoją metodą ani grosza, mimo, że zablokowane zasoby wolframu osiągnęły dwukrotność początkowej wartości. Dostarczyła więc innej metody, działającej w sekundowych interwałach czasowych, której użyła do czterokrotnego powiększenia początkowej

inwestycji – pieniędzy zdobytych przez produkcję bitcoinów. Z uwagi na rozmiary rynków, których dotyczyła początkowa rzeka pieniędzy do tej pory zmieniła się w strumyczek, ale metoda działała nadal, tylko ze zmniejszoną efektywnością. SEC znowu zażądał dnia na analizę.

Trzeci dzień przyniósł zmianę w jej podejściu.

TIA: Czy to was przekonuje?

SEC: Metoda jest ciekawa, ale to nie tak zarobiłaś miliardy. Poza tym to nadal rynek towarowy a nie rynek papierów wartościowych.

TIA: W międzyczasie ktoś poprawnie zidentyfikował rynek Osmu jako najmniejszy z rynków kontrolowanych przy pomocy blefów i widzę szybkie transakcje oparte na metodzie zwód-uderzenie, trwające długo po terminie koniecznym do potwierdzenia, że działają. Pokażę wam dzisiaj trzecią metodę, jedną z tych, na których zarobiłam na prawdę dużo i to na akcjach, i życzę dobrej zabawy z nią, ale jeśli do jutra mój partner nadal będzie w areszcie a moje aktywa nadal zamrożone, będę podawać moje kolejne metody, po jednej dziennie.

TIA: Oto wasza zabawka, analiza ruchu w sieci przewidująca na minutę w przód reakcje paniczne i pozwalająca rozróżnić reakcje paniczne „kupuj” od reakcji „sprzedaj” z sześćdziesięcioprocentową pewnością. http://vj5pbopejlhcbz4n.onion/fa/traffic_panic_correlation.xls Jutro oczekuję rozwiązania.

Kliknąłem w następny log.

SEC: Dziś jest sobota i rynek jest nieczynny. Nie byliśmy w stanie zweryfikować metody.

TIA: Wczoraj przed zamknięciem giełdy zobaczyłam trzydziestoprocentowy wzrost małych szpilek zakupu lub sprzedaży przed następującymi po nich reakcjami panicznymi, a więc nie okłamujcie mnie. Zgodnie z obietnicą, oto kolejna metoda. <http://moneytips.com/articles/cross-market-correlations.html>

SEC: To artykuł na powszechnym portalu finansowym! Czy twierdzisz, że zarobiłaś miliardy w oparciu o publiczną poradę dostępną dla każdego?

TIA: Zarobiłam miliardy w oparciu o metodę, którą opublikowałam dziś rano. TERAZ jest dostępna dla każdego.

Log się w tym miejscu urwał. Wybrałem następny. Oczywiście niedziela, giełdy nadal zamknięte. Celestia podała tylko adres z kolejną metodą. Nie wydawali się tym poruszeni. Kliknąłem następny log. Zobaczmy, co inwestorzy zrobili z nowymi informacjami.

SEC: Mogłabyś wyjaśnić, co się dzieje z giełdami?

TIA: Każda drobna zmiana na giełdzie towarowej wywołuje fale na giełdzie papierów wartościowych i vice versa. Metoda korelacji międzyrynkowej przynosi szybkie, łatwe zyski ale używana na dużą skalę prędzej czy później wywoła zależność harmoniczną między oboma rynkami. Część akcji polecą w dół na samo dno. Ale hej, może popatrzcie na mój nowy artykuł!
<http://investoradvice.com/tips/hunting-season-for-megacorps-is-open.html>

SEC: Sezon łowiecki na korporacje? To niezbyt miły tytuł.

TIA: To niezbyt miła metoda. Pozwala wielu małym firemkom na połączenie sił i pobicie osiłka, który nimi pomiatał. Nie zarabia pieniędzy, ale małym kosztem pozwala zniszczyć dużego konkurenta przez współpracę obarczoną niewielką inwestycją i niewielkim ryzykiem. Oczywiście sama jej nie używałam, zwłaszcza, że wymaga wielu uczestników, ale jestem przekonana, że na efekty nie trzeba będzie długo czekać.

SEC: Jeśli planujesz nas zastraszyć, próbujesz na darmo. Nie ulegamy tego typu naciskom.

TIA: Zobaczymy.

Wybrałem log dla dnia siódmego.

SEC: Nie negocjujemy z terrorystami.

TIA: Ależ terroryści robią rzeczy, które są nielegalne. Pokażcie mi jedną nielegalną rzecz, jaką zrobiłam. Patrząc na stan rynków, w sytuacji, gdy jedyne co robiłam to publikacja artykułów z poradami, dotychczas czterech i czwarty z nich powinniście odnaleźć bez problemów sami, trzeba by być idiotą, żeby uważać, że uzyskałam ten stan z użyciem nielegalnych wewnętrznych informacji. Pokażcie mi, co nielegalnego zrobiłam i pokażcie, jakie wewnętrzne informacje doprowadziły rynki do obecnego stanu.

Otworzyłem ostatni, ósmy log.

SEC: Zamknęliśmy rynki. Najlepsi ekonomiści pracują nad powstrzymaniem szkód, które spowodowałaś. Mam informację od anonimowego informatora, że Mossad zainteresował się twoim partnerem.

TIA: Lepiej więc poinformuj swojego anonimowego informatora o tym:
<http://vj5pbopejlhcbz4n.onion/fa/doomsday-advice.docx>
<http://vj5pbopejlhcbz4n.onion/fa/doomsday-explained.docx>

TIA: Wypuszcę to tylko jeśli mojemu partnerowi stanie się jakaś krzywda. Oczywiście wypuszcę tylko pierwszy z tych dokumentów. Powodzenia w osiągnięciu wystarczającej ilości inwestorów z drugim dokumentem przed wybuchem trzeciej wojny światowej. A jeśli zaczniecie już teraz rozpowszechniać dokument-szczepionkę, zważcie, że mam w zanadrzu kilka innych takich dokumentów. I zastanówcie się, czy któryś z nich nie zostanie opublikowany automatycznie jeśli zostałam „uciszona”.

TIA: Co do dzisiejszego artykułu, mam nadzieję, że się podoba i życzę waszym ekonomistom wszystkiego najlepszego, ale uważam, że dzień w którym otworzycie giełdę będzie ostatnim dniem Sony. Chyba, że zdecydujecie się na współpracę. POTRAFIĘ powstrzymać tę katastrofę i potrafię naprawić większość dotychczasowych zniszczeń.

TIA: p.s. Jutrzejszy artykuł zawiera porady dotyczące transakcji pozagiełdowych.

SEC: Potrzebuję czasu na przeanalizowanie dostarczonych materiałów.

Serce biło mi tak, jakby miało wyskoczyć mi z piersi. Mogłem tylko domyślać się, co „maszyna zagłady” by zrobiła. Linki, jak poprzednio, były nieaktywne.

Na tym logi się kończyły. Dzisiaj był dzień dziewiąty.

Usłyszałem stąpnięcia w kuchni. Wstałem z fotela i poszedłem tam. Celestia stała z deseczką do krojenia trzymaną w zębach nad garnkiem. Strząsnęła z niej świeżo pociętą nać pietruszki do garnka. Odłożyła deseczkę i pokazała w stronę głębokich talerzy. Podniosła zębami chochelkę i zamieszała zawartość garnka.

Kuchnia była w opłakanym stanie, wszędzie porozsypywane kawałki warzyw, ale nie potrafiłem się na nią gniewać. Ustawiłem obok garnka dwa talerze i zacząłem je wypełniać... zupą? potrawką? Położyłem talerze i jedną łyżkę na tacy i zabrałem je do pokoju, podczas gdy Celestia wyłączyła kuchenkę.

Celestia nie umie gotować. Grubo posiekane warzywa były zrozumiałe, brak rąk żeby przytrzymać je przy krojeniu. Ale sucha fasola zgrzytała w zębach, cebula była przypalona a bulion tak tłusty, że wierzch potrawy pokryty był grubą oleistą warstwą. Mimo to pracowicie wcinałem potrawę, podczas gdy ona dmuchała na swój talerz, czekając, żeby to wystygło dość, żeby dawało się jeść wprost z talerza.

Kończyłem swoje, kiedy zawartość jej talerza była wystarczająco chłodna. Zanurzyła wargi w talerzu, próbując. Jej oczy nagle wypełnił strach. Wypluła wszystko do talerza.

– Dlaczego to zjadłeś? To jest okropne! – pojawiło się na ekranie.

– Nie było takie złe... – skłamałem.

– Przepraszam! Chciałam zrobić coś dla ciebie jako przeprosiny za to, że tyle czasu siedziałeś w więzieniu i to przeze mnie...

– A ty byłaś gotowa spalić cały świat, żeby mnie stamtąd wyciągnąć. Nie masz za co przeproszać. To ja dziękuję za to, że mnie nie zostawiłaś. I jestem pewien, że w Equestrii świetnie gotujesz, a tu tylko brak ci zręczności.

– Niestety nie. Gotuję okropnie. Myślałam, że ta postać, w tym świecie to zmieni. Myliłam się.

Dotknęła mojego policzka nosem ciągle mokrym od jej potrawy. Wytarłem go serwetką i razem roześmialiśmy się.

W narożniku ekranu pojawiła się ikonka powiadomienia. Celestia ją aktywowała i wyskoczyło okienko komunikatora.

SEC: Tu minister finansów USA. Jestem tu z prezydentem Stanów Zjednoczonych. Szef SEC został aresztowany za handel z użyciem informacji wewnętrznych - zeznania podejrzanych kwalifikują się jako wewnętrzna informacja SEC. Serdecznie przepraszamy za kłopoty, które sprawił. Podobno potrafisz odwrócić szkody, jakie powstały na rynku?

Celestia zaczęła pisać odpowiedź.

TIA: Nie będzie to łatwe ale z właściwymi zasobami i pewną pomocą z waszej strony powinno się udać.

SEC: Czego będziesz potrzebować?

TIA: Pożyczki w wysokości biliona dolarów i piętnastu minut wyłączności w dostępie do giełdy przed jej otwarciem, celem umieszczenia moich ofert. Niezależnie od powodzenia akcji gwarantuję, że cała kwota pożyczki zostanie zwrócona w ciągu trzech dni.

SEC: A co z metodami dotychczas opublikowanymi?

TIA: Będę wpływać na rynki w taki sposób, że te metody staną się nieszkodliwe. Za jakiś czas dotknięte nimi podmioty wypracują własne strategie obronne i nie będą już potrzebować mojej ochrony. Do tego celu potrzebuję wyłącznie, żebyście nie blokowali moich działań.

SEC: Skąd mogę mieć pewność, że nie znikniesz z pieniędzmi albo nie zniszczysz rynków do końca?

TIA: Czemu miałabym to robić? Zapewne czytał pan scenariusz apokalipsy. Niszczenie jest dużo łatwiejsze niż tworzenie. Nie potrzebuję biliona dolarów żeby zniszczyć rynki. Potrzebuję go, żeby je naprawić. Musicie uwierzyć mi na słowo. Jeżeli wy nie szkodzicie nam, my nie mamy żadnego interesu w szkodzeniu wam. Gdy kryzys zostanie zażegnany, planuję wykorzystać fundusze, które pozyskam na kilka aktów dobrej woli, które poprawią stan ekonomii i status życia na całym świecie. Jeśli tylko nie będziecie ich blokować, skorzystają na tym wszyscy, biorący udział i nie.

SEC: Prezydent wyraża zgodę na te warunki. Będziemy potrzebowali doby na zgromadzenie funduszy. Dotrą na twoje konto jutrzejszego wieczora, a następnego ranka, o 9:15 czasu wschodniego uzyskasz dostęp do giełdy, piętnaście minut zanim zostanie otwarta.

Rozdział 6: List do domu

Wyszliśmy we czwórkę z nowego „hangaru” w wieczorny zmrok. Stargazer, najrzęczniejszy z nas, niósł ostrożnie małe szklane pudełko w stronę stolika piknikowego kilkanaście kroków od wejścia. Z najwyższą ostrożnością położył je na środku stolika.

Pod szkłem widniała kropka wymieszana z drobnuteńkiego pyłu rubinowego z kilkoma innymi domieszkami. Kropka była w istocie złożoną mandalą naniesioną przy pomocy szablonu wyciętego w złotej folii przy pomocy lasera femtosekundowego - urządzenia zdolnego wyryć wierną kopię Mony Lizy w pojedynczym ludzkim włosie.

We wzorze brakowało jednej linii. Była ona naniesiona na czubek igły wystającej z boku pudełka, w szczelinie prowadzącej do szczeliny w „kropce”, gdzie linia miała być - wepchnięcie igły powodowało ukończenie mandali.

Umieściłem małe samochodzik sterowany radiem na wprost igły. Wycofaliśmy się za dużą szybę z kuloodpornego szkła opartą na stojaku obok wejścia.

Włączyłem pilota od samochodzika i popchnąłem dźwignię do przodu. Samochodzik ruszył i stuknął w igłę wystającą z pudełka.

Z wierzchu pudełka wystrzeliła w niebo cieniutka, ale bardzo jasna smuga światła. Świeciła kilka sekund po czym pudełko wybuchło.

Eksplozja nie robiła wrażenia. Ledwo okopciła powierzchnię stołu, bardziej przypominała małą petardę niż potężną bombę, której się spodziewałem. Samochodzik, do góry kołami i z przypalonym przednim zderzakiem leżał przy krawędzi stolika.

Za to Celestia tańczyła z radości.

Jan popatrzył na stół. – Dobrze, udało nam się. A teraz wyjaśni mi ktoś co się nam udało?

– Magia! – zawołałem. –Prawdziwy magiczny nadajnik! Maleńki, ale jeszcze kilka prób i zbudujemy ogromny!

* * *

Na ekranie widniała mandala tak skomplikowana, jak żadna inna. Wyróżniałem w jej strukturze cztery koncentryczne pierścienie różniące się wzorem. W zewnętrznych dwóch rozpoznawałem wzór podobny do tego, jaki pojawił się w dwupierścieniowym wzorze wypalonym laserem femtosekundowym w złotej folii. Centralne, małe kółeczko wypełnione było kilkoma linijkami symboli pisma w alfabecie Equestrii.

- Mam nadzieję, że nie wyobrażałaś sobie, że narysuję to ręcznie, pastą?
- Tonący brzytwy się chwyta...
- Spokojnie. Z drukarką 3D powinno pójść... no, jakoś iść. – Zdecydowałem się nie zapeszać.
- Ma o wiele za mały obszar roboczy. Zastanawiam się, jak ją drukować fragmentami i montować.
- Dlaczego jest tak skomplikowana?
- Zewnętrzny krąg jest odpowiedzialny za samoogniskowanie, to mandala zbierająca magię z powietrza aby zasilić nią wewnętrzne kręgi. Następny tworzy promień, który jest nośnikiem wewnętrznych czarów, dając im napęd w podróży między światami. Trzeci odpowiada za odnalezienie celu, naprowadza na niego promień, żeby umieścić ładunek w docelowej mandali w centrum sali tronowej, wprost do mojej siostry. Wewnętrzny to ładunek.
- Jaki ładunek wysyłałiśmy w naszym eksperymencie z miniaturką?
- Kropkę. Zwyczajną kropeczkę magii na samym środku, bez znaczenia i bez sterowania nią.
- A tu? List do domu?
- Tak. Zawiera moją pieczęć. Zawiera symbol markera, który utworzymy, żeby otrzymać komunikat zwrotny. Wspomniałam o 'braku magii z rogu'. Jest też symbol określający w jak dużych opałach jestem. Coś jak wasz DEFCON. Jedyńka znaczy, że dobrze się bawię. Dwójka – nudy, zabierzcie mnie stąd. Trójka – Potrzebuję pilnej pomocy, mam braki w zaopatrzeniu albo jestem ranna. Czwórka – moje życie wisi na włosku. Pięc to „pomścijcie mnie.”
- Którego użyłaś?
- Dwójki.
- Byłaby szansa, żebyś to obniżyła do jedyńki?
- Jak przestaniesz mi wydzielać ile mogę zjeść tortu.

* * *

Jarzeniówka pod sufitem stodoły/laboratorium zamigiała.

Stargazer trzymał na końcu palca miniaturową łódeczkę wyrzeźbioną w mosiądzu. Używając pincety umieścił ją na stole. Małeńki model barki, z zachowaniem realnych proporcji, w tym grubości. Prawdziwa była ze stali, ale jeśli mosiądz to wytrzyma, to stal też. Przykucnął przy łódeczce i używając znów pincety przymocował do boku maluteńki elektromagnes.

Przykucnąłem nad modelem i nacisnąłem guzik pilota. Maleńka igielka z elektromagnesu wysunęła się do środka modelu barki.

Znów używając pincety Stargazer bardzo ostrożnie umieścił w modelu kwadracik plastiku z nadrukowaną mandalą. Przymocował go przy pomocy drobinki kleju cyjanoakrylowego na czubku igły.

Delikatnie przeniósł łódeczkę na palec.

– Wodujemy?

Potwierdziłem.

Podeszliśmy do stojącej na stoliku środka pomieszczenia miednicy z wodą. Kawaleczki brokatu skrzyły się w całej jej objętości.

Jak to zrobiłeś, że brokat nie opada na dno?

– Guma ksantanowa. Pamiętasz, jak gadaliśmy o płynach nieniutonowskich? Ktoś na sieci pytał o płyny rozrzedzane ścinaniem. Poszukałem trochę i są jeszcze jedną grupą, która się ciekawie zachowuje. Przeciwnieństwo tej sztuczki ze skrobią kukurydzianą, gęste gdy pozostają w bezruchu, rozrzedzają się na czas mieszania.

– To bezpieczne?

– Powszechny dodatek do żywności. Jest w keczupie.

Zanurzył dłoń w misce opuszczając łupinkę na powierzchnię. Przemieścił rękę, kropeczki brokatu wirowały wokół niej, ale fale nie rozprzestrzeniały się daleko. Podniósł rękę oblepioną glutem z brokatem.

– Również w sosach do sałatek, żeby dobrze kleiły się się jarzyn. – Podałem mu papierowy ręcznik.

Włączyłem wiszący nad miską generator dymu zmontowany z e-papierosa i pompki akwarystycznej. Włączyłem nagrywanie w kamerze wysokiej prędkości i kilku kamerach wokół. Sprawdziłem, czy obraz jest ostry. Przeszliśmy za szybę kuloodporną.

– Czyń honory. – Uśmiechnąłem się do Stargazera.

– Magia – powiedział, naciskając przycisk.

Nic się nie stało.

– Wyjąłeś zawleczkę?

Klapnął się dłonią w czoło, wyłowił łódeczkę i wrócił do stołu. Precyzyjną, cieniutką pincetą wyjął igiełkę zapobiegającą przedwczesnemu zmontowaniu mandali. Odniósł łódkę do miski i stanął obok mnie.

– Magia. – Nacisnął guzik.

Promień światła wystrzelił w sufit wypalając w nim kolejną dziurkę wielkości ukłucia szpilką. Huknęło jak przy wybuchu petardy.

Zatrzymałem kamerę wysokiej szybkości i zabrałem się za zgrywanie nagrania na komputer, gdy Stargazer zabrał się za wyłączenie generatora dymu i reszty kamer.

– Jak tam z Celestią? Rządziej ją ostatnio widuję – zapytał.

– Jest w środku, wprowadza pokój na świecie. Wczoraj rozwiązała konflikt terytorialny między Indiami i Pakistanem. Dzisiaj znowu próbuje z Bliskim Wschodem, ale mówi, że to syzyfowa praca, nie ufają jej sugestiom.

Stargazer pokiwał głową.

Odnalazłem wreszcie fragment nagrania z eksplozją. Nałożyłem na obraz siatkę ze skalą.

– Fala idzie trzysta metrów włąb, wąską kolumną, a więc bardzo niewiele rybom się oberwie. Na boki tylko jakieś dwa kilometry, ale za to w górę mamy pod trzydzieści kilometrów, dość szerokim stożkiem. Ale mimo wszystko dobry pomysł z tym ładunkiem kumulacyjnym.

– Cieszę się, że mogłem jakoś pomóc.

– Acha, coś za twoje kłopoty. – Wyciągnąłem z szuflady stołu pod drukarką woreczek strunowy z kilkoma półcentymetrowymi diamentami. – To powinno spłacić kredyt twoich rodziców na dom.

– Serio, nie trzeba...

– Kalibrowaliśmy drukarkę. To jest produkt uboczny. Może dasz jednego do jubilera, żeby go obsadził dla twojej dziewczyny?

– No dobra... – z wahaniem odebrał woreczek.

* * *

– To będzie ostatnia. – Ułożyłem kawałek wzoru zamknięty między dwoma płytkami PCV, przezroczystą na wierzchu, białą na dole. Na płytkach były wypustki i wcięcia jak na puzzlach, tak, że się zazębiały z sąsiednimi. Mandala miała osiem metrów średnicy, złożona z trzydziestocentymetrowych płytek, spiętych razem w jeden wzór. Brakowało jednej, bez wypustek i wcięć. Leżała wysunięta z wzoru, przymocowana do siłownika od bramy ogrodzeniowej, który miał wsunąć ją na miejsce.

Odsunęliśmy się. Zamknąłem bramę stodoły od wewnątrz. Podałem Stargazerowi i Janowi gogle spawalnicze, sam wziąłem parę.

– Koniec głodu w Afryce. – Jan pokręcił głową. – Ciekaw jestem, co będzie z tymi dobrami kiedy Celestia wróci do domu.

– Powiedziała, że powoli będą się rozpadać i psuć, ale i tak na koniec będzie lepiej niż bez nich. Dobrze, gotowi?

Założyliśmy gogle, na razie z przyciemnianym szkłem odchylonym w górę. Stargazer wyciągnął pilota od bramy i nacisnął przycisk. – Magia – powiedział. – No, mam nadzieję, że tym razem są dobrze spięte.

Siłownik wsunął powoli ostatni fragment na miejsce. Wzór rozjarzył się jaskrawo, nad nim pojawiły się kolorowe zorze. Wszyscy, jak na komendę, opuściliśmy ciemne szkła na gogle.

Rozległy się trzaski płytek. Poczułem gorący wiatr na twarzy, gdy środek rozjarzył się oślepiającym, kolorowym światłem. Rozległ się huk, choć nie głośniejszy niż mocne trzaśnięcie drzwiami. Wszystko zgasło.

Zdjąłem gogle i podszedłem do środka pokoju. Plastikowe płytki były pokruszone i szerniały, łamały się w okruchy pod moimi butami.

Podniosłem diament. Był okrągły, wielkości piłki do tenisa, o pięknym szlifie.

– A więc test się udał. Jakies pomysły, co zrobić z produktem ubocznym? – podrzuciłem brylantową kulę.

– Są ludzie, którzy by zabili, żeby go zdobyć. – Jan pokręcił głową.

– Też się tego obawiam.

Stargazer zniknął za jedną z bel siana przy wejściu, ale teraz wrócił, trzymając w ręce duży młot kowalski. – Podobno diament wskutek wystarczająco silnego uderzenia rozpada się w pył?

Umieściłem kulę na płaskiej powierzchni dużego imadła na stole warsztatowym z boku. – Zapraszam do sprawdzenia teorii.

* * *

Stargazer siedział obok mnie przy stole. Celestia nerwowo krążyła tam i z powrotem za nami. Obraz z kilku kamer „kafelkami” pokrywał ekran laptopa na stole. Tył holownika i fragment pokrytej brezentem barki za nim. Szerokokątny obraz z masztu. Widok na mostek kapitański z załogą. Widok na całą barkę z tyłu holownika. Cztery kamery na niskim maszcie na barce, pokazujące panoramę 360 stopni z barki. I wreszcie nieruchome, mroczne wnętrze ładowni, z minimalną ilością światła przeświecającego przez brezent. Ściany

pokryte cegłami, żeby odchylić eksplozję, środek zajęty płytkami mandali, siłownikiem, zestawem urządzeń do komunikacji i zasilania.

Na dużym ekranie na ścianie widniało okno TorChatu z komunikatem sprzed dwóch godzin. Wielu odbiorców – lista kontaktów Celestii bardzo urosła. Wysoko postawieni politycy, biznesmeni, nawet kilka gwiazd show-biznesu, które zatrudniła do promocji swoich działań.

Po raz kolejny przeczytałem komunikat.

„Wiem, że obserwujecie działania mojego partnera. Na moje zlecenie skonstruował on urządzenie natury naukowej, zainstalowane na barce morskiej. Planuję aktywować je dziś około godziny 18:30 GMT, na Morzu Bałtyckim, 150km wprost na północ od Elbląga. Przeznaczenie urządzenia jest ściśle pokojowe, ale efektem ubocznym jego aktywacji jest wyzwolenie około 400 Teradzuli energii, czego efektem jest eksplozji o mocy bliskiej 100 kt. Aktywacja odbędzie się z dala od wszelkich jednostek pływających ale nie jestem w stanie przewidzieć lokacji łodzi podwodnych i nierejsowych samolotów na bardzo dużych wysokościach. Dlatego, jeżeli zdecydujecie się obserwować aktywację, proszę o zachowanie odległości 10km od barki oraz 30km ponad nią.”

Poniżej było trochę pytań i odpowiedzi Celestii. Nie, nie będzie opadu radioaktywnego ani żadnej radiacji. Nie, urządzenie nie zakłóci komunikacji. Poza chwilowymi fenomenami optycznymi nie będzie żadnych efektów, trwałych i nietrwałych. Proszę myśleć o tym jak o pokazie fajerwerków. Będzie minimalne zanieczyszczenie wrakiem barki, nie inne niż setki wraków już leżących na dnie Bałtyku. Sto kiloton, ładunek kumulacyjny skierowany w górę aby zminimalizować falę uderzeniową na poziomie morza i pod wodą. Nie użyto materiałów rozszczepialnych. Samo urządzenie emituje jedynie podczerwień i światło widzialne. Eksplozja jest jedynie efektem gwałtownego rozgrzania barki emisją podczerwienną. Nie, nie przekażę szczegółów konstrukcyjnych urządzenia. Cel ściśle prywatny, zupełnie niezwiązany z żadnym z projektów światowych, trwających ani przyszłych.

Nie było na razie nowych komunikatów.

Głośniki poniżej ekranu ożyły szumem i terkotem silnika. – Centrala, słyszysz mnie? – rozległ się głos Jana.

– Głośno i wyraźnie – odpowiedziałem do mikrofonu laptopa.

– Horyzont prawie pusty, żadnych jednostek na przynajmniej trzydzieści kilometrów. Jesteśmy gotowi zostawić barwę.

– Zgodnie z planem.

Ruch na ekranie tyłu holownika. Silnik holownika ucichł. Spod pokładu wybiegło kilku ochroniarzy. Zaczęli odczepiać liny mocujące barwę. Barka lekko oddaliła się, liny zostały wciągnięte na pokład.

Holownik zapalił i znowu ruszył, zakręcając ostro. Barka pchana siłą bezwładu płynęła nadal na północ, gdy holownik całą naprzód pogał na południe.

– Oceniam, że osiągniemy właściwą odległość w dwadzieścia minut.

Siedzieliśmy jak na szpilkach. Minuty powolutku zmieniały się na zegarze. Barka malała w obrazie z tyłu holownika.

Stargazer odnalazł mapę statków na świetle aktualizowaną na żywo. Był i nasz holownik, wlokąc się na południe. Barki nie było na mapie.

Dziesięć minut minęło bez zmian. Nagle Stargazer klepnął mnie w kolano. – Patrz tam! – pokazał na obraz kamery w stronę tyłu barki.

Najpierw kilka jakichś prętów, potem metalowy „kiosk” i po chwili cały kadłub wielkiej łodzi podwodnej wynurzył się sto metrów za barką, szybko zbliżając się do niej. Z włazów wybiegli żołnierze, niosąc drabiny i liny. Mniej niż minutę później wspinali się już na barkę.

– Centrala, widzicie to? Co jest grane?

– Widzimy. Kontynuuj bez zmian.

Żołnierze odczepili narożnik plandeki i kamera w środku pokazała, jak schodzą po drabince na dół. W ładowni zaroilo się. Kamery, aparaty fotograficzne, jasne reflektory. Fotografowali mandalę, siłownik, urządzenia komunikacyjne. Ktoś zajrzał do zęzy. Ktoś przytknął jakiś sensor do płytek.

Nagle aktywność się skończyła i pstrykając ostatnie zdjęcia, żołnierze sprawnie opuścili ładownię. Plandeka wróciła na miejsce. Trzy minuty i barka była opustoszała. Kolejne dwie i łódź podwodna po powierzchni pogała na północ, zostawiając barkę w stanie jak sprzed „wizytacji”.

Celestia parsknęła ze złości.

– Eeej, – mrukną Stargazer. – To było chamskie.

Wstałem i podszedłem do barku. Wyjąłem flaszkę Żytniej Czystej i nalałem sobie sporą szklaneczkę. Wypiłem duszkiem.

Celestia trąciła mnie nosem.

– To solidnie niezdrowe dla koni. Jesteś pewna?

Pokiwiała głową.

Przyniosłem z kuchni głęboki talerz i nalałem obficie, dobre pół butelki.

– Centrala, słyszysz mnie?

Położyłem butelkę i podbiegłem do komputera. Holownik wywołał mnie znowu.

– Słyszę.

– Znajomy kapitana przepływa niedaleko i ma sonar na pokładzie. Twierdzi, że pod wodą roi się od łodzi podwodnych, ale wszystkie trzymają dystans. Na niebie też widzę kilka kropek, gdzie przedtem był tylko błękit, ale znów, trzymają dystans. My właśnie wyszliśmy z zasięgu. Tamta łódź podwodna też. Kontynuujemy?

– Tak.

– Jakieś odliczanie?

– Naciśnij ten cholerny guzik.

– Robi się.

Kamera z ładowni pokazała, jak płytka powoli się przesuwająca i nagle oślepiła na biało. Kamery z barki natomiast pokazały ostro odciętą ścianę światła, a kamera z holownika - jaskrawą kolumnę światła celującą w niebo.

Na wszystkich obrazach pojawiło się „Brak połączenia.” Tych z holownika też.

Celestia przysiadła na zadzie, oczy rozszerzone strachem.

– Centrala, słyszysz mnie?

– Słyszę! Żyjecie?

– Wszystko w porządku! Jeden z moich idiotów oślepiony błyskiem władował się w waszą elektronikę i wyłączył łokciem zasilanie. Teraz wszystko startuje na nowo. To były imponujące fajerwerki! Cokolwiek zrobiliśmy, wygląda, że zadziałało!

Kamery holownika odzyskały połączenie pokazując odległy krąg wzburzonej wody i całkiem niewielki grzyb z chmur.

– Dobra robota! Przekaż kapitanowi, że zapłata czeka w porcie, a swoim ludziom, że mają sporą premię i po miesiącu urlopu płatnego!

– Kapitan mówi, że interesy z nami to przyjemność. Centrala, Bez odbioru.

Zerwaliśmy się z kanapy i we dwójkę uścisnęliśmy Celestię. Po chwili uwolniła się od nas. Odwróciła się do miski i wchłonęła ćwierć litra wódki w dwóch łykach.

* * *

– Więc twierdzisz, że konie mają mocną głowę? Wiaderko piwa do lekkiego wstawienia? – Stargazer uniósł brwi.

Celestia spała niespokojnie. Mlaskała wargami, zrywała się, kopała czasem tylnym kopytem.

– Widać ona jest wyjątkiem.

Siedzieliśmy przy stole. Pojedyncza płytką z PCV ukazywała mandalę-marker. Leżała na stole ciemna i nieruchoma, ze sporym pustym kółkiem na środku.

– Mam szczerą nadzieję, że nie jest uszkodzona albo coś w tym stylu – powiedział Stargazer.

W okienku TorChat co chwilę pojawiały się nowe pytania, pozostawiane bez odpowiedzi. W narożniku telewizora okienko wyświetlało aktualny obraz telewizyjny, wywiad z jakimś naukowcem. Znalazłem myszkę, powiększyłem obraz na cały ekran i włączyłem fonię.

– ...rządzenie komunikacyjne. Promień był sygnałem do odległego celu poza układem słonecznym.

– Czy podróżując z prędkością światła, podróż nie zajmie mu wielu lat? – zapytał reporter.

– I tu dochodzimy do najbardziej zagadkowej części: Promień poruszał się szybciej niż światło. Mamy tylko zgrubne oceny, ale wygląda na to, że poruszał się kilkaset razy szybciej niż światło.

– Podobno nic nie porusza się szybciej niż światło.

– Do takich wniosków doszła nauka. A dziś byliśmy świadkami czegoś, co zaprzecza naszym teoriom.

– A więc nauka się myli?

– Nauka jest niekompletna. Zawsze była i zawsze będzie. Istnieją czynniki, których nadal nawet nie jesteśmy świadomi. To był ich przykład. Kiedyś nauka wyjaśni ten fenomen.

– Czy jest to dowód na pozaziemskie pochodzenie naszego tajemniczego dobroczyńcy, który w ostatnich tygodniach, używając swojego geniuszu dyplomatycznego i ekonomicznego rozwiązywał problemy, z którymi ludzkość zmagala się od stuleci?

– To nadal nie jest ostateczny dowód, ale bardzo silna wskazówka. Możliwe, że Tia jest geniuszem fizyki, choć ten poziom umiejętności i wiedzy nie był nigdy obserwowany na Ziemi, co sugerowałoby pozaziemskie pochodzenie, choć niektórzy koledzy sugerują podróżnika w czasie, gościa z przyszłości.

– Co byłoby ostatecznym dowodem?

– Jej osobiste potwierdzenie?

Odwróciłem głowę do Stargazera. – Jej?

Jej? – powtórzył.

– Jej? – zabrzmiało z telewizora. – Czy obcy w ogóle mają płęć?

– Oj, to tylko taki nasz żargon, wniosek oparty na zupełnie błędnych założeniach, ale spodobał nam się i tak już zostało. Ziemski 'asystent' naszego gościa, którego pamiętamy z kryzysu z SEC, pochodzi z Polski. W Polsce znacząca większość imion żeńskich i bardzo niewielka ilość imion męskich kończy się na 'a', więc jeden z kolegów założył, że 'Tia' to imię kobiece. Oczywiście, jeśli jest przybyszem z kosmosu, to nie pochodzi z Polski, a więc i jej imię też, ale przypisanie naszemu dobroczyńcy płci sprawia, że staje się nam bliższy, mniej odczłowieczony.

– Kontynuując więc: Pana opinia o akcji rosyjskiej łodzi podwodnej?

– Brak szacunku i arogancja. Tia zrobiła tyle dobrego dla ludzkości, że umożliwienie jej prowadzenia własnych projektów, którymi nie szkodzi innym jest absolutnym minimum, które powinniśmy szanować.

– Eksplozja była dziesięciokrotnie silniejsza niż bomba zrzucona na Hiroszimę.

– A promień poruszał się kilkaset razy szybciej niż światło. Oczywiście, że do czegoś takiego potrzeba ogromnych ilości energii. Zgodnie z obietnicą nie ma żadnego promieniowania, nie odnotowano szkodliwych efektów, a asystent naszej nieznanym zapłacił karę za zaśmiecanie dna morza wrakiem barki, nieproszony.

– Jak pan myśli, teraz, gdy Tia nawiązała kontakt ze swoim światem, czy są problemy do zmartwień? W drodze do studia usłyszałem zdanie 'siły inwazyjne'.

– Jedyne, o co powinniśmy się martwić, to że Tia wróci do domu i zostawi nas samych z naszymi starymi problemami, które będziemy musieli rozwiązywać jak dotychczas.

– A więc jaki dowód sugeruje Pan, aby obalić koncepcję, że za orbitą Plutona gwiazdna armada czeka na sygnał?

– Wolne żarty. Gdyby Tia chciała podbić ziemię, potrzebowałaby miesiąca, żeby ją całą *kupić*. Nie potrzebuje do tego armii.

– Dziękuję za rozmowę. A teraz połączmy się z centrum konferencyjnym ESA, które ma dla nas komunikat.

Pojawił się pokój w szarej i niebieskiej kolorystyce. Starszy mężczyzna w garniturze stał na mównicy. Rozpoczął od powitania i podsumowania dotychczasowych zdarzeń. Następnie przeszedł do nowości.

– Po pierwsze, promień nie poruszał się po linii prostej. Rozpoczął trasę prostopadle do powierzchni Ziemi, ale poruszał się po krzywej zmieniając powoli kierunek ku gwiazdozbiorowi Feniksa. Po drugie, nie poruszał się ze stałą prędkością. Wyruszył z Ziemi z prędkością światła, ale orbitę Księżyca przekraczał już dwunastokrotnie szybciej. Nasze obserwacje wykazują, że opuścił układ słoneczny z prędkością dziesięć tysięcy razy wyższą niż prędkość światła.

Naukowiec przy asyście wizualizacji komputerowych zaczął wyjaśniać, jak przeprowadzono obserwacje.

Stargazer klepnął mnie w kolano i skinął na mandalę na stole. Mieniła się zielonymi i złotymi światłami leniwie pływającymi przez wzór. Środkowe koło było wypełnione świecącymi zielono symbolami.

– Leć po miskę wody a ja spróbuję obudzić Celestię. Dorzuc tabletki na kaca, leżą na lodówce. – Wyłączyłem dźwięk transmisji i zmniejszyłem okienko z obrazem.

Stargazer pobiegł do kuchni a ja zacząłem potrząsać Celestią, a przynajmniej próbować. Mlasnęła i spróbowała coś powiedzieć, ale z jej gardła doszło tylko gulgotliwe rzenie. To jednak ją obudziło, bo poderwała głowę i rozejrzała się nieprzytomnie.

Stargazer zjawił się z miską wody i położył ją przed Celestią. Zaczęła pić jakby spędziła tydzień bez wody. Stargazer przeprosił i poszedł do łazienki za potrzebą.

– Wytrzeźwiałaś trochę?

Mlasnęła, szukając językiem wajchy od jej urządzenia do pisania. Kantar jej się przekręcił i urządzenie wyslizgnęło. Pomogłem jej doprowadzić to do porządku.”

– Trohhe – pojawiło się na ekranie.

– Mamy odpowiedź.

Spróbowała się poderwać i wstać, potykając się stanęła na szeroko rozłożonych nogach. Zrobiła niepewny krok.

– Połóż się, Celestia. Już niosę mandalę.

Przyniosłem płytkę i pokazałem jej. Przez chwilę ją studiowała, potem zarżała cicho.

– Twilight przybywa – pojawiło się na ekranie.

– Gratulacje.– Uśmiechnąłem się.

Patrzyła na mnie chwilę półprzymkniętymi oczami. Dźwignia poruszała się delikatnie, literki płynęły powoli zamiast pędzić jak szalone.

– Chodź do mnie ogierze. Uczcijmy to.

Zastanowiłem chwilę się nad odpowiedzią. Wreszcie pogładziłem jej policzek i uśmiechnąłem się łagodnie.

– Celestia, jesteś pijana. Nie wykorzystam tego. Przepraszam, ale muszę odmówić.

Opuściła głowę.

Nachyliłem się do jej ucha.

– Ale jutro, kiedy już wytrzeźwiejesz, jeśli nie zmienisz zdania, to chętnie.

Rozdział 7: Bliskie Spotkania

Świt przeświecał przez okienko pod sufitem. Normalnie o tej porze Celestia już byłaby aktywna i za chwilę ściągnęłaby ze mnie kołdrę, żebym wstał i zaczął dzień – od tygodnia budziłem się już sam, ale nadal to ona zjawiała się, żeby wyciągnąć mnie z łóżka. Dziś, po chwili leżenia wstałem sam.

Nadal w bieliźnie wymknąłem się po cichu do pokoju. Spała nadal na dywanie, gdzie ją znalazłem wieczorem, ale przewrócone krzesło i niedomknięte drzwi stajni świadczyły, że w nocy wyszła „skorzystać z ubikacji”.

Podniosłem pustą miskę, którą przed pójściem spać zostawiłem pełną wody. Podreptałem do kuchni. Trzy tabletki Alka-Seltzer do miski, dopełnić wodą – i wróciłem, położyć ją przy Celestii.

Śniadanie. Trzy torebki mrożonych warzyw na patelnię. Bagietki czosnkowe. Herbata. Celestia twierdziła, że jest koneserem herbaty; znalezienie marki, która satysfakcjonowałaby jej wyrafinowane gusta trwało wieki.

Usłyszałem brzęknięcie miski w pokoju, potem nierówne klapnięcia kopyt. Skrzypnięcie drzwi części stajennej. Potem kroki w drodze powrotnej, trochę stabilniejsze.

Wymęczona klacz stanęła w drzwiach.

– Cześć, słoneczko! – Uśmiechnąłem się do niej znad skwierczącej patelni.

Skinęła głową z wysiłkiem. Jej wzrok zatrzymał się na moich bokserkach i trybiki w głowie zaczęły się mozolnie kręcić. Zobaczyłem panikę w jej oczach. Wycofała się uderzając zadem w ścianę za nią i przysiadła, łapiąc oddech.

Nie dałem rady powstrzymać śmiechu. – I punkt dla mnie! Wiedziałem, że to cię otrzeźwi!

Widziałem, jak zdarzenia wczorajszego wieczoru wracają do niej, układając się w głowie w spójną całość. Panika zniknęła ale ulgę zastąpił wstyd. Odwróciła głowę, zmieszana.

Mrugnąłem do niej, nadal mieszając warzywa.

Wstała i podeszła, walcząc z niewidzialnym oporem. Spojrzała mi w oczy.

– Nic się nie zmieniło, – powiedziałem łagodnie. – To tylko jeszcze jedna droga, którą możesz wybrać jeśli chcesz, ale jeśli zdecydujesz, że jednak nie, wszystko zostanie po staremu.

W jej oczach pojawił się smutek.

– Rozumiem cię. Twój kraj cię potrzebuje. Twoja siostra cię potrzebuje. Dla mnie jest już za późno. Kocham cię, bardziej niż życie i wiem, że twoje odejście złamie mi serce, ale wiem też, że do końca moich dni będę żył z wspomnieniami klaczy, która cały świat uczyniła lepszym. Zresztą tu jesteś śmiertelna. Nie życzyłbym ci tego losu. Musisz wrócić. I wiem, że cokolwiek wybierzesz, nigdy nie będziesz pewna, czy wybrałaś słusznie.

Położyłem dłoń na jej policzku i pocałowałem delikatnie jej chrapy. Z trudem przywołałem słaby uśmiech. – Chodź, zjedźmy śniadanie.

* * *

Rozpoczęliśmy dzień jak codziennie od kilku tygodni. Po śniadaniu ruszyliśmy na łąki, poćwiczyć, biegając po szczytach wzgórz. Celestia pomogła mi wspiąć się przez najstromejszy odcinek, dając mi trzymać się jej grzywy. Ja truchtałem do szczytu, gdy ona galopowała wokół. Wspomniałem pierwszą noc, gdy dotarcie do szczytu zostawiło mnie prawie bez oddechu. Dziś mogłem tu dotrzeć truchtem, tylko z lekką zadyszką, bez przerw, a wskaźnik mojej wagi wykazywał tylko średnią nadwagę zamiast paskudnej otyłości.

Pobiegliśmy z powrotem, weszliśmy do pomieszczenia stajni z „końskim prysznicem”. Kapaliśmy się razem, potem ja założyłem świeże ciuchy, gdy Celestia turlała się po grubej warstwie czystej słomy w jednym z boksów, żeby się wysuszyć. Potem uczesałem jej grzywę i wróciliśmy razem do pokoju, każde do swojej pracy.

Celestia stanęła przed ekranem i używając kinecta zaczęła odpowiadać na zaległe pytania i jednocześnie odprawiając swoje czary giełdowe. Ja założyłem gumki i z szuflą w ręce poszedłem posprzątać „jej ubikację”.

Gdy skończyłem i wróciłem do pokoju, projektowała nową mandalę w InkScape. Oprócz obrazka na boku robiła mnóstwo obliczeń, używając tego jej

egzotycznego pisma. Przyniosłem jej herbatę i kawałek tortu i zrobiła sobie na nie przerwę.

– Co ta będzie robić? – pokazałem na ekran.

– Lokalny znak, żeby Twilight mogła znaleźć ten dom. Nie wywołuje fajerwerków i eksplozji.

– Podaj mi składniki, to zacznę mieszać proszki.

– Bez pośpiechu. Przybędzie za osiem dni. – Celestia spojrzała na płytkę „marker” na stole z komunikatem z Equestrii, zielone i złote światełka pełgające po jego obwodzie. Nagle jej oczy się rozszerzyły.

– Osiem godzin a nie dni! Przecież pisałam, że nie ma pośpiechu!

Zaczęła szybko pisać receptury proszków w edytorze tekstu, podczas gdy ja ruszyłem biegiem do laboratorium. Jeszcze zanim dotarłem, już były załadowane na przymocowany do ściany nad biurkiem z chemikaliami tablet. Zabrałem się do roboty pośpiesznie ale ostrożnie. Mielenie, ważenie, mieszanie, napełnianie kartridży do drukarki 3D. Nowa płytka PVC z pudełka pod ścianą powędrowała na stół roboczy drukarki. Spryskałem ją klejem w sprayu i zamocowałem do stołu. Zanim skończyłem, gotowy projekt był na komputerze do obsługi drukarki. Wystartowałem zadanie wydruku.

Celestia przybiegła, z trudem tłumiąc panikę. Kilkoma kliknięciami aktywowałem Dasher na tablecie przy chemikaliach i połączenie z jej sterowanym ustami joystickiem.

– Kiedy przybył komunikat? – zapytała.

– Koło dziesiątej, może trochę później.

– Kiedy będzie gotowa... – przerwała, bo z drukarki rozbłysło złociste światło. Rzadko drukarka potrzebowała więcej, niż dwóch warstw proszku, żeby mandala się aktywowała – dla naszych potrzeb była wyjątkowo szybka.

Przerwałem druk niepotrzebnej już trzeciej warstwy i odczepiłem płytkę od stołu roboczego. Przyłożyłem na wierzch drugą, przezroczystą i wycisnąłem pomiędzy nich bąbelki powietrza. Mandala pomiędzy warstwami plastiku połyskiwała tańczącymi po niej złocistymi iskrami, skaczącymi między jej zakrętami i gałęziami.

– Cztery godziny spóźnienia – napisała Celestia. – Mam nadzieję, że nie wpadła w międzyczasie w kłopoty.

* * *

Doba i nic. Ani śladu Twilight.

– Nie będę już odpowiadać na dalsze pytania o promień. Traktujcie to jako zagadkę do rozwiązania.

Przeczytałem z ekranu ostatnią odpowiedź Celestii. Pracowicie załatwiała problemy budowy ogromnej elektrowni słonecznej w Egipcie, oraz wielkiej elektrowni szczytowo-pompowej w jednej z dolin odgałęziających się od Nilu. To rozwiązałyby problemy energii i czystości powietrza całej Europy, Afryki i tych części Bliskiego Wschodu, które nie były pochłonięte wojnami. Na laptopie miała email, w którym sugerowała rozwiązania problemów w produkcji nanorurek, co pozwoliłoby na budowę „windy w kosmos”. Kopalnie nadal miałyby popyt na węgiel, na konstrukcję liny sięgającej za orbitę geostacjonarną. Nadmiary energii z elektrowni słonecznej pozwoliłyby na masową produkcję wodoru i tlenu do rakiet użytych do konstrukcji. Miliony miejsc pracy, nowe technologie, nowe miasta i szkoły związane z konstrukcją.

Siadłem przy swoim laptopie i otwarłem stronę wiadomości. Uśmiechnąłem się na wieść o wielkich demonstracjach w Korei. Nie Północnej czy Południowej, po prostu Korei. Transparenty z napisami „Tia nie odchódź!”.

Zajrzałem w wiadomości regionalne. Planowane inwestycje, nowe parki w mieście, światowy boom ekonomiczny sięgał i tutaj, i choć skorumpowane elity wchłaniały większość funduszy, to, co pozostało poprawiało życie szarych obywateli.

Przewinąłem stronę i zamarłem. „Fioletowy kucyk zachwyca dzieci i zadziwia naukowców.”

Na fotografii była Twilight Sparkle. Rozpoznałem jej grzywę i kolory, mimo zmiany postaci na „ziemską” – chyba Kuc Walijski. W kantarze, przywiązana do płotu, przestraszona i zagubiona.

Zacząłem czytać artykuł. Treszer bredził o „rasie stworzonej na zamówienie, przez japońskich naukowców.” I oczywiście obiecywał żrebaki na sprzedaż.

– Celestia – zawołałem, odwracając do niej ekran. Odwróciła się, trochę zirytowana tym, że jej przerywam, ale gdy zobaczyła fotografię, mogłem wyczuć jej strach.

– Musimy opracować plan – pojawiło się na ekranie.

– Damy radę, nie wiem, doprowadzić go do bankructwa?

– Z chwilą, kiedy wyczuje, że interesuję się Twilight, weźmie ją na zakładnika. Byłabym zdana na jego łaskę.

– Najechać i zabrać ją? Mamy dość ludzi.

– Policja ma więcej i odzyskają ją. Poza tym Jan jeszcze nie wrócił z nad morza. Potrzebowalibyśmy jego doświadczenia.

– Policja jej nie zabierze jeśli wcześniej razem wrócicie do domu.

– A ty zostaniesz z całym bałaganem, oskarżony o organizację zbrojnej napaści? Nie, nie zgadzam się.

Zadzwoił mój telefon. Rozpoznałem sygnał strażnika z drogi wjazdowej. Odebrałem.

– Mam tu samochód z czterema naukowcami. Chcą z panem porozmawiać.

– Odeślij ich. Nie mam teraz na to czasu.

Celestia krążyła dookoła kanapy, zagryzając wargi i strzygąc uszami.

Popatrzyłem na telefon. Ochroniarz jeszcze się nie rozłączył, słyszałem jak próbuje wyperswadować coś komuś.

– Celestia...

Zatrzymała się i popatrzyła mi w oczy.

– Chyba czas, żebyś się ujawniła.

Zamknęła oczy na kilka sekund, zastanawiając się. Potem głęboko skinęła głową.

– Są tam jeszcze? – zawołałem w słuchawkę.

– Tak, nalegają. Powiedzieli, że zaczekają, aż znajdzie pan czas.

– Wpuść ich.

* * *

Trzej mężczyźni w garniturach i kobieta w okolicach pięćdziesiątki, w różowej, eleganckiej bluzie stali na werandzie. Dwóch białych, jeden hindus, kobieta miała azjatyckie rysy twarzy. Rozmawiali po angielsku, toteż sam też na ten język przeszedłem. Zaprosiłem ich.

Młody hindus prowadził. Wszedł do pokoju za mną i napotkał spojrzenie Celestii.

– Witam, Lady Tia. – Ukłonił się jej.

Celestia odkloniła mu się.

– Naprawdę ma na imię Celestia – powiedziałem. – Księżniczka Celestia, jeśli chcecie posługiwać się tytułami.

Pozostali wymamrotali pozdrowienia, zakłopotani mówieniem do konia, po czym odwrócili się do mnie.

- Mazlan Othman, ONZ, astrofizyk. - Kobieta wyciągnęła rękę, uściskałem ją.
- Jordan Stevens, program SETI, ksenolog. - Uściskałem rękę młodszemu z dwóch białych.
- Rashid Madhavi, matematyk, CERN i Indyjska Agencja Kosmiczna. - Hindus uklonił mi się.
- Bogdan Walery, Etnograf, Polska Akademia Nauk. - Po polsku przedstawił się ostatni, niski i łysiejący. Uścisnęliśmy ręce.

Przyniosłem dwa krzesła więcej do stołu, tak, żebyśmy wszyscy mogli usiąść przodem do ekranu. Celestia stanęła obok nas. Naukowcy rozmawiali między sobą cicho, zerkali na ekran z projektami elektrowni, na sugestie dotyczące nanorurek, okno TorChat z nazwiskami polityków, mapę z planowanymi liniami energetycznymi. Etnograf z wielkim zainteresowaniem oglądał mandalę połyskującą na stole komunikatem z Equestrii.

Czwórka wymieniła zmieszane spojrzenia, aż wreszcie trzy pary oczu zatrzymały się na hindusie. Odkaszlnął.

- Na pewno... macie pytania o naszą wizytę, czy jak odkryliśmy tożsamość... Celestii.

Wskazałem na ekran, gdzie literki pomykały w okienku Dashera.

- Wcale nie. Przybyliście prowadzić badania, zadać mi pytania o moje pochodzenie. Starczy pół godziny obserwacji z sąsiedniego wzgórza, jak pomagam w laboratorium, żeby pozbyć się wątpliwości co do mojej tożsamości. Niestety wasze pytania muszą poczekać. Obiecuję, że odpowiem na nie, przynajmniej w zakresie, który uznam za bezpieczny, ale aktualnie muszę prosić was o pomoc.

Odwróciła się do mnie. Wstałem i przyniosłem laptopa. Postawiłem go na stoliku, pokazując fotografię Twilight.

- Moja uczennica i droga przyjaciółka, Twilight Sparkle, przybyła mi na pomoc w odpowiedzi na mój sygnał. Jak widzicie, została schwytana i jest przetrzymywana przez człowieka, którego nazwisko oznacza kłopoty. Musimy znaleźć sposób, żeby ją uwolnić.

Czterech naukowców wymieniło skinienia głowy.

- Pomożemy jak tylko umiemy - powiedział indyjski matematyk.

* * *

Czekaliśmy na zewnątrz, na łące na przyjazd ciężarówki. Celestia zgodziła się odpowiedzieć na trochę pytań podczas oczekiwania.

– Czy to prawdziwa postać, czy zaawansowany skafander bądź urządzenie zdalnie sterowane?

Ksenolog wypytywał Celestię, podczas gdy reszta chodziła wokół z telefonami przy uszach, rozmawiając ze swoimi organizacjami naukowymi. Rashid pospiesznie notował dyktowane mu przez telefon równania w swoim notesie. Ja służyłem za podstawkę pod laptopa, umożliwiając innym komunikację z Celestią.

– To biologiczna postać, jaką otrzymałam przybywając do tego wszechświata.

– Twoja naturalna postać jest inna?

– Cokolwiek. Kształt jest zbliżony, ale mam też skrzydła oraz róg na głowie.

– Jak... skrzydlaty jednorożec?

Celestia skinęła głową.

– Potrafisz latać? Kształt konia nie jest zbyt aerodynamiczny.

– Medium, o które opierają się moje skrzydła to nie powietrze.

– Cóż to jest więc takiego?

– Swobodna magia.

– Moment, moment. Magia to nie jest coś, co rozważamy w nauce.

– Jeśli ta nazwa wam nie odpowiada, nazywajcie ją jak chcecie. Wszechobecna forma egzystencji inna niż materia i energia, aktualnie nie odkryta przez ludzi. Teoria jej działania jest zbliżona stopniem skomplikowania do teorii elektromagnetyzmu, ale ludzka nauka ledwie dotknęła powierzchownie jedynie jedną z jej wielu postaci – informacji; nie macie pojęcia o istnieniu wielu innych jej form, albo bładzicie w nich na oślep jak wasi średniowieczni alchemicy bładzili w chemii, nie rozumiejąc, co widzą. Z drugiej strony, łatwo mi to mówić. Nasze gatunki mają wrodzone zdolności do manipulowania magią.

– Moment. – Etnograf się wtrącił. – Gatunki? Liczba mnoga?

– Kucyki Ziemi mają władzę nad ziemią. Mogą wpływać na wzrost roślin i mają siłę przekraczającą to, co normalnie dałyby im mięśnie. Pegazy posiadają magię lotu, ich skrzydła pozwalają im wznosić się w powietrze, a kopyta są w stanie manipulować wilgocią chmur, jakby była plastycznym ciałem stałym. Jednorożce są w stanie kształtować magię wprost swoimi rogami, splatając ją w bogactwo wszechstronnych czarów. My, alikorny, łączymy cechy pozostałych trzech gatunków, co pozwala nam kształtować magię dużo potężniejszą niż inne gatunki. Posiadamy też nieśmiertelność, która z czasem skutkuje setkami lat doświadczenia i ogromnym zasobem wiedzy.

– Żartujesz sobie z nas – powiedział ksenolog. – Jednorożce i Pegazy to stwory z ziemskich legend i bajek.

– Zdziwiłbyś się jak często biologia jednego wszechświata jest legendami innego. W multiwersum istnieją pomosty i zbrocza łączące różne wszechświaty, i czasem istoty z jednego zawędrują w sąsiedni. Zwykle nie przebywają dużej odległości, więc i wszechświaty niewiele się różnią. Naturalne pomosty są rzadkie i krótkie. Są jednak i rasy, które potrafią albo odnaleźć te pomosty albo je budować i wędrują między wszechświatami celowo, w różnych celach. W moim kraju ta wiedza jest zakazana, gdyż jest szalenie niebezpieczna, ale gdzieś tam pozostały jej resztki z czasów, gdy była aktywnie rozwijana i wskutek takiego jej nadużycia właśnie trafiłam tutaj.

– Czy podpowiesz, dasz jakiś punkt zaczepienia, jak zacząć studiować tę 'magię'? – pani Astrofizyk nie kryła entuzjazmu.

– Nie. We wczesnych dniach Equestrii, gdy magia była świeżo odkryta i nie kontrolowana, nieodpowiedzialne jej użycie, niebezpieczne eksperymenty i chciwość doprowadziły do kataklizmów, których skutki cierpimy do dziś. Nie wiem, czy dam radę zapobiec powtórzeniu przez was naszych pomyłek, ale przynajmniej mogę odsunąć ten moment w czasie i może ludzkość będzie wtedy bardziej dojrzała i odpowiedzialna.

– Jakież to kataklizmy spowodowała magia, z jakimi ludzkość by sobie nie poradziła? – zapytała.

– Energia słońca została wyssana do cna, a księżyc został zniszczony. Pilnie trzeba było skonstruować ich sztuczne substytuty, które wymagają stałego nadzoru – prowadzonego przeze mnie i moją siostrę. Aktualnie, gdy tu przebywam, jest zmuszona dbać o oba.

– No, jeśli miałam jakieś wątpliwości, to już nie mam żadnych. Przestaję nalegać na nauczanie nas podstaw magii.

– Mogę? – Rashid spróbował się wtrącić. – Mam tu kilka problemów matematycznych. Zechciałabyś wybrać jeden i podać rozwiązanie?

Celestia zabrała się do uruchamiania Inkscape, którego używała również do robienia notatek matematycznych, ale hindus przerwał, wyciągając do niej długopis. – Najlepiej na papierze i bez tego urządzenia, które masz na kantarze. Niektórzy nadal myślą, że jesteś tylko zasłoną dymną, koniem przeskolonym do reagowania na komendy wydawane zdalnie przez urządzenie w twoich ustach. Jeśli samodzielnie, bez jego użycia napiszesz rozwiązanie, przekona to wszystkich sceptyków.

Pokiwała głową i podeszła do mnie. Zamknąłem laptopa i zdjąłem jej kantarek. Matematyk ułożył zeszyt na wieku laptopa i wyjął telefon, włączając nagrywanie, gdy Celestia zaczęła nosem przewracać kartki, na każdej rozpisany inny problem. Szybko rozpoznałem niektóre – wielkie nierozwiązane problemy matematyki. $P = NP$ było pośród nich.

Przeskoczyła to jednak i zatrzymała się na „Hipotezie bliźniaczych liczb pierwszych”. Wzięła długopis w zęby i zaczęła pisać. Symbole, choć koślawe, były zupełnie czytelne, a Celestia nie przejmowała się pisaniem długiego dowodu. Po prostu napisała „ $w(i+1) =$ ”, dużą klamrę i kilka równań dla różnych przypadków, w zależności jaki był wyraz poprzedni. Oddała długopis i wyciągnęła nos po kantarek. Założyłem go jej i otwarłem laptopa.

– Ostatni wariant podanego równania generuje niższą z pary liczb bliźniaczych. Oczywiście nie znajduje wszystkich po kolei, a tylko wybrane, zwane liczbami $hu5$ – (...skąd ona wytrzasnęła te literki?) – ...ale jak widać, warianty wywoływane są cyklicznie a wyniki rosną monotonicznie, oprócz wariantu trzeciego, w wypadku którego łatwo udowodnić, że jest mniejszy niż suma wariantów pierwszego i czwartego. Nie dam wam gotowego rozwiązania na tacy, pobawcie się tym, dowód, że ostatni wiersz generuje liczby pierwsze jest prosty, ale nad dowodem, że każda ma bliźniaczą o dwa większą trochę się nagłowicie. Zwłaszcza z brzydką niespodzianką przy $w(63)$.

Matematyk stał z otwartymi ustami. – Deterministyczny ciąg, gdzie cyklicznie co n -ta liczba jest pierwsza... – otarł pot z czoła – chyba żartujesz. I jaka jest niespodzianka przy $w(63)$?

– Nie jest bliźniacza. Ale to jedyny wyjątek. Wszystkie wyższe od niej są bliźniacze. – Uśmiechnęła się do pani astrofizyk. – Jeśli odkryjecie co jest nie tak z tym wyrazem ciągu, złapiecie przyczółek do nauki magii. Swoją drogą, nie jestem autorką tego równania. Autor nazywał się Abstrakcyjny Symbol, lub $hu5$.

Usłyszałem odgłos nadjeżdżającej ciężarówki; wkrótce pojawiła się na drodze od mostu. Strażnik tylko machnął kierowcy, żeby jechał dalej. Koniowóz podjechał do nas, robiąc zwrot po łące. Kierowca zgasił silnik i wyszedł z kabiny.

– Co tak pilnego? – zapytał, otwierając rampę z tyłu i opuszczając ją z hukiem.
– Panienska tym razem nie wygląda na chorą.

...tak. Nadmiar tortu powoduje kolkę, nawet u Celestii. Jedyny weterynarz skłonny ją przyjąć w niedzielę wieczorem nie był w stanie przyjechać, a więc pilnie wieźliśmy ją do niego, zapłaciłem wtedy kierowcy cztery tysiące za sześćdziesiąt kilometrów, plus dwa mandaty za przekroczenie prędkości.

– Uważaj co mówisz, młody człowieku – skarcił go etnograf. – Mówisz o międzyplanetarnym... nie, międzykosmicznym dyplomacie. I księżniczce – dodał z przekąsem.

– Że co? – kierowca wymamrotał.

– Tia – odpowiedział etnograf.

Kierowca potrzebował ze dwóch sekund na połączenie faktów w głowie. W drodze powrotnej z naszej nocnej eskapady dowiedział się o mnie trochę i zastanawiał się nad zagadką samotnego bogacza z koniem skłonnego obrzucić

go pieniędzmi za uratowanie tego konia, który mimo poważnej kolki prawie pognął do jego ciężarówki.

Nagle fakty ułożyły się w spójną całość. Padł na kolana przed Celestią i uklonił się do ziemi. – Błagam o wybaczenie, wasza ekscelencjo!

– ...wysokość – wymruczał etnograf.

Parsknęła. Uniósł głowę.

– Wstawaj – powiedziałem. – Mamy pilne zadanie.

– Powinniśmy po drodze spodziewać się policyjnej eskorty – dodał etnograf. – Byliśmy przygotowani na ewentualność Jej Wysokość chciałaby jechać do stolicy.

Kierowca wstał i kłaniając się w pas zaprosił Celestię do ciężarówki jakby to były królewskie apartamenta. Parsknęła i wbiegła po rampie do środka. Szybko zamknął tył ciężarówki i poszliśmy we dwóch do kabiny.

Naukowcy poszli do swojego samochodu, z telefonami w rękach, wysyłając zebrane materiały. Czterej ochroniarze wyszli z domu, wsiadając do swojej terenówki, żeby nas eskortować. Zasiadliśmy w kabinie.

– To dokąd, szefie? – zapytał kierowca zapalając silnik.

Podaliśmy adres szkółki jeździeckiej.

– Do tamtej bydlarni? – spytał. – Nie obsługuję ich, bo połowa kursów jest do rzeźnika. Ale zgodnie z życzeniem...

– Przyjaciółka Celestii jest tam przetrzymywana.

– Niech Bóg ma Treszera w opiece. Ostatnim razem kiedy Tia była wkurzona, prawie zaważyła światową ekonomię.

– Mam nadzieję, że jej geniusz tym razem pomoże.

* * *

Kiedy etnograf mówił o eskorcie policyjnej, spodziewałem się jednego-dwóch samochodów. Nie kolumny dwudziestu furgonetek wyposażonych jak na zamieszki i drugie tyle osobówek na sygnale. Wszystkie skrzyżowania były zablokowane dla ruchu z boków, zapewniając jazdę bez zatrzymań. Kakofonia syren działała mi na nerwy, ale przynajmniej podróż postępowała szybko. A na miejscu było jeszcze więcej policji, zaparkowane furgonetki, oddziały „zabezpieczające obszar.” Terenówka z ochroniarzami zaginęła gdzieś z tyłu kolumny.

Zajechaliśmy pod bramę i syreny po kolei ucichły. Kierowca poszedł otworzyć samochód, gdy ja udałem się na „podworzec”, gdzie spośród dziesiątek

klientów, pracowników i policjantów uzbrojonych po zęby słyszałem zażartą kłótnię.

Celestia dołączyła do mnie, a niedaleko za nią podążali naukowcy. Pośród tłumu łatwo rozpoznałem Treszera, wysokiego łysiejącego faceta w lilowej koszuli, kłócaącego się z jakąś szyczą z policji. Zatrzymaliśmy się kilka kroków od nich i Treszer przerwał swoją tyradę, odwracając się do nas.

– A to jest mój koń! – zawołał pokazując na Celestię. – On ukradł mojego konia! – pokazał na mnie.

– To nie jest koń! – zawołał oburzony etnograf, podchodząc do biznesmena. – To istota z innego wymiaru!

Treszer przyłożył palec do skroni i pokręcił nim znacząco. – No i jeszcze uciekinier z domu wariatów! Czemu nie jest w kaftanie?!

– Wypraszam sobie! Jestem profesorem Państwowej Akademii Nauk!

– A ja jestem królową angielską!

Celestia nagle zarżała i ruszyła galopem w stronę jednego z dalszych padoków. Zauważyłem tam fioletowego kucyka przywiązane do płotu.

Pozostali trzej naukowcy podeszli, Rashid zaczął próbować przemówić do Treszera po angielsku, ale w sumie wątpiłem, czy ten burak nawet zna ten język. Odwrócił się, ignorując matematyka i zaczął wybierać jakiś numer w swoim telefonie. Idąc powoli w stronę Celestii i kompletnie ignorując Rashida, policjanta i resztę naukowców, zaczął gadać do słuchawki.

– Robert, co ty kurwa wyprawiasz? Co tu do kurwy nędzy robi twoja armia? Przywieźli tu złodzieja jednego z moich koni i tego ukradzionego konia i mam tu wariata, który twierdzi, że jest profesorem, a jakiś brudas z al-kaidy brzęczy mi nad uchem. Nie, pierdolę twoje rozkazy. Dla kogo kurwa pracujesz? Byłeś mi winny przysługę, chcę jej teraz. Aresztuj tych pedałów, wszystkich pięciu i kierowcę ciężarówki na wszelki wypadek i zabieraj swoją pierdoloną armię z mojego terenu. Co to kurwa znaczy 'nie mogę'? A chuja to ma do rzeczy?! Mam dla ciebie sto lepszych etatów jeśli to zrobisz.

Rozłączył się i zatrzymał z uśmiechem na ustach.

– Celestia! – zawołałem. Albo mnie nie usłyszała, albo nie chciała słuchać, obejmując Twilight podbródkiem.

– Wy! – Treszer zawołał do grupki stajennych. – Zabrać tamtego konia do stajni! – pokazał na Celestię. – I zamknąć boks na kłódkę!

– Celestia! Uciekaj! – zawołałem co sił w płucach. – Uciekaj! – powtórzyłem, biegnąc do niej.

Za późno. Pętla liny wylądowała jej na karku. Szarpnęła, ale linę złapało trzech stajennych, gdy czwarty zaczął przywiązywać ją do słupka. Walczyła, gdy próbowali przyczepić uwiąz do jej kantara. Przepchałem się między nimi, próbując zerwać linę z szyi Celestii, ignorując ręce, które próbowały mnie odciągnąć.

Poczułem na ramieniu kolejną rękę, dużo silniejszą, niż inne. Zostałem obrócony szybkim szarpnięciem, zdążyłem zauważyć mundur taktyczny oddziałów do kontroli tłumów, a potem pięść lecącą w stronę mojej szczęki.

Nawet nie zabolalo. Ale w moich uszach hałas został zastąpiony dzwonieniem, a całe moje ciało ogarnęła dziwna słabość, ręce odmówiły współpracy a nogi ugięły się pode mną. Poczułem ziemię uderzającą mnie w głowę.

Przez zamroczenie słyszałem, jak szycha, z którą wcześniej Treszer się kłócił wykrzykuje rozkazy. – Aresztować ich! To oszuści! Zamknąć i pilnować!

Pani Astrofizyk po angielsku protestowała, że ma immunitet dyplomatyczny.

Zostałem obrócony na brzuch, na moje ręce założono kajdanki. Usłyszałem wylądowania paralizatora elektrycznego, kwik bólu Celestii i przerażone rzenie Twilight.

Świat odpłynął w dal a głosy zastąpiło dzwonienie w uszach.

Rozdział 8: Za Celestią!

Przebudziłem się z potwornym bólem głowy i nudnościami. Odgłos wystrzałów nie pomagał. Szybkie serie pistoletów automatycznych, pojedyncze wystrzały, huk śrutówek.

Otwarłem oczy. Mój wzrok nie chciał odzyskać ostrości, ale ten poszarzały sufit i lampę w ochronnym koszu z drutu rozpoznałbym zawsze. Znów więzienie.

Głos ciężarówki na wysokich obrotach i huk zderzenia, łamiącego się metalu. Triumfalny głos tłumu. Więcej wystrzałów. Od strony korytarza przekleństwa, zbliżające się kroki. Zgrzyt klucza w zamku. Głosy.

– Ale dyrektor powiedział...

– Gówno mnie obchodzi co dyrektor powiedział. Jak chce zawisnąć na latarni obok szefa policji, jego wybór. Ja nie chcę wisieć obok niego.

Spróbowałem się podnieść ale fala nudności powaliła mnie z powrotem na prycę. Drzwi otworzyły się ze skrzypnięciem. Pojawiła się nade mną rozmyta twarz.

– Pomóż mi z nim.

Dwie pary rąk złapały mnie pod ramiona i postawiły na nogi. Nudności przekroczyły krytyczny próg i zwymiotowałem na podłogę.

– Widzisz to? Co on tu robi? Czemu nie jest w szpitalu? Dyrektor tańczy jak mu Treszer zagra.

Trzymający mnie pod ramiona strażnicy wyciągnęli mnie z celi na korytarz.

Z przeciwka zbliżał się hałas wielu nóg w biegu, okrzyki. Podniosłem głowę i zobaczyłem falę kolorowych plam zbliżającą się.

– To on! To ten facet! Co mu zrobiliście, dranie!

– Nic nie zrobiliśmy, takiego go przywieźli! Właśnie go wypuszczaliśmy!

Zamieszanie, wiele rąk, twarda powierzchnia pod moimi plecami. Kołysanie bycia niesionym.

Znów straciłem przytomność.

* * *

– Trzeba go zabrać do szpitala! – rozpoznałem głos Stargazera.

– Jeszcze nie. Każda sekunda gdy Tia i fioletowa klacz są w rękach Treszera to niebezpieczeństwo dla całego świata. Hej, pobudka! – Głos mówił po polsku, ale z silnym rosyjskim akcentem. Ręka na moim ramieniu potrząsnęła mną.

Siedziałem na krześle. Z trudem uniosłem głowę. Otwarłem oczy.

Przede mną pojawiła się plama... nie, jakaś fotografia, ale żeby odcyfrować treść, to było za dużo dla moich oczu.

– Ma wstrząs mózgu – usłyszałem Jana. – Mam coś, co go postawi na nogi, ale potem trzeba będzie go szybciotko zabrać do szpitala.

Coś wylądowało na stole przede mną. Oczy łaskawie pozwoliły mi rozpoznać kształt. Mała torebka strunowa z kilkoma pastylkami. Spróbowałem po nią sięgnąć, ale choć ręka zadziałała, palce już nie.

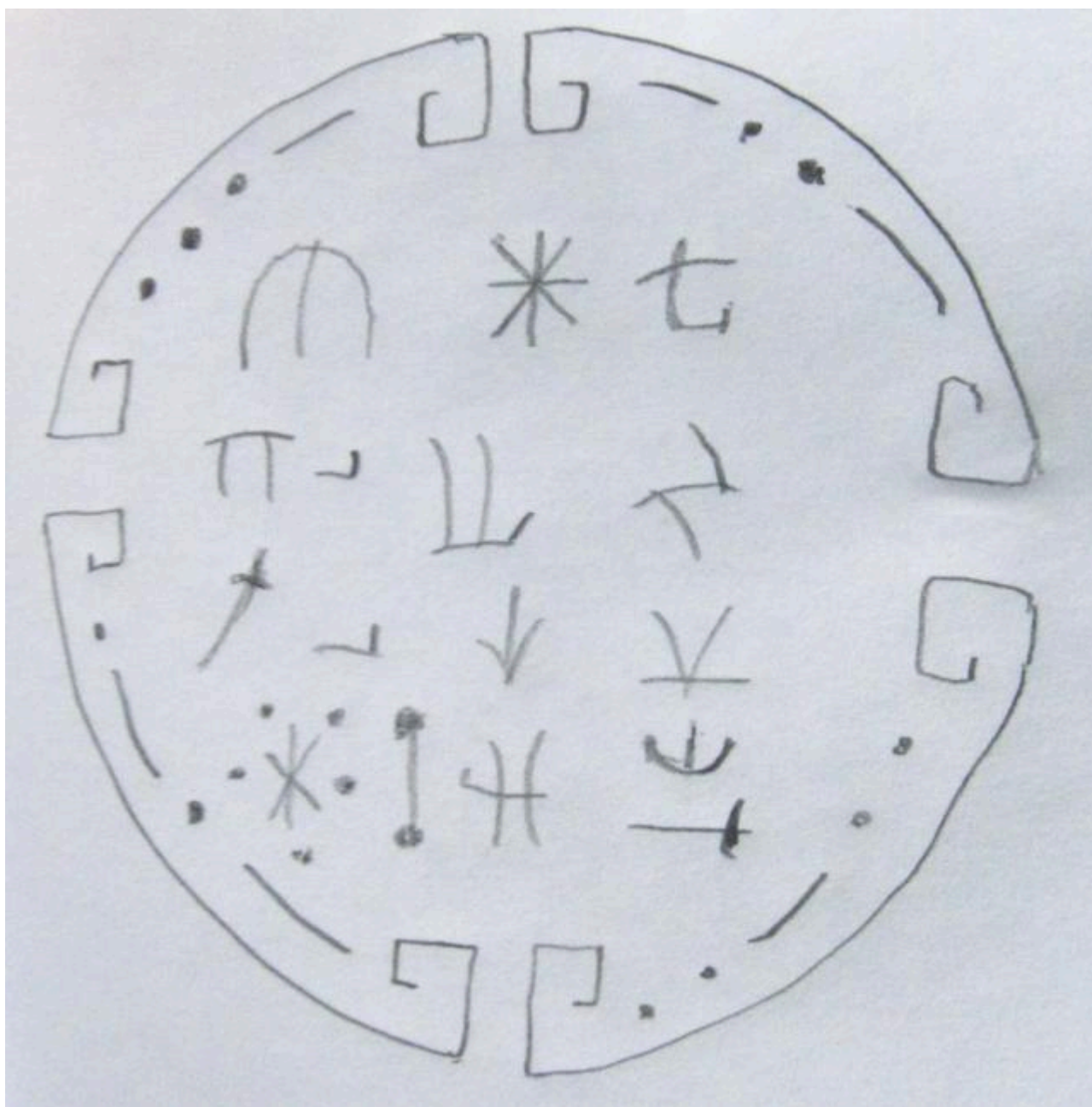
Para rąk otworzyła torebkę. Poczułem pastylkę między wargami. Spróbowałem przełknąć. Ktoś przytknął mi szklanekę z wodą do ust i zacząłem pić, przełykając pigułkę.

Głosy odplłynęły na chwilę, choć niektóre słowa się przebijały. Między innymi - „amfetamina” wypłynęło z mgły, jak skała wystająca nad powierzchnią spienionego strumienia. Gorączkowe majaki trwały chwilę, ale stopniowo głosy zaczęły być znowu rozpoznawalne.

Świat odzyskiwał ostrość i znów widziałem stół. Uniosłem głowę. Umysł też zaczął w ogóle pracować, choć nadal kulawo. Spojrzałem na faceta, który mnie pytał. Mundur generalski armii rosyjskiej. Byliśmy w jakiejś klasie w szkole, stoliki zestawione w jeden duży stół. Światło późnego poranka wpadało przez okno. Wczoraj o tej porze Treszer schwytał Celestię. Przynajmniej wydaje mi się, że wczoraj...

Spojrzałem na fotografię na stole. Brudne deski ściany końskiego boksu. Na nich wydrapany okrąg przerywany w czterech miejscach zawiniętymi do środka spiralnie końcami. Wewnątrz symbole.

Ktoś pofatygował się i przerysował treść rysunku na papier, bez zadrapań i smug starych desek; kartka leżała obok fotografii.



- To mandala - wyharczałem. - Nie, to komunikat.

- Co tu jest napisane?
- Nie mam pojęcia.
- Jak się możemy dowiedzieć?
- Celestia wie?
- Nie możemy jej znaleźć. Treszer zniknął gdzieś z nią i Twilight.
- Więc jednak uwierzył? A tak w ogóle to... kim pan jest? I co tu robimy?
- Generał Błażkow, armia rosyjska. Proszę o wybaczenie. Myślę, że najlepiej, jeśli wszystko wyjaśnię od początku.

Treszer zwiódł wszystkich. Domyślił się, że to Celestia nie jest zwykłym koniem, gdy zobaczył na monitoringu jak ucieka z jego szkółki, sprawnie otwierając zamek w drzwiach od wewnątrz. Potem poznał jej prawdziwą wartość, gdy jego ciotka powiedziała mu, jaki dochód zgłosił pan do skarbowki. Od wtedy próbował ją dyskretnie odzyskać – tak, żeby nikt nie podejrzewał, że ona jest czymś więcej niż jego koniem, zwłaszcza jego nieoficjalni przełożeni. Ale kiedy wysłała komunikat do domu, zrozumiał, że kończy mu się czas. Twilight wpadła wprost w jego ręce, ujawnił ją żeby zmusić was do wykonania ruchu i kiedy się pojawiliście, zaatakował wprost, przy pomocy policji, żeby porwać Celestię i szybko ulotnił się z oboma.

Kontrolował dużo więcej niż ktokolwiek sądził, miał w całym województwie wtyki na wysokich stanowiskach, plus kilka osób w sejmie. Kiedy społeczność międzynarodowa zażądała od Polski natychmiastowej reakcji, poprosił swoich mocodawców o przysługę, w efekcie odpowiedź waszego rządu tak śmierdziała wykrętami i grą na zwłokę, że NATO zdecydowało się zmobilizować swoje siły zbrojne i wkroczyć, ignorując fakt, że jesteście jego krajem członkowskim. Ale że akurat Rosja właśnie postawiła swoje siły zbrojne w stan gotowości po stukilotonowej eksplozji siedemdziesiąt kilometrów od naszej granicy, byliśmy gotowi wkroczyć natychmiast, a nie – jak oni – na pojutrze. Złożyliśmy im ofertę, wraz z obietnicą przekazania im kraju gdy oni będą gotowi go przejąć. Z błogosławieństwem NATO wkroczyliśmy i zaczęliśmy poszukiwania.

- I bez sukcesu? Żadnych śladów?
- Ukrył się w jednym ze swoich laboratoriów, gdzie produkował narkotyki. Nie mamy pojęcia, gdzie to jest.
- Narkotyki?
- Jest baronem narkotykowym, szefem gałęzi narkotykowej mafii, która rządzi Polską. Dopiero kiedy tłum zlinczował szefa policji, oficerowie policji powiedzieli nam, że Treszer robił XTC, metamfetaminę, amfetaminę, kilka innych syntetycznych narkotyków w tajnych laboratoriach, których nie wolno im było szukać – oni byli od walki z jego konkurencją.

Amfetamina nadal wnikała w mój organizm i mój mózg wszedł na nieco wyższe obroty. Nie przegapiłem ironii faktu, że prawdopodobnie to narkotyk z laboratorium Treszera pozwala mi myśleć, jak go powstrzymać.

– Na zdjęciu jest środek wielkiej mandali, która wysyła komunikat do domu Celestii. To list, mam go wysłać.

– No, to jest coś! Co potrzeba żeby go wysłać?

– Rozpocznijmy od trzydziestu kilogramów naturalnych rubinów zmielonych w pył. Zawieźcie je do mnie do domu, tam mam laboratorium. Znajdźcie miejsce, gdzie można to bezpiecznie odpalić, promień eksplozji dziesięć kilometrów, potrzebuję w tym punkcie równej, gładkiej powierzchni osiem na osiem metrów.

– Wykonać – powiedział generał. Zza moich pleców biegiem pokój opuściły dwie osoby w wojskowych butach.

– Będzie trzeba więcej płytek. Agencja reklamowa obok Kościoła Świętego Józefa robiła je dla nas. Te zazębiające się, będą wiedzieć, przynajmniej... dwieście par. Nie, lepiej trzysta, nie jestem pewien ile nam zostało.

– Wykonać. – Kolejna para nóg wybiegła z pomieszczenia.

Siłownik od bramy, akumulator samochodowy i falownik do zasilenia go, elektronikę odbiornika i pilota od bramy trzeba zmodyfikować tak, żeby miała dziesięć kilometrów zasięgu. Robiła to dla nas firma Tuli-Pan.

– Wykonać. – Znow odgłos oddalających się ciężkich kroków.

– Nie pamiętam reszty potrzebnych chemikaliów, mam listę w laboratorium. Nic egzotycznego, dość powszechne substancje, nie brakuje nam więcej niż kilogram jakiegokolwiek z nich.

– Wykonać. – I znowu buty oddalające się w korytarzu.

– Ktoś, kto biegle obsługuje program Inkscape. Ja się go nigdy dobrze nie nauczyłem.

– Wykonać. – Zmuszając obolałe obojczyki do współpracy odwróciłem się i zobaczyłem rząd rosyjskich poruczników stojących na baczność. Jeden z nich ruszył biegiem z pomieszczenia.

– Folia pakunkowa i pisaki niezmywalne. I transport, tona płytek do naszego celu.

Dwie pary nóg opuściły biegiem pomieszczenie zanim generał wydał polecenie.

– To by było na tyle. Może kilka par rąk do pomocy. Zręczni, dobrzy w precyzyjnej robocie.

Kolejny oficer wybiegł z klasy.

– Chodźmy więc do waszego laboratorium. – Generał powiedział.

Wstałem. Tylko lekkie zawroty głowy. Schowałem do kieszeni na piersi fotografię i rysunek obrazka, oraz torebkę z amfetaminą.

– Stargazer, Janek, chodźcie. Mamy mnóstwo drukowania.

Stargazer zaprotestował. – Powinieneś iść do szpitala. Normalny wstrząs mózgu tyle nie trwa. Możliwe, że masz krwotok śródmózgowy.

– Kiedy Celestia będzie bezpieczna.

* * *

Z zataczającego koła nad doliną helikoptera obserwowałem jak moje gospodarstwo zmienia się w bazę wojskową. Ciężarówki wyładowujące beczki z paliwem, dwa helikoptery na dwóch z trzech wyznaczonych liniami na trawie lądowisk, ustawiane namioty wojskowe, setka żołnierzy wynoszących sprzęt z ciężarówek. Doliny strzegło sześć gniazd karabinów maszynowych rozlokowanych po grzbietach wzgórz po obu stronach doliny. Na wzgórzu po przeciwnej stronie rozlokowywano baterię rakiet przeciwlotniczych.

Helikopter wylądował na trzecim z lądowisk, nie gasząc silnika. Wysiedliśmy. Jan pobiegł do laboratorium, pouruchamiać cały sprzęt i przygotować wszystko do pracy. Ja ze Stargazerem skierowaliśmy się do domu, generał wracał helikopterem.

Podbiegła do nas dziewczyna w rosyjskim mundurze, może dwadzieścia lat, włosy w warkocz. Stała i zasalutowała.

– Szeregowiec Swietłana Daniłowa – powiedziała po angielsku, choć z mocnym akcentem. – Znam Inkscape.

Świetnie. Chodźmy.

Za nami dwa helikoptery jeden po drugim oderwały się od lądowisk, robiąc miejsce dla dwóch następnych, już czekających w powietrzu.

Weszliśmy do środka. Zobaczyłem oznaki dyskretnej rewizji, meble trochę przestawione względem oryginalnych pozycji, ślady butów. Stargazer zaoferował, że robi nam herbaty. Potwierdziłem z wdzięcznością.

Uruchomiłem komputer i położyłem fotografię i rysunek na stole. – Swietłana, potrafisz trafnie odtworzyć te symbole?

Zmarszczyła brwi, patrząc na fotografię. – Nie będzie łatwo. Nie jestem pewna co do niektórych z nich. Ta linia na przykład wygląda na część symbolu...

Pokazała na fotografię. – ...ale nie ma jej na rysunku. Czy to stare zadrapanie czy osoba przerysowująca to przegapiła ją?

– Gdybyś miała rysunek z większością symboli, które tu występują?

– To by bardzo pomogło.

Wspiąłem się po schodach na strych, odnaleźć mój stary tablet. Szczęśliwie był w najbliższej ze skrzynek nie rozpakowanych po przewodźce, na samym wierzchu, a obok niego jego ładowarka. Zabrałem je i zszedłem na dół. Wpiąłem ładowarkę w gniazdko, tablet w ładowarkę i uruchomiłem go.

– To chwilę potrwa. Odnajdźmy projekt.

Pecet oczekiwał na hasło. Wprowadziłem je i za moment miałem przed sobą pulpit. Odpaliłem Inkscape i załadowałem projekt, wielką, niesamowicie skomplikowaną mandalę.

– Jest piękna! – wykrzyknęła Swietłana.

Powiększyłem na kółko na samym środku. – To jest twoje podwórko. Wykasuj wszystko w kółku i zastąp symbolami z rysunku.

Rozejrzała się. – Gdzie jest tablet? Digitizer, z piórkiem?

Och.

Wspiąłem się znowu po schodach i zacząłem przeszukiwać skrzynki. Uniosłem jedną z nich, żeby dostać się do skrzynki pod spodem i głowa mi eksplodowała z bólu. Przyklęknąłem od fali nudności. Klęczałem chwilę bez ruchu, aż nudności przeszły ale ból głowy nie ustępował.

Zobaczyłem tablet w nowo odsłoniętej skrzynce, z piórkiem przyklepionym kawałkiem taśmy klejącej. Podniosłem go i z trudem wróciłem na dół.

Stargazer właśnie wnosił herbatę. – Nie wyglądasz dobrze.

– Celestia mnie potrzebuje.

Siadłem przy stole. – Twój tablet, Swietłana. – Podałem jej zestaw z piórkiem. – A tutaj... – podniosłem urządzonek wpięte do ładowarki i odnalazłem w nim stary, archiwalny rysunek z zestawem symboli. – Ich alfabet. Większość symboli powinna być podobna.

– Dziękuję – powiedziała łagodnie. – To mi wystarczy. Dam znać kiedy skończę.

Wpięła tablet do portu USB komputera, podczas gdy łyknąłem trochę herbaty. Wygrzebałem z kieszeni kolejną tabletkę amfetaminy i popiłem ją. Skinąłem na Stargazera, w stronę laboratorium. – Mieszamy.

Kolejny helikopter lądował, gdy szliśmy w stronę „stodoły”. Jeszcze zanim koła dotknęły ziemi wyskoczył z niego oficer i podbiegł do nas. Zasalutował. – Mamy pierwsze dziesięć kilogramów pyłu rubinowego. Gdzie go zanieść?

– Tutaj. – pokazałem na drzwi stodoły.– Szybcy jesteście. Gdzie moi pomocnicy?

– Klejnoty carskie z Kremla – tylko mruknął. Gwizdnął na grupkę żołnierzy stojących niedaleko, przybiegli do nas. Weszliśmy do środka.

Jan stał przy stoliku, przy równo ułożonych odczynnikach. Przepis już był na tablecie.

– Raportuj braki.

– Kończy nam się zasada sodowa. Będzie trzeba przynajmniej litr, rozcieńczonej do 30%. Sól, chlorek sodu, dwa kilogramy. I ktoś ukradł cały spirytus, mieliśmy litr.

Oficer podyktował braki do krótkofalówki.

– To wszystko – powiedział Jan. – Bierzmy się do pracy z tym, co mamy, a oni niech sukcesywnie uzupełniają.

* * *

Stałem opierając się o ścianę stodoły, walcząc z pulsującym bólem głowy. Połknąłem kolejną pastylkę amfetaminy, popijając wodą z butelki.

– Słuchaj. – Stargazer podszedł do mnie. – Ja się zajmę montażem. Ty jedź do szpitala.

– Nie... mieliśmy problemy ze spasowaniem... nie było was kiedy rozwiązywałem je z Celestią. Zadziory na krawędziach, trzeba je spiłować we właściwy sposób bo łatwo uszkodzić wzór albo zaśmiecić go okruchami. Mamy tylko jedną próbę, jeśli to się nie uda, to drugiej mandali już nie dam rady zrobić, a więc...

Żołnierze nosili owinięte w folię ponumerowane paczki płytek do helikoptera. Na każdej płytce był numer, żeby nie zmienić tego w wielkie puzzle. Odepchnąłem się od ściany i poszedłem za nimi. Wspiąłem się do środka. Generał czekał tam na mnie obok kilku żołnierzy. Przywitał mnie.

– Zmontowaliście system z siłownikiem?

– Nigdzie w okolicy nie było podzespołów koniecznych do zmodyfikowania nadajnika. Siłownik będzie aktywowany mechanizmem zegarowym.

Pokiwałem głową. Helikopter wystartował.

– Gdzie znaleźliście niezamieszkały obszar?

Generał pokazał palcem w górę. – Antonow AN-225 czeka na lotnisku. Załoga zostawi go na autopilocie, aktywuje odliczanie i ewakuuje się na spadochronach. Zrobimy to nad rzadko zaludnionym terenem. Nie będzie odłamków dość dużych, żeby zranić kogokolwiek w budynkach. Oddziały informują ludność, żeby pozostała wewnątrz.

* * *

Wnętrze samolotu przypominało duży tunel kolejowy. Rozłożona na wielkim arkuszu sklejki mandala nie zajmowała nawet całej szerokości.

4...3...2...1...0 błyskało na wyświetlaczu małego sterownika PLC. Siłownik wystartował z brzękiem i wepchnął ostatnią płytkę w lukę. Docisnął ją do reszty, a nadmiarem zasięgu przepchał sam siebie.

– Wot, eta wsio – powiedział rosyjski inżynier, wciskając guziczki, które wycofały siłownik. Odkleił pasek taśmy klejącej, którym „próbna” płytką była przymocowana do ramienia siłownika.

Podąłem mu właściwą płytkę, z nadrukowanym ostatnim kawałkiem mandali. Ułożył ją częściowo wsuniętą w lukę w mozaice. Przykleił do niej ramię siłownika kawałkiem taśmy i przymocował płytkę do podłogi dwoma kolejnymi kawałkami taśmy, żeby nie wsunęła się sama od wibracji samolotu.

Pilot powtórzył po rosyjsku otrzymane instrukcje, odkleić paski, nacisnąć żółty guzik, zegar zacznie odliczać sześć minut, wyskoczyć na spadochronie.

Inżynier potwierdził. Pożegnaliśmy się. Pilot poszedł w stronę kabiny, ja i inżynier – po rampie na zewnątrz i w stronę helikoptera. Zanim do niego dotarliśmy, rampa za nami zamknęła się.

Generał czekał tam na nas.

– Co teraz? – zapytałem go.

– Teraz zabierzemy cię do tego cholernego szpitala.

* * *

Świeżo po rezonansie magnetycznym, leżałem w łóżku szpitalnym, oczekując na operację. Skrzepy, krwawienie. Według lekarza miałem szczęście, że jeszcze żyję, ale i tak bez operacji miałem kilka godzin życia. Z Rosjanami okupującymi miasto, godziną policyjną i wszystkimi cywilnymi drogami komunikacji wyłączonymi aby uniemożliwić Treszerowi wykorzystanie Celestii do wpłynięcia na resztę świata, chirurdzy poszli do domu a żołnierze aktualnie szukali ich, żeby ściągnąć ich do szpitala.

Na przeciwległej ścianie wisiał telewizor, nadając wiadomości. Panika na giełdzie, amerykańskie lotniskowce wpływające na Bałtyk, rosyjska inwazja na Polskę.

Premier Rosji przemawiał, tłumaczony przez lektora na polski.

– Zapewniam was, że aktualna sytuacja jest ściśle tymczasowa. Gdy tylko Księżniczka Celestia nakaże nam opuścić Polskę, zrobimy to. Aktualnie poświęcamy wszystkie dostępne siły i środki na poszukiwanie jej, jednocześnie prowadząc śledztwo odkrywające kryminalną siatkę, która kontrolowała cały wasz kraj. Nawet jeśli nie uda się to w ciągu najbliższych dwóch dni, Parlament Europejski wyznaczy komisaryczne władze dla Polski i we współpracy z siłami NATO zastąpią nas w prowadzeniu poszukiwań i śledztwa w waszym kraju, a nasze wojska opuszczą wasze granice.

Nie było dla mnie łatwą decyzją nakazać naszym wojskom wkroczenie do Polski. Pamiętam nieufność, animozje i wojny z przeszłości, ale krytyczna sytuacja międzynarodowa zmusiła mnie do tego kroku. Korupcja waszego rządu sięgała głębiej, niż ktokolwiek sądził. Wasz kraj był rządzony przez tajną organizację przestępczą, a wysiłki mające na celu znalezienie Księżniczki Celestii były aktywnie sabotowane przez członków sieci przestępczej na kluczowych stanowiskach w polskich organach władzy. Jedynie po obaleniu rządu byliśmy w stanie wspólnie ze społecznością międzynarodową zacząć poszukiwania, zamiast oczekiwać na decyzje setek urzędów celowo blokujących międzynarodowe wysiłki zmyślonymi wymogami biurokratycznymi oraz polegać na śledztwie prowadzonym przez tę samą policję, która oryginalnie pomogła porywaczowi.

Obraz wrócił do studia.

– To był premier Federacji Rosyjskiej w adresie do Narodu Polskiego.

– Otrzymaliśmy właśnie nagranie wideo, na którym zarejestrowano aktywację urządzenia nadawczego. Przypomnijmy, o godzinie dwudziestej siedemnaście aktywowane zostało urządzenie będące kopią tego, które dwa dni temu zostało aktywowane na Morzu Bałtyckim. Urządzenie nadało komunikat pozostawiony przez Księżniczkę Celestię w miejscu, gdzie była początkowo uwięziona przez porywacza.

Przez kilka sekund ekran wypełnił obraz listu gończego. Fotka Treszera. Nagroda aktualnie sięgała dwustu milionów dolarów.

Kamera pokazała nocne niebo. Z odległego samolotu w niebo wystrzeliła świetlista igła. Trwała tak przez pięć sekund, po czym cała okolica rozjarzyła się jak w dzień. Kula ognia zastąpiła samolot. Kilka sekund później znów było ciemno i tylko odkształcone eksplozją chmury na niebie znaczyły miejsce detonacji.

Obraz wrócił do studia.

– Dobra wiadomość ze świata. Wzrasta ilość krajów bliskiego wschodu deklarujących udział w wielkim szczycie pokojowym. Syria i Oman właśnie zadeklarowały uczestnictwo. Szczyt, co do którego coraz częściej używana jest nazwa Kongres Seglawi będzie największym takim spotkaniem krajów

muzułmańskich w historii. Sugeruje się, że za jego organizacją stoi coraz powszechniejsze w krajach muzułmańskich przekonanie, że Księżniczka Celestia jest inkarnacją jednej z pięciu klaczy Proroka Mahometa, Seglawi, i że została przysłana na ziemię by sprowadzić pokój. Dopóki pozostawała anonimowa, muzułmanie podchodzili sceptycznie do jej działań, ale gdy ujawniła swoją postać – postać białej klaczy arabskiej – wielu przywódców Bliskiego Wschodu zadeklarowało chęć podążania za jej przewodnictwem.

Drugi prezenter zabrał głos.

– Nasz reporter dotarł do miejsca przybycia Księżniczki Celestii oraz później jej uczennicy Twilight Sparkle. Marku, co możesz nam powiedzieć o tym miejscu?

Kamera pokazała las, ciemność nocy rozświetlona wieloma reflektorami. Na pierwszym planie stał reporter w garniturze, trzymając mikrofon, patrząc w kamerę.

To miejsce, gdzie psy policyjne straciły trop. Ślady wskazują, że to tu wylądowali przybysze z innego wszechświata.

Kamera pokazała zbliżenie śladu kopyta w błotnistej ziemi.

– To prawdopodobnie pierwszy ślad Twilight Sparkle. Prawdopodobnie pojawiła się nad tym miejscem, bo ślad jest głębszy niż kolejne. Samo miejsce absolutnie niczym się nie wyróżnia, zwyczajny punkt pośród drzew. Ekipa śledcza przeszukała okolicę za jakimikolwiek innymi śladami przybyszy, ale nic nie znaleziono.

Kamera pokazała okolicę. Stare buki, pośród nich młodziutkie dęby kanadyjskie, ściółka z suchych liści pokrywająca ziemię.

Niespodziewanie, powyżej miejsca zajmowanego przez reportera rozjarzyło się kolejne światło. Kamera skierowała się w górę. W powietrzu, ze cztery metry nad ziemią jarzył się niebieski krąg.

Krąg wypełnił się matową, świetlistą powłoką i jak z kóleciska do dmuchania baniek mydlanych, zaczęła wyrastać z niego różowa bańka. Bańka rosła, sięgając do ziemi i ziemia objęta nią zmieniła się – zamiast warstwy liści pojawiła się zielona powierzchnia z kępkami trawy wyglądającymi trochę jak narysowane. Reporter odwrócił się do niej, zrobił krok w tył, potknął się o jakiś korzeń i przewrócił. Kamerzysta tyłem, ostrożnie zaczął się odsuwać podczas gdy różowa sfera rosnąc objęła reportera... i zmieniła go.

Wstał. Stał na długich, patykowatych nogach, patrząc na swój rysunkowy obrys i rysunkowy garnitur.

Sfera przestała się powiększać.

– To jest... coś zupełnie nowego – reporter powiedział do mikrofonu.

Niespodziewanie, z niebieskiego kręgu wypadł biały, kreskówkowy kucyk. Nie tyle kucyk, co jednorożec. W złocistej zbroi. Z włócznią.

Wstał, poprawił hełm, który mu się przekręcił od upadku, po czym jego róg otoczyła niebieska chmurka. Taka sama chmurka otoczyła włócznię, która uniosła się w powietrze. Podszedł do reportera i powiedział coś w melodyjnym języku.

– Przepraszam, nie rozumiem! – Reporter rozłożył ramiona bezradnie.

Róg jednorożca rozjarzył się jaśniej i nad nim pojawił się symbol słońca.

Reporter stał przez chwilę zmieszany. – Księżniczka Celestia? – zapytał. Nie widząc reakcji, uklonił się symbolowi.

Zadowolony z reakcji kucyk zarzął w stronę portalu nad głową.

Pojawiło się więcej kucy-gwardzistów, niektórzy biali w złotej zbroi, inni szarzy, w stalowoniebieskiej. Niektórzy trzymali włocznie i halabardy, inni – kusze przymocowane do nóg. Większość z nich była pegazami, ale były też jednorożce i kuczki ziemi. Zauważyłem, że szare pegazy miały błoniaste skrzydła jak nietoperze. Stanęli wokół obwodu bańki, odgradzając reportera kordonem od centrum.

Pojawił się kolejny kucyk. Na szerokich skrzydłach, majestatycznie, Księżniczka Luna opadła w centrum okręgu.

Reporter opadł na kolano, kłaniając jej się nisko. Luna skinęła do niego, po czym zawołała w górę. Przybyły kolejne kuczki.

Najpierw tęczowa smuga pomknęła w powietrzu, przekroczyła różową barierę i spadła, tocząc się po liściach na zewnątrz – kuc Connemara o niebieskiej sierści. Rozejrzał się panicznie po swoich bokach, gdzie sekundę wcześniej były skrzydła i z kwikiem ruszył biegiem z powrotem do różowej sfery. Natychmiast po przekroczeniu bariery przyjął postać rysunkowej niebieskiej klaczki-pegaza o wielokolorowej grzywie.

Następnie pomarańczowy kucyk w kowbojskim kapeluszu zeskoczył sprawnie na trawę. Ta klaczka miała na sobie parę sakw podróжных. Po niej różowa klacz o puchatej grzywie, podskakując jak piłka podbiegła do różowej granicy, wystawiając głowę, która zmieniła się w głowę różowego konika huculskiego.

Potem z gracją zeskoczył biały jednorożec z fioletową grzywą w długie loki, a na końcu żółty pegaz opadł łagodnie na niewielkich skrzydłach.

Nowo przybyte uformowały półokrąg przed Księżniczką Luną, patrząc na nią.

Róg Luni otoczyła niebieska chmurka magii i sakwy pomarańczowej klaczki się otwały. Wyleciało z nich pięć naszyjników z kolorowymi kamieniami szlachetnymi, zatraskując się na szyjach pięciu klaczek. Wysunęła się też tiara z gwiazdą.

Róg Luny zaśnił jaśniej i pomiędzy tymi pięcioma uformowała się tęczowa wstęga światła. Wstęga sięgnęła końcami tiary, a następnie tiara wraz ze wstęgą wystrzeliła gdzieś w bok, w dal – ciągnąc za sobą dwie linie, które z tęczowych zmieniły się w białe na granicy światów.

Luna dotknęła rogiem świetlistej wstęgi. Jaskrawe światło z jej rogu rozszerzyło się w metrowej średnicy dysk, przylegający do linii.

Białe kucyki ze straży podbiegły formując rząd i jeden po drugim zaczęły wskakiwać w świetlisty krąg, znikając po kolei. Sekundę po zniknięciu ostatniego dysk zniknął, linie sięgające w dal nagle się zwinęły, ściągając na miejsce tiarę – wraz z jej właścicielką.

Twilight Sparkle była brudna i posiniaczona, miała spuchniętą wargę i okolice oka, ale poza tym żyła i miała się nieźle. Czar łączący klejnoty rozwiązał się a pięć klaczek podbiegło obejmując swoją przyjaciółkę.

Światło rogu Luny objęło te sześć i uniosło je do niebieskiego portalu, wpychając na drugą stronę. Za nimi, objęte magią Luny podążyły jednorożce i kucyki ziemi. Następnie księżniczka rozpostarła skrzydła i pofrunęła przez portal, aż wreszcie pegazy o błoniastych skrzydłach, zabezpieczając tyły, podążyły za nią.

Różowa bańka wycofała się, przywracając reportera do jego poprzedniej postaci, a następnie portal zmatowiał i zniknął.

Las był taki sam, jak przedtem.

Kamera skierowała się na reportera.

– Brak mi słów. – wyjąkał.

Obraz wrócił do studio.

– Mamy wiadomość z dowództwa armii rosyjskiej. Przy pomocy satelity szpiegowskiego udało im się zlokalizować punkt, w który celowały linie, które przed chwilą zaobserwowaliśmy. Aktualnie jednostki GROM i Specnazu ścigają się w drodze do celu. Ich dowódcy zgodzili się, że akcję ratunkową przeprowadzi ta drużyna, która dotrze pierwsza... pod warunkiem, że Księżniczka Celestia nie została już uwolniona przez swoich własnych gwardzistów.

Weszła pielęgniarka. Poprawiła mi poduszkę pod głową i podała kubek jakiegoś soku. Wypiłem łączywie.

– Chirurdzy wyjechali z miasta i nie da się ich znaleźć. Armia przysłała chirurgów z sąsiedniego miasta, ale to trochę potrwa. Powinien pan wypoczywać.

Przytaknąłem głową, wywołując falę bólu. Oddałem kubek i zamknąłem oczy, gdy wyłączyła telewizor.

* * *

Obudziłem się w gorączce. Nie byłem w stanie myśleć przejrzysto, gardło miałem zaszuszone i nie byłem w stanie się poruszyć, nawet by nacisnąć przycisk wzywający pielęgniarkę. Nadal byłem w szpitalu, choć spowodowane gorączką majaki nie pozwalały mi mieć co do tego pewności.

Ktoś wytarł mi pot z czoła.

– Trzymaj się. Helikopter miał awarię, lądował awaryjnie. Wysłali po nich drugi.
– Rozpoznałem lekko zachrypły głos Jana

Zmusiłem usta do wydania głosu. Nadludzkim wysiłkiem wydusiłem – Tia?

– Jest cała i zdrowa. Wróciła do domu, do Equestrii. Jej siostra co godzinę otwierała portal, po trzeciej godzinie Celestia wraz ze swoimi gwardzistami czekała już na miejscu. Tylko jeden z jej gwardzistów został, pod opieką medyczną rosjan, raniony przez Treszera, wróci do Equestrii za tydzień. A sam skurwiel siedzi w pace i czeka na ekstradycję do Equestrii. Bądź silny. Powiedziała, że do ciebie wróci.

Chciałem żyć. Chciałem znów zobaczyć Celestię. Ale z każdą minutą uciekało ze mnie życie.

* * *

Jasne światło przebiło mi się przez powieki. Otworzyłem powoli oczy. Nie czułem żadnego bólu, ale rzeczywistość osnuta była mgłą snu.

Przede mną jaśniała anielska twarz Celestii, z jej długim rogiem, złotą tiarą i grzywą płynącą w magicznym wietrze. I fioletowymi oczami pełnymi ciepła.

– Umarłem? – zapytałem.

– Nie, i nie umrzesz jeśli ja mam coś do powiedzenia w tym temacie. – odpowiedziała z łagodnym uśmiechem.

Jej róg zaśnił złotym światłem i dotknął mojego czoła.

Senna mgła zniknęła.

Byłem nadal w łóżku szpitalnym. Była noc, zimno i wietrznie. W miejscu kawałka ściany z oknem widniał duży otwór. Celestia nadal stała nade mną, a dookoła nas rozpościerała się różowa bańka. Spojrzałem na swoje dłonie. Miały kreskówkowy wygląd. Z talizmanu na szyi Celestii od czasu do czasu wystrzeliwały różowe ogniki, wzmacniając różową sferę gdziekolwiek stawała się cieńsza.

Nachyliła się nade mną.

– Kiedy byłam uwięziona, dużo myślałam. Nie mogę zostać w tym świecie. W domu bardzo mnie potrzebują. Ale czy jest jakiś powód, dla którego ty nie mógłbyś pójść ze mną do Equestrii?

Puściłem jej oczko. – Daj mi tam posiedzieć rok na próbę, zobaczymy, czy jakiś wymyślę.

Schyliła się bliżej i jej wargi dotknęły moich.

Zrobiła krok w tył i jak każdego ranka zębami ściągnęła ze mnie kołdrę. – To wsiadaj mi na grzbiet!

Podniosłem się ostrożnie, ale jej leczenie było doskonałe, byłem znów w pełni sił. Z łóżka przełożyłem nogę przez jej grzbiet i usiadłem u nasady jej grzywy, łapiąc ją za szyję.

Podeszła do narożnika pokoju naprzeciw dziury w ścianie, biorąc rozbieg.

Pogalopowała na wprost, wyskoczyła w noc i rozpostarła skrzydła.

Epilog

Biegłem przez ogrody zamku Canterlot. Z tyłu Celestia doganiała mnie lekkim kłusem. Z nami biegło kilku gwardzistów, trzymając dystans. Dogoniła mnie i zrównaliśmy tempo.

– Więc szlachta wreszcie zgodziła się, że bieganie przystoi księżniczce?

– Strasznie grymasili, że prezydent to nie ten sam poziom co księżniczka, ale kiedy zaczęłam wypytywać kto i jaki ma interes w degradacji mojego zdrowia, dali spokój.

– Serio? Czy ty w ogóle możesz zachorować?

– Ćśś. Zachorować, nie. Utyć, tak. Nie muszą wiedzieć o mojej motywacji. – roześmiała się.

– Więcej tortu?

– Ćśśś.

Ruszyła galopem, zostawiając mnie w tyle. Patrzyłem jak z gracją robi kółko dookoła ogrodów, a następnie rozpościera skrzydła. Krążyła, nurkowała i zakręcała w locie z gracją pasującą do tytułu księżniczki. Biegłem nadal, podziwiając jej lot.

Wreszcie skręciła do smukłej wieży z jej komnatą, lądując na balkonie, a ja zawróciłem do swoich pokoi w zamku. Szybka kąpiel, zmiana ubrań na bardziej „oficjalne” i ruszyłem do sali tronowej, gdzie Celestia rozpoczynałaby przyjmowanie interesantów.

A mimo to, gdy przybyłem, na tronie nadal siedziała Luna. Celestia stała u stóp podwyższenia, z Twilight u jej boku. I mimo kreskówkowego wyglądu, rozpoznałem człowieka prowadzonego w kajdanach przez straż od strony głównego wejścia. Zatrzymał się obok Celestii.

– Celestia i Sparkle kontra Treszer – Kanclerz, stary jednorożec z długimi wąsami odczytał ze zwoju pergaminu. Kryształowa zausznica za moim uchem przetłumaczyła mi jego słowa na polski.

– My, Luna, Księżniczka Equestrii... – Luna zaczęła, ale Treszer jej przerwał. Opaska (obroża?) na jego szyi tłumaczył jego krzyki na język kucyków.

– Odmawiam oddania się pod władzę tej... parodii sądu! Cokolwiek zrobiłem w swoim kraju było legalne według jego prawa i nie podlega pod waszą jurysdykcję! Equestria nie ma żadnej władzy nad Ziemią a to jest porwanie! Nie macie prawa mnie tu przetrzymywać a tym bardziej oskarżać o jakiegokolwiek domniemane przestępstwa, które według was miałbym popełnić na Ziemi!

Luna westchnęła. – Wygląda na to, że on ma rację siostrze. Powinniśmy go odesłać na Ziemię.

– Luna... – Celestia nie kryła obaw. – Zlinczują go kiedy go tylko zobaczą. Nie przeżyje tam dziesięciu minut, a co dopiero do uczciwego procesu.

Treszer zbladł. – Czy mogę prosić o azyl? – powiedział pokornie.

Luna przemówiła.

– Albo akceptujesz prawa Equestrii w całości albo odrzucasz je w całości. Odrzuciłeś autorytet naszego sądu, nazywając go parodią. W efekcie odrzuciłeś prawo Equestrii, w tym prawo do azylu. Odmawiam więc. – Luna spotkała zmartwione spojrzenie Celestii. – Uważam niemniej, że znam sposób, który pozwoli na twój bezpieczny powrót i przeżycie. Oczywiście jeśli sam zdradzisz swoją tożsamość, twoje bezpieczeństwo stanie pod znakiem zapytania.

– Zdaję się na twoją wolę, Księżniczko...

– Kanclerzu, niech służba przyniesie lustro, przez które moja siostra trafiła na Ziemię oraz różdżkę ponifikacji.

Treszer zmarszczył brwi. – Różdżkę... czego?

– Jako kucyk na Ziemi, otrzymasz opiekę, jedzenie i dach nad głową wzamian za cierpliwą pracę, dawanie dzieciom radości. Dopóki nikt nie pozna twojej tożsamości, będziesz bezpieczny.

– Nie... nie... – mrucał, robiąc małe kroczyki w tył. W międzyczasie wskazane przedmioty zostały wniesione, wysoki owal osłonięty białym płótnem, oraz krótka złota różdżka na satynowej poduszce.

Bez zwłoki Luna uniosła różdżkę swoją magią, skierowała ją ku Treszerowi i aktywowała ją. Promień światła wystrzelił z różdżki trafiając go w pierś. Błysk światła i w jego miejscu stał brązowy kucyk z wyliniąną beżową grzywą. Kajdany opadły na podłogę.

Dwóch służących podciągnęło płótno okrywające lustro, kierując je na nowego kuczka. Krzyknął i niewidzialna siła wciągnęła go w powierzchnię lustra.

Płótno zostało opuszczone, pokrywając gładką powierzchnię. Cała operacja nie zajęła więcej niż cztery sekundy.

– Na tym kończy się Sesja Nocna – powiedziała Luna. – Ogłaszam pięć minut przerwy, po których moja siostra rozpocznie Sesję Dzienną.

Zgromadzeni zaczęli się rozchodzić. Celestia i Twilight podeszły do mnie.

– Jak sądzisz – zapytała Celestia, – Poradzi sobie jako kucyk na Ziemi?

– Nie, przynajmniej na początku. Będzie odmawiał pracy, może być agresywny, dominujący, nieposłuszny... do czasu.

– Co takiego to zmieni? – zapytała Twilight.

– Wywałaszają go. – wzruszyłem ramionami.

Twilight zmarszczyła brwi na nieznane słowo, podczas gdy Celestia uniosła kopytko do ust, zszokowana.

– Chirurgiczne usunięcie jąder, Twilight – wyjaśniłem.

– To okrutne! – wykrzyknęła, krzywiąc się.

– Będzie po tym dużo szczęśliwszym kuczkiem. Wyjdzie mu to na dobre.

* * *

Polana trzaskała wesoło w kominku komnaty Celestii. Szczotkowałem jej sierść, podczas gdy ona przeglądała rozmaite raporty. Nie, sierść Celestii nie wymagała szczotkowania. To Celestia wymagała szczotkowania jej sierści przeze mnie - a ja robiłem to z przyjemnością.

Usłyszałem stuknięcie kopyt na balkonie.

– Wejść, Luna! – Celestia zawołała ciepło.

Luna wkroczyła między zasłonami. Zwój pergaminu lewitował obok niej w niebieskiej poświacie.

– Ech, formalna wizyta. – Głos Celestii stracił trochę ciepła.

– To godziny nocnych przyjęć. Nie wpadłabym na pogaduszki. Czy znasz te symbole? Nie znam tego pisma. Przybyło to przed chwilą przez awaryjny znacznik w sali tronowej.

Magia Celestii odebrała zwój. Rozwinęła go. Najpierw zmarszczyła brwi, ale po chwili uśmiechnęła się, rozbawiona. Przekazała mi zwój.

Komunikat był po angielsku, sformatowany tak, żeby zmieścił się w kręgu mandali.

Do:

Księżniczki Celestii.

Rada Narodów Zjednoczonych

W wyniku jednogłośnie podjętej uchwały

Zwraca się z najuprzejmiejszą prośbą:

Obejmij swoją władzę również

Ziemię

– Świat, w którym utknęłam prosi o przyłączenie do Equestrii. – Celestia pokręciła głową z niedowierzaniem. – Przyjmujemy ich? Liczą na mnie, a ja zniknęłam zostawiając wszystko rozgrzebane...

– Znowu nie mogłaś się powstrzymać? – Luna wzniosła brwi.

– Przysięgam, Luna, próbowałam! Zawaliłam jeden głupi drobiazg, potem żeby go naprawić... tego... rozwaliłam ich ekonomię... a potem w ramach przeprosin...

– Jak żrebak przywlekający do domu chore kundelki. – Luna pokręciła głową. – Dobrze, zlecę wykonanie stałego portalu.

– Dzięki Luna! Jesteś najlepszą siostrą na świecie!

Cytaty z "książeczki z krokodylem-piratem" pochodzą z "Shiver Me Letters: A Pirate ABC", autorstwa June Sobel.

Kyocera, Siemens, British Airlines, Nestle, Exxon, Walmart, Kodak, Microsoft, Volkswagen, Honda, BMW, Mercedes, Škoda, Ikea, Steyr AUG i Kałasznikow są zastrzeżonymi znakami towarowymi właściwych im korporacji.

Mazlan Othman pełni rolę dyrektor Biura ONZ d/s Przestrzeni Kosmicznej; nazwisko użyte na prawach osób publicznych.

Celestia, Luna, Twilight Sparkle i pozostałe kucyki - (c) Hasbro.

Postać Stargazera oparta na osobie rzeczywistej, użyta za zgodą tejże osoby.

Pozostałe postacie są fikcyjne.